

JESIEŃ 2017
Cena 6 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE 51

The background is a collage. On the left, a large puppet with a blue face and a red coat is visible. On the right, a poster for a play titled 'CHŁOPIEC I SZCZĘŚCIE' in large yellow letters is shown. A circular library stamp from the University of Białystok is also present in the center-left area.

CHŁOPIEC I SZCZĘŚCIE

Wizytówka Łomży
– Teatr Lalki i Aktora świętuje
swoje 30-lecie.
Od 23 lat dyrektorem
łomżyńskiej sceny jest
Jarosław Antoniuk.

Więcej na str. 36-37

FOT. JÓZEF BABIEL

KONKURS FOTOGRAFICZNY



REGULAMIN

ORGANIZATOR, CEL KONKURSU, UCZESTNICY

1. Organizatorem konkursu jest Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Konkurs jest współfinansowany przez Prezydenta Miasta Łomży.
2. Cel główny konkursu to uwrażliwienie uczestników i odbiorców na walory naszego miasta, a także stworzenie pretekstu do „załomżenia się” – zakochania się w Łomży. Efekty konkursu – fotograficzne obrazy Łomży utrwalone obiektywem jak najszerzego grona osób – zaprezentowane zostaną podczas wystawy pokonkursowej ZAŁOMŻENIE w galerii Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej „Na Sienkiewicza 8”. Posłużą także uzupełnieniu materiałów ilustracyjnych do albumu pod tym samym tytułem, którego wydanie planuje się w roku 600-lecia praw miejskich Łomży.
3. Konkurs ma charakter otwarty i skierowany jest do fotografów zawodowych oraz amatorów.

ZAKRES TEMATYCZNY

Konkurs organizowany jest w dwóch kategoriach:

1. „Łomża dziś” – autorskie fotografie prezentujące krajobraz Łomży i najbliższych okolic, architekturę, wydarzenia będące odzwierciedleniem indywidualnego, kreatywnego spojrzenia na Łomżę;
2. „Łomża dawniej” – stara fotografia (sprzed roku 1980). W kategorii tej uczestnicy niekoniecznie muszą być autorami zdjęć, lecz muszą posiadać dostęp i prawo dysponowania oryginalną fotografią, negatywem lub slajdem.

ZASADY KONKURSU

1. Uczestnik, przystępując do konkursu, zobowiązany jest do wypełnienia karty zgłoszenia.
2. Przystąpienie do konkursu oznacza udzielenie Organizatorom przez uczestnika konkursu zgody na prezentację fotografii na stronie internetowej www.lomzyniaci.org, podczas pokonkursowej wystawy oraz w albumie „ZAŁOMŻENIE”, a także innych wydawnictwach Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Udział w konkursie oznacza nieodpłatne przekazanie Organizatorowi autorskich praw majątkowych ograniczonych do wyżej wymienionego zakresu, a także do działań reklamowych i marketingowych, z nim związanych.
3. Prace konkursowe w formie wydruków (odbitki fotograficzne) autorzy lub upoważnione przez nich osoby, mogą odebrać w siedzibie ZG TPZŁ w ciągu czterech tygodni od dnia zakończenia konkursu.

TERMIN I SPOSÓB PRZEKAZYWANIA PRAC

1. Ostateczną datą przekazania fotografii Organizatorowi jest 20 listopada 2017 r.
2. O dacie złożenia pracy decydować będzie data stempla pocztowego.
3. Zgłoszone do konkursu fotografie powinny być dostarczone do siedziby Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej (ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża), w formie plików cyfrowych w formacie JPG (krótszy bok nie mniejszy niż 2400 pikseli), umieszczonych na nośniku CD lub DVD (opisanym imieniem i nazwiskiem uczestnika) oraz „wglądówek” w formie odbitek fotograficznych w formacie nie mniejszym niż 13 x 18 cm.



fot. Adam Babel

KiteAerialPhotography fot. Adam Babel 2013

W kategorii „Łomża dawniej” dopuszcza się możliwość przekazania oryginalnych fotografii, które po zeskanowaniu zostaną zwrócone uczestnikowi.

4. Każdy uczestnik może zgłosić do konkursu po 10 zdjęć w kategorii „Łomża dziś” i nieograniczoną ilość starych fotografii w kategorii „Łomża dawniej”.
5. W kategorii „Łomża dawniej” nie mogą brać udziału fotografie, w których treść nastąpiła ingerencja komputerowa (dopuszczalne są wyłącznie działania retuszujące uszkodzenia mechaniczne oryginalnej fotografii lub kliszy).
6. Prace należy nadsyłać w płaskich, usztywnionych opakowaniach z dopiskiem „KONKURS ZAŁOŻENIE”. Organizatorzy nie ponoszą odpowiedzialności za zagubienie lub uszkodzenie prac podczas transportu. Każda „wglądówka” powinna zawierać na odwrocie tytuł, imię i nazwisko autora, miejsce i rok wykonania oraz numer kolejny zgodny z kartą zgłoszenia.

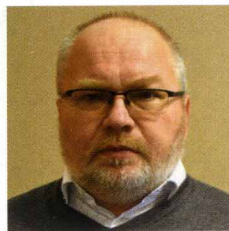
ROZSTRZYGNĘCIE KONKURSU I NAGRODY

1. Ocena nadesłanych prac należy do niezależnego jury, w skład którego wejdą osoby wybrane przez Organizatora.
2. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w grudniu 2017 roku.
3. Nagrody zostaną przyznane tym uczestnikom, których fotografie najlepiej oddadzą temat konkursu i jednocześnie będą reprezentować najwyższą wartość artystyczną.
4. W konkursie przewidziane są następujące nagrody:
 - * W kategorii „Łomża dziś” – nagroda główna w wysokości 2 tysięcy złotych, druga nagroda w wysokości 1 tysiąc złotych i wyróżnienia po 500 złotych.
 - * W kategorii „Łomża dawniej” – wyróżnienia w wysokości 200 złotych.

POSTANOWIENIA KOŃCOWE

1. Uczestnictwo w konkursie jest równoznaczne z akceptacją niniejszego regulaminu.
2. Nadesłanie prac na konkurs stanowi jednocześnie deklarację, że osoba nadsyłająca zdjęcie i zarejestrowana w formularzu zgłoszeniowym jest autorem (dysponentem) załączonych zdjęć. Prawa osób portretowanych zostały wyjaśnione i osoby sportretowane wyrażają zgodę na wystawienie i ich publikowanie, również dla celów reklamowych konkursu. Organizatorzy nie ponoszą odpowiedzialności za działalność osób trzecich.
3. Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo przedłużenia czasu trwania konkursu oraz zmiany wysokości nagród.

Niniejszy regulamin oraz karta zgłoszenia są dostępne na stronie internetowej www.lomzyniacy.org.



MARLENA SIOŁK
MACIEJ GRYGUC

Przyjechaliśmy powiedzieć:

„Dziękujemy”!

Jedna z ostatnich scen: kilkadziesiąt osób na brzegu rzeki. Starsze panie, młode dziewczyny, dzieci w podwiniętych spodniach. Brodzą przy brzegu wartkiej Pisy. Amit Chmiel pokazuje: – To było tutaj. Dokładnie w tym miejscu, chociaż most był wtedy drewniany. Po jednej stronie rzeki była śmierć, po drugiej – jak się okazało – życie.

Przez rzekę na wozie

Jak opowiadał uczestnikom uroczystości w Zbójnej Sylwester Chrapowicz, łomżyński, plastyk i pedagog, który w Izraelu nauczył się hebrajskiego i zetknął z opowieścią o „dobrym sąsiedzie” ze Zbójnej, najważniejsze wydarzyło się, gdy w okolicach Łomży, nad Pisą zetknęły się dwa totalitaryzmy. We wrześniu 1939 roku Niemcy Hitlera i Rosja Stalina podzieliły między siebie Polskę, bo uzgodniły to w pakcie Ribbentrop – Mołotow. Na pewien czas granica między obydwojema okupantami Polski wyznaczona została na Pisie. W pierwszych dniach obowiązywało jeszcze porozumienie, że mogą z Rosji do Niemiec przechodzić Niemcy osiedleni kiedyś na ziemiach rosyjskich, w drugą stronę np. Żydzi, pod warunkiem, że będzie im towarzyszył „goj”, czyli Polak.

Zbójna znalazła się po stronie niemieckiej. Władysław Rosiński może już wiedział, może tylko przeczuwał, że na jego sąsiadów i przyjaciół nadciąga zagłada. (- Mieszkaliśmy przez drogę. Żyliśmy jak w rodzinie – wspomina Halina Deptuła, córka Władysława Rosińskiego).

- Przekonał naszą babcię Perl (Perłę) i dziadka Meira, że trzeba natychmiast się pakować i wyjechać – mówi Shoshana (Róża) Moshe, jedna z senierek rodu Chmiel.

Jej dziadkowie ze starszymi dziećmi, a także rodziny Gibalka, a dodatkowo

jeszcze Ozdoba z sąsiedniej uliczki, zapakowały się na wóz Władysława Rosińskiego. Przejechali na rosyjską stronę Pisy przez zaminowany już most w Dobrym Lesie. Opiekujący się nimi Polak wrócił i wtedy dopiero zorientował się, że zostały pieniądze i biżuteria powierzone mu w depozyt przez Meira i Perl. Przejechał znów przez most i oddał kosztowności, za które potem kupili konny wóz i przeżyli w Rosji dwa lata. Kiedy znowu chciał się dostać do domu, mostu już nie było – wyleciał w powietrze. Jakoś sobie poradził. Wojnę przeżył, dożył sędziwego wieku.

Wiele razy i z wielu powodów mógł jednak Władysław Rosiński zginąć w tych dniach września 1939. Za pomaganie Żydom, za wędrowki przez granicę, za to, że był Polakiem między Rosją a Niemcami. Postawił na szali własne życie i życie rodziny, żony Zofii i dzieci, bo tak mówiła mu moralność, przyzwoitość, honor, charakter dobrego człowieka.

Wzruszenia z tego powodu nie kryją siostry i wnuczki Władysława Rosińskiego – Anna Kowalska i Halina Deptuła oraz jej córki Elżbieta Gąsiorowska i Wanda Malinowska. Obie mieszkają od wielu lat w USA.

- Jesteśmy bardzo dumne z naszego dziadka, dla którego liczył się przede wszystkim człowiek. To właśnie za sprawą jego postawy możemy wspólnie wrócić do historii. Dzięki jego odwadze mogliśmy poznać tak liczne i wspaniałe rodziny, które przez pięć pokoleń pielęgnują pamięć o naszym dziadku – mówi Elżbieta.

Przygotowała okolicznościowe wystąpienie. Głos się jednak łamie, łzy napływają do oczu. Otrzymuje owacje i tonie w objęciach innych uczestników uroczystości. Nieco później, na cmentarzu w Zbójnej przy mogile Władysława i Zofii Rosińskich



Na uroczystość zjechali goście z całego niemal świata, a także prezes ZG TPŻŁ Zygmunt Zdanowicz z małżonką



Pomnik – dzieło Anety i Macieja Jagodzińskich z Torunia



Pomnik Władysława Rosińskiego na cmentarzu w Zbójnej

zaskakująco zgodnie brzmią polskie modlitwy za zmarłych i pieśni żałobne za zmarłych oraz hebrajskie psalmy i wiersze.

Spacer po historii

Do Łomży i Zbójnej przyjechało około 40 przedstawicieli rodzin Chmiel, Gibalka i Ozdoba. Głównie z Izraela, choć większe grupy mieszkają także w USA i Argentynie. Pierwszy wieczór w łomżyńskim hotelu. Przywitania, uściski.

- Nawet, gdy jesteśmy wszyscy w Izraelu nie tak łatwo jest zebrać się w takiej grupie – przyznaje Amit Chmiel.

Wraz z Lihi Abramov, córką Shoshany, i Hagajem Ozdobą, był głównym organizatorem przedsięwzięcia ku czci Władysława Rosińskiego. Przywieźli imponującą tablicę zdjęć dawnych i nowych. Jest tam babcia Perl i dziadek Meir. Twarze kilku pokoleń. Jest też pokaz filmu z 1991 roku. To wtedy, na kilka lat przed śmiercią Władysława Rosińskiego, przyjechali do niego potomkowie trzech rodzin. Spotkali się ostatni raz. Ale pamiętają to tylko niektórzy z uczestników. Od tej pory dorosło bowiem młode pokolenie. Też spragnione historii jak Shaked, córka Lihi, energiczna żywiołowa nastolatka z kolczykiem i nieodłącznym smartfonem. Zresztą wszyscy Izraelczycy, nawet ci najmłodszy, sprawiają wrażenie, że historia, pielęgnowanie pamięci jest dla nich niesłychanie ważne.

Jeden z samolotów z Izraela trochę się spóźnia i powitania oraz rozmowy ciągną się długo w noc. A następnego dnia rano „poszukiwanie” śladów żydowskiej społeczności w Łomży pod opieką Sylwestra Chrapowicza i Adama Sokołowskiego z łomżyńskiego Muzeum Północno-Mazowieckiego.

Ulica Dworna. Kratka kanału deszczowego z żydowskiej odlewni żeliwa. Zarys fasady dawnej szkoły. Stary Rynek. Senatorska z tablicą upamiętniającą Wielką Synagogę i budynkami dawnej ochronki dla sierot oraz szpitala, który był tak dobry, że chrześcijanie też przychodzili się leczyć. Granice getta, Rybaki ze Starym Cmentarzem Żydowskim. To właśnie w tym miejscu na powierzchni niemal 1,5 ha zachowało się około 150 nagrobków. Leah Ophir-Pfeffermann była tu już przed wielu laty próbując odcyfrować napisy na zachowanych macewach.

Symbole

Cały pobyt Ocalonych w Polsce jest pełen specjalnych słów i symboli. Pamięć, szacunek, tradycja, dobry sąsiad, dobry człowiek, rodzina, przyjaźń. Mówili o tym

przedstawiciele samorządu Zbójnej Anna Górka i Adam Lemański, starosta Elżbieta Parzych, zastępca prezydenta Łomży Agnieszka Muzyk.

- Kiedy świat mówił: zamknij swoje serce, ten dobry człowiek powiedział: nie mam możliwości nie otworzyć swego serca – mówił rabin Joshua Elis z gminy żydowskiej w Polsce.

Bo wspólnym staraniem Polaków i Izraelczyków Władysław Rosiński i jego czyn ma od teraz materialną pamiątkę. Na skwerze przy ul. Łomżyńskiej w Zbójnej stanął pomnik: tablica z napisami po polsku, hebrajsku i angielsku oraz rzeźbą przedstawiającą fragment konnego wozu, na którym siedzą ludzie.

Uroczystość odsłonięcia zgromadziła bardzo wielu przedstawicieli lokalnej społeczności w Zbójnej, władz województwa, powiatu łomżyńskiego, okolicznych samorządów, instytucji kultury, społeczności żydowskiej w Polsce, mieszkańców Zbójnej. Pełne emocje słowa oficjalnych wystąpień. Hymny oraz flagi Polski i Izraela, kwiaty. Łzy w oczach wszystkich uczestników, gdy przy mikrofonie pojawiają się objęte babcia Shoshana, jej córka Lihi i wnuczka Shaked z przejmującą pieśnią.

Głośno odczytana lista imion: Leah, Szimon, Dov, Sarit, Nimrod, Hagay, Chaim, Amos.... Starsi i młodszy kolejno podchodzą i otrzymują czerwoną różę, aby zawrzeć w niej podziękowanie i pamięć.

Kolejna symboliczna scena, jak z filmu. Obiad w Zbójnej. W pewnej chwili Hagay Ozdoba unosi kieliszek z winem i wznosi toast: „L'chaim”. Za zdrowie, za pomyślność, za pamięć. Za życie.

Organizatorzy wydarzenia zadbali o symbolikę. Konny wóz na pomniku zaprojektowanym i wykonanym przez Macieja i Anetę Jagodzińskich z Torunia, znalazł swój współczesny kształt w dwóch furmanach, którymi część gości z Izraela odbyła przejażdżkę wokół Zbójnej. Dom – nie ten, w którym mieszkali Rosińscy czy ich sąsiedzi Chmielowie, Gibalkowie, czy Ozdobowie, ale bardzo podobny, też się znalazł.

- Brakuje mi słów, tyle uczuć, myśli – mówi preżeta Lihi.

Nad rzeką ocalenia

„Życie nie było łatwe, ale byliśmy szczęśliwi. Rodzina Chmiel i Gibalka żyła razem, w tej samej drewnianej chacie, pokrytej strzechą. W jednym pokoju, bez światła i wody, którą musieliśmy nosić ze studni. Wewnątrz był warsztat dziadka Meira, który



Czerwone róże – symbol podziękowania i pamięci...

był kołodziejem. Obok niego mieszkał kowal, jego kuzyn. Na zewnątrz razem z nami żyły zwierzęta. Najważniejszym miejscem w domu był kamienny piec do pieczenia chleba, chały i czulentu na szabat. W piątek jedliśmy ryby, które łowiliśmy w Narwi i Pisie. Ulicę dalej mieszkała rodzina Ozdoba. Ojciec rodziny był rzeźnikiem. Relacje sąsiedzkie we wsi były bardzo dobre. Życie toczyło się spokojnie we wzajemnym szacunku...” – wspomnienia gości z Izraela czytał przy pomniku Baruch Kamil (lekko przekształcone nazwisko Chmiel).

Potem nadeszła groza

„Nie takie ważne, żeby człowiek dużo wiedział, ale żeby dobrze wiedział, nie żeby umiał nie pamiętać, a żeby rozumiał, nie żeby go wszystko troszkę obchodziło, a żeby go coś naprawdę zajmowało” – powiedział Janusz Korczak.

Na pomniku, który stanął w Zbójnej znajdują się m. in. bardzo znane słowa: „Kto ratuje jedno życie, to jakoby ocalił cały świat”. Jak oblicza Shoshana Moshe, Władysław Rosiński tych „światów” ocalił około 300. Tyle osób liczą rodziny które przetrwały i powstały dzięki jego „prostemu” czynowi.

- Przyjechaliliśmy tutaj, aby powiedzieć: dziękuję – dodaje Shoshana.

Pisa w Dobrym Lesie, za którą uciekinierów czekało życie dzięki „dobremu sąsiadowi”, przyciąga gości z Izraela jak magnes. Niektórym nawet przychodzi na myśl Dunaj. Coraz więcej z nich zanurza stopy w wodzie. Jeden z nich, w tradycyjnym stroju, oddalił się nieco od grupy. Widać, że się modli.

Zaraz wszyscy wsiądą do autokaru i ruszą się tam, gdzie jest ich codzienność. Ale do Zbójnej będą wracać. Bo tu jest przeszłość. A ją traktują bardzo poważnie, bo przecież bez dobrego sąsiada, tej rzeki, konia, wozu – w ogóle by nie było przyszłości.

MARLENA SIOK, MACIEJ GRYGUC
fot. Wawrzyniec Kłosiński



Przewodniczący Rady Gminy Zbójna, ANDRZEJ LEMAŃSKI:
– Pamięć o przeszłości nakazała nam spotkać się w tym miejscu z potomkami dawnych jej mieszkańców, przybyłymi z odległych zakątków świata. Serdecznie witaliśmy ich na gościnnej kurpiowskiej ziemi, na ziemi ich przodków. Wiemy, że Zbójna na trwałe gości w ich pamięci i ich sercach. Dziś, stojąc w tym miejscu, wspominamy wszystkich mieszkańców dawnej Zbójnej – Polaków i Żydów, którzy kochali ten kawałek ziemi, którzy przez setki lat w dobrym sąsiedztwie wiedli codzienne, pełne zarówno radości, jak i trosk życie. Tragedia II wojny światowej w brutalny sposób przerwała je. W tym strasznym w dziejach ludzkości czasie, człowiek niejednokrotnie stawał przed trudnymi wyborami. Przed takim wyborem stanął też nasz rodak, Władysław Rosiński. Nie zawahał się jednak, gdy trzeba było pomóc drugiemu człowiekowi. Składam wyrazy szacunku i podziękowania tym wszystkim, którzy przyczynili się do upamiętnienia jego szlachetnego czynu. Niech pamięć o przeszłości pozwoli nam mądrzej i lepiej budować naszą przyszłość.

W poszukiwaniu rodzinnego gniazda

Krzysiek Galas jest synem Sybiraków: Jadwigi Galas z d. Sokołowskiej z podłomżyńskiego Podgórze i Jana Galasa ze Stanisławowa. Jadwiga razem z mamą Marią Sokołowską, bratem Frankiem oraz siostrami: Wandą, Janiną i Stefanią syberyjską tulaczkę zakończyli w Australii. Tam też – w Perth – mieszka Krzysztof z żoną Heleną, Chorwatką. W tym roku postanowili ruszyć śladami rodziców. Po raz pierwszy stanęli na polskiej ziemi i... zauroczyli się. Do Łomży, Nowogrodu i Podgórze przyjechali wprost z Warszawy. Stolica zrobiła na nich bardzo dobre wrażenie, dopóki... nie zobaczyli Łomży. Są po prostu szczęśliwi, że odkryli nowy kawałek pięknego świata (a podróżują niemal!). Mimo że śladów przodków pozostało już bardzo niewiele, mają nadzieję przyjechać tu za rok na dłużej.



Prawnuk b. prezydenta Łomży wędruje śladami dziadka

Władysław Świdorski ciągle jest w Łomży...

Rafał Sobierański z Włocławka ma 32 lata. Jest wnukiem prezydenta Łomży z okresu 1919-1934, Władysława Świdorskiego – człowieka niezwykle Łomży zasłużonego. Zasłynął zwłaszcza organizacją ludności cywilnej do wspierania wojsk podczas zmagania z bolszewią na fortach w Piątnicy na przełomie lipca i sierpnia 1920 r. Napisał też monografię swego ukochanego miasta. Pod koniec 1940 r. deportowany z rodziną do Kazachstanu. Zmarł na tyfus 3 kwietnia 1942 roku. Miał tylko 63 lata.

Pan Rafał przyjechał do Łomży, by poznać miasto pradziadka i... przygotować dokumentację na 94. urodziny swego dziadka, syna Władysława, także Władysława. Spotkał się m.in. z panią wiceprezydent Agnieszką Muzyk i Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Wrócił do Włocławka zafascynowany Łomżą, gościnnością i ludźmi, czemu dał dowód m.in. na facebooku. A nam przysłał w prezencie nieznaną dotąd fotografię pradziadka (patrz: www.lomzynacy.org)

- Łomża – ukochane miasto mojego pradziadka okazało się bardzo gościnne również dla mnie – mówi „Wiadomościom Łomżyńskim”. – Mogę zapewnić, że pamięć o Władysławie Świdorskim jest w rodzinie

kontynuowana i pielęgnowana. To zasługa przede wszystkim najmłodszego syna b. prezydenta, mojego dziadka – Władysława. Wielokrotnie słyszałem jego opowieści o tym, z jakim sentymentem pradziadek Władysław wspominał Łomżę i jej mieszkańców. To budzi w nas dumę, daje dużą satysfakcję. Mieszkam teraz we Włocławku razem z babcią i dziadkiem, którzy osiedlili się tam w 60. latach. Dziadek jednak często wracał do lat swojego beztrudnego dzieciństwa

spędzanego z rodzicami i rodzeństwem: jazda konna, lata szkolne, wycieczki... Myslę, że pradziadek byłby dumny z dzisiejszej Łomży. Zanim tu przyjechałem widziałem trochę zdjęć Łomży, więc spodziewałem się, że będzie gorzej. Ale to rzeczywiście ładne miasto, widać, że intensywnie jest remontowane, upiększane, nowoczesne i otwarte na turystów, na gości z zewnątrz. Cieszy mnie też, że Łomża pamięta o swoim pierwszym prezydencie. Złożyłem kwiaty przed tablicą ku Jego czci w murach Ratusza. Byłem u pani prezydent Agnieszki Muzyk, powiedziała mi, że młodzież kultywuje pamięć o Władysławie Świdorskim. Cieszy mnie pomysł nazwania bulwarów łomżyńskich Jego imieniem i fakt, że ta inicjatywa ma wsparcie obecnych władz Łomży.

BART



Na zdjęciu: w łomżyńskim ratuszu, przed portretem pradziadka. Fot. Józef Babel

Gaziccy w dziejach Łomży

W poprzednim numerze „Wiadomości Łomżyńskich” opublikowaliśmy artykuł o losach 17-letniego Edwarda Gazickiego z Łomży, który po nieskutecznej rekonwalescencji przeciwgruźliczej w Zakopanem, spoczął na tamtejszym cmentarzu. W materiale opisaliśmy też efekty naszych poszukiwań rodziny Edwarda na terenie Polski. Trafiliśmy do p. Macieja Gazickiego-Lipmana (bardzo serdecznie przepraszam za niezamierzoną zmianę imienia w poprzedniej publikacji), który przekazał nam wiele interesujących informacji w tej sprawie. Pan profesor z synem Adamem przyjechali do Łomży w połowie września, by kontynuować peregrynację po rodzinnych ścieżkach. Było nam bardzo miło gościć Panów w Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Temat z pewnością będzie kontynuowany, co wynika z przekazanego nam – już po wyjeździe z Łomży – mejla: „Przed wszystkim dziękujemy z Adamem za gościnę i pokazanie nam kawałka (jakże istotnego) Łomży. Co się zaś tyczy naszych refleksji dotyczących poszukiwania naszych przodków, to dzięki pomocy księdza proboszcza Mariana Mieczkowskiego znaleźliśmy kilka ważnych

dokumentów w Kancelarii Parafialnej parafii świętego Michała Archanioła. Szukaliśmy mego pradziadka, Piotra Gazickiego, urodzonego w roku 1841, a znaleźliśmy akt urodzenia Aleksandra Piotra w tym samym roku. Wiele prawdopodobnie była to ta sama osoba. Ksiądz proboszcz wytłumaczył nam bowiem, że często w owym czasie nadawano chłopcom pierwsze imię Aleksander na cześć cara Aleksandra pierwszego, imię które później nie było używane. Aleksandra Piotra przyniósł do chrztu jego ojciec Stanisław, urodzony w 1817 roku, syn Józefa Gazickiego. Ten akt urodzenia też mamy. Mammy jeszcze kilka innych, mniej lub bardziej ważnych dokumentów, które wymagają uważnego odczytania. Jak na razie, nie znaleźliśmy połączenia naszej linii z linią Jana, Józefa i Edwarda, których groby można znaleźć w Łomży i w Zakopanem.

Pozdrawiam,

Maciej Gazicki-Lipman

Będziemy informować o nowych ustaleniach w tej bardzo interesująco rozwijającej się sprawie. Red.



Maciej Gazicki-Lipman z synem Adamem na cmentarzu żydowskim przy ul. Rybaki w Łomży.

SYBERIA – NOWE SPOJRZENIA

13 września 2017 roku w bibliotece w Podgórzu świętowano Światowy Dzień Sybiraka. Z tej okazji wójt Gminy Łomża, Biblioteka Publiczna Gminy Łomża wraz z działającym przy niej Stowarzyszeniem „Nasze Miejsce” zorganizowali konferencję „Syberia dziś – nowe spojrzenie na tematykę przymusowych deportacji w głąb Rosji” pod patronatem honorowym ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

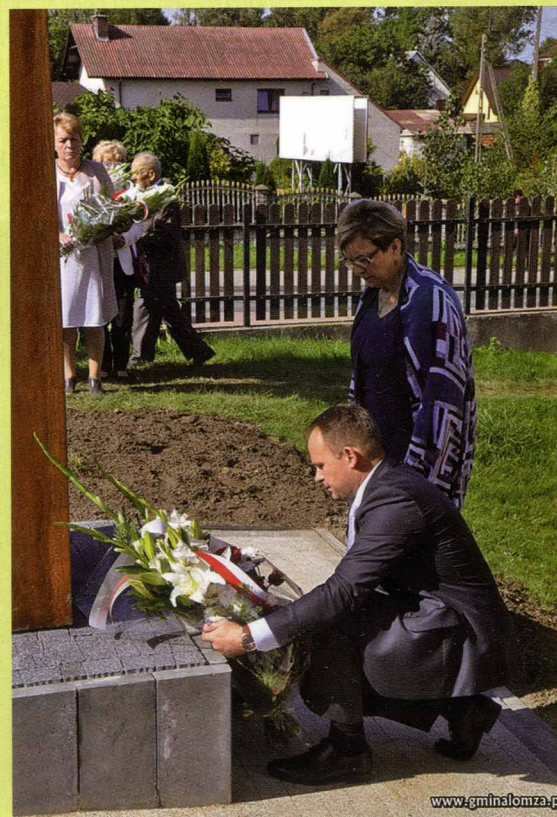
Wydarzenie skupiło środowisko Sybiraków, ich rodziny, miłośników historii, mieszkańców gminy Łomża oraz młodzież. Kulturowanie pamięci o ofiarach wydarzeń sprzed 77 lat ma największy sens, gdy przekazywane jest następnym pokoleniom, w innym przypadku umrze śmiercią naturalną. Uczestnicy spotkania wzięli udział w uroczystej Mszy św. w kościele rektoralnym p.w. Św. Antoniego z Padwy, następnie delegacje złożyły kwiaty przed pomnikiem Pamięci Ofiar Sybiru, a dzieci ze Szkoły Podstawowej w Podgórzu zapaliły znicze.

Na część oficjalną składały się prelekcje Krzysztofa Sychowicza, Karola Samsela, Andrzeja Zagajewskiego oraz Jana Truszkowskiego o zróżnicowanej tematyce skupionej wokół przymusowych deportacji na Syberię. Nie zabrakło również głosu tych, którzy przeżyli wywózki. Jan Truszkowski, Roman Kalista i inni Sybiracy podczas debaty prowadzonej przez Pana Mariusza Rytla opowiadali o traumie z przeszłości z niekrytym wzruszeniem.

Wydarzeniem towarzyszącym była wystawa udostępniona przez Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku pt. „Operacja polska 1937-1938”. O wystawie opowiedziała jej współautorka Pani Monika Szarejko.

Zdaniem Sybiraków – tego typu spotkania z historią są potrzebne, podobnie jak pamięć o tamtych wydarzeniach, ludziach i ofiarach. Np. Jan Truszkowski powiedział: – Spotkanie było wspaniałe, zarówno pod względem organizacyjnym, jak i ciekawej tematyki, czego najlepszym dowodem są pytania, jakich wiele padło z sali, zgłębiających poruszane zagadnienia. Organizatorom należą się dzięki za udane spotkanie oraz za książkowe prezenty dla prelegentów i gości.

EWELINA GÓRALCZYK
www.gminalomza.pl



Kwiaty przed pomnikiem Pamięci Ofiar Sybiru składa wójt gminy Łomża Piotr Kłys i dyrektor biblioteki, Wiesława Kłosińska



W Czerwonym Borze wciąż pachnie tamten proch...

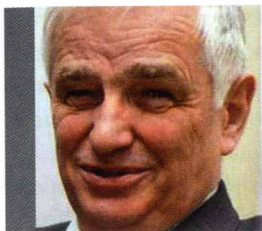
23 czerwca 1944 r. w kompleksie leśnym Czerwonego Boru około 250 żołnierzy Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych zostało okrążonych i zaatakowanych przez około 5 tysięcy Niemców. Wróg rzucił do walki specjalnym pociągami m.in. setki rekonwalescentów z frontu wschodniego, nabierających sił na rehabilitacji w ostrołęckim

lazarecie. Tak rozpoczęła się jedna z największych w regionie bitew partyzanckich podczas II wojny światowej. Zginęło w niej od 59 do ponad stu (różnie podają różne źródła) partyzantów i ponad 250 Niemców. W 73. rocznicę tych dramatycznych wydarzeń, w Wygodzie oddano hołd bohaterom – tym, którzy polegli i tym, dzięki którym

osobistemu świadectwu pamięć o tragicznych losach wielu młodych ludzi trwa. Refleksjami na temat tamtego dramatu i współczesnego patriotyzmu dzielili się m.in. wójt gminy Piotr Kłys i poseł Lech Antoni Kołakowski. Odczytano fragmenty wspomnień naocznych świadków wydarzeń. Przedstawiciel IPN przypomniał okoliczności wydarzeń. Po Mszy św. i części artystycznej na Apel Poległych wezwani zostali Bohaterowie.

- Miałam przyjemność uczestniczyć, w tej patriotycznej uroczystości, a nawet towarzyszyć panu posłowi Lechowi Kołakowskiemu podczas składania znicza przy obelisku poświęconemu tym walecznym patriotom – wspomina łomżyńszanka, Alicja Dąbrowska. – Dla mnie było to szczególnie przeżycie, gdyż mój Ojciec był AK-owcem, który uczestniczył w tej potyczce. Po szczęśliwej ucieczce z więzienia w Mińsku (gdzie był wywieziony jako więzień polityczny) właśnie dowiedział się, że Rodzice i część rodzeństwa została wywieziona na Syberię, z której wrócili po pięciu latach zsyłki. Niestety, Dziadek nie dożył już tej szczęśliwej chwili. To właśnie wówczas, w obawie przed ponowną łapanką UB-eckich oprawców, AK-owcy zaopiekowali się Ojcem i przez prawie pięć lat skutecznie ukrywali Go w tych okolicach.





PROF. ADAM CZ. DOBRONSKI

Chętnik

na tropach pruskich

Z kilku powodów proponuję wspólną lekturę tomiku Adama Chętnika „Mazurskim szlakiem. Opisy, obrazki, opowieści, gadki z pogranicza Prus Wschodnich, z ilustracjami i mapkami”. Egzemplarz, który wypożyczyłem w Bibliotece Narodowej miał wpis odręczny: Adam Chętnik, Nowogród pod Łomżą; nie nad Narwią, ale pod Łomżą. Takiej formy używał właśnie Chętnik i to do niego należał czytany przeze mnie tomik. Komentarza wymaga i data. Autor skończył pisanie „Mazurskim szlakiem...” w 1938 roku, książka ukazała się w 1939 roku, na krótko przed wybuchem wojny. To ważne w kontekście poruszanych tematów. I ostatnia, a także ważna okoliczność – publikacja ukazała się nakładem Biblioteki Dobrych Książek w Łomży.

Pisałem już o tej serii w „Wiadomościach Łomżyńskich”. Biblioteka Dobrych Książek zaistniała w 1936 r. za przyzwoleniem biskupa Stanisława Łukomskiego. Przewodził jej ks. Antoni Roszkowski, główny animator Akcji Katolickiej. Kolejne tomiki kierowano głównie do bibliotek parafialnych, do kupowania zachęcali proboszczowie. Były tanie, egzemplarz kosztował początkowo tylko złotówkę, a przy prenumeracie jeszcze taniej. I tak miesiąc w miesiąc docierała pod strzechy nowa lektura. Najpierw były to przede wszystkim powieści, potem uruchomiono i serię popularno-naukową. Przypuszcza się, że łącznie ukazało się ponad 60 tytułów, wśród nich były i pióra Józefa Kraszewskiego, Kazimierza Wójcickiego („Kurpie”), Klemensa Junoszy, czyli Klemensa Szaniawskiego (m.in. o drobnej szlachcie). Tomik Chętnika ukazał się w serii popularno-naukowej, kosztował 1,50 zł, a w twardej oprawie 2 zł. Nie zdążył się rozejść po kraju, wywołać pochwał, na jakie sobie zasłużył. Składał się z 28 rozdziałków, a zaczynał cytatem, z Wincentego Pola: „Prędzej zginą rzeki, góry/ Niżli Polska i Mazury”.

„Na tropach smętka”

To znany tom powieści reportażowej z Prus Wschodnich Melchiora Wańkowicza, miał przed wojną aż 9 wydań, zapoczątkował właściwie karierę literacką pana Melchiora. Autor część wędrówki odbył kajakiem „Kuwaka” razem z młodszą córką, korzystał też z samochodu. Niemcy w czasie II wojny przetłumaczyli „Na tropach smętka” na język niemiecki i opatrzyli wydane egzemplarze klauzulą „ściśle tajne”, zatem tylko do użytku służbowego. Powstało

podejrzenie, że książka posłużyła im do prześladowania Mazurów i Warmiaków, których Wańkowicz odwiedził w 1935 roku. Po wojnie doszło w Polsce do gorących polemik, ostatecznie aż Sąd Najwyższy oczyścił Wańkowicza z zarzutów.

Chętnik też w 1935 roku popłynął łodzią rybacką po Pisie aż do granicy pruskiej. W Dobrymlesie dowiedział się, że „jakiś pan z Warszawy jechał tu kajakiem aż do Prus z prądem rzeki, u młyna „wywalił się” w odmęt rzeki i ocalał tylko dlatego, że umiał pływać”. Natomiast utopić miał aparat fotograficzny, klisze itd. Rybacy miejscowi i nowogrodzcy robili tu przez parę dni poszukiwania, tym bardziej że obiecano im sutą nagrodę. A potem ów „pan” wysuszył się i pojechał furmanką do stacji i dalej do Warszawy. Kto by to mógł być? Dopiero w Koźle, gdzie ten „pan” przedtem zatrzymał się na noc, dowiedziałem się, że był to znany autor „Na tropach Smętka” M. Wańkowicz”. Płynął z Prus, dużo pisał, „... miał zakończyć pływanek w Nowogrodzie, ale spotkał go pech i nie dał dokończyć podróży. Szkoda, niech żałuje”. Z tego wynika, że córka Wańkowicza wcześniej wróciła do domu.

Pieśń na cześć braci

We wstępie do „Mazurskim szlakiem...” Adam Chętnik zawarł prawdy jego zdaniem fundamentalne. „Kurpie i Mazurzy pruscy z Warmiakami, to nie tylko zwykli sąsiedzi przez rów graniczny, to jedna jakby rodzina, to najbliżsi sobie krewniacy, to jakby siostry i bracia, ojcowie i matki, szwagrowie i zięciowie w jednej dużej chałupie, ścianami poprzegradzanej. I wspólni rodzice, i mowa, i resztki starego obyczaju – wszystko to jednakie, zawsze nam bliskie i sercu polskiemu drogie”. W tej sytuacji książka nie była „... fantazją, ani czczą powieścią. Pisana też nie tylko piórem i zwykłym atramentem, ale z domieszką krwi serdecznej, tej naszej z pogranicza.



www.lomzyniaczy.org

spotkania z historią

strony
9-18

Są w niej rozdziałki krajoznawcze zawierające ogłód Prus, terenów upodobiających się najbardziej do Puszczy Kurpiowskiej i Suwalszczyzny". Jest bardzo dużo historii, faktów. Autor doszedł do wniosku, że przez wieki „fala germańska niejednokrotnie przekraczała Narew, ale cofała się zawsze nie dalej jak za stary kordon graniczny, dzielący ludność na Mazurów pruskich i polskich. Czy fala ta nie cofnie się kiedy dalej?" Był – przypominę – rok 1938. Fala znów zalała, ale tym razem połowę Rzeczypospolitej we wrześniu 1939 roku. Cofnęła się w 1945 roku i to tak daleko, że jedynie Królewiec, czyli niemiecki Königsberg stał się sowieckim Kaliningradem. Niestety, okazało się, że fala powrotna, ta wyzwolenicza była zabójcza i dla Mazurów. Tego Chętnik nie mógł przewidzieć, pisząc swój tekst cieszył się, że mimo barbarzyństwa hitlerowskiego jeszcze sporo na Prusach zostało śladów polskich. Te same, choć zniekształcone nazwy i nazwiska, kurpiowskie „na zięki zięków” (na wieki wieków), podobne obyczaje. Choć ziemie te znajdowały się „600 lat pod niemieckim obuchem”, to tliła tam jeszcze polskość, kryła się po zakamarkach, drżała przed batem pruskim.

Kontakty przez „rów graniczny”

Takich było dużo, najwięcej nielegalnych. Z Prus do Polski przemycano „okowitę, herbatę, jedwab, broń palną, instrumenty muzyczne, a przede wszystkim środek na wszelkie przypadłości zwany ekspelerem...”. „Ryzykanci” przepłacali rosyjską straż graniczną, radzili sobie i z polską. Okowitę noszono w baryłkach lub w pęcherzach, przemycali się emigranci, transportowano „bibułę” (przykładem „Polak” przed I wojną światową), w 1863 roku szwarcowano broń dla powstańców. Jeden z przywódców partii leśnej został ranny pod Myszynem, więc odprowadzono go do wsi Klon po drugiej stronie granicy. Tam niestety zmarł, przed śmiercią prosił, by go pochowano w Polsce. Pogrzeb wyprawiono nocą. Zmarłego włożono na wóz i prowadzono w cichości do samego Myszynca przez bory i zarośla, unikano bowiem traktów. Zebrana ludność niosła w rękach zapalone drzazgi lub pochodnie, a nawet świece, co sprawiało w nocy imponujący widok.

Czterech Mazurów przyszło nielegalnie 25 czerwca 1922 r. na poświęcenie pomnika Stacha Konwy w lesie jednacewskim pod Łomżą. Spod Pisu, Szczytina i Wielbarka. W 1931 roku dotarła wycieczka Mazurów



pruskich do Muzeum Kurpiowskiego w Nowogrodzie. Z kolei na północ płynęli flisacy. Z pielgrzymką zaś chodzono do Gietrzwałdu na 8 września i do Świętej Lipki głównie na św. Piotra i Pawła. Za czasów carskich kompanie od Kolna i Wincenty liczyły nawet po kilka tysięcy. „Po wsiach i borach rozlegały się śpiewy: „Serdeczna Matko”, „Zdrowaś Maryja” i inne. Na odpoczynek posilano się czym kto mógł, najwięcej łupiono jaja na twardo i łamano sera, zającąc chlebem”. Niesiono i obrazki z Białym Orłem, śpiewano „Boże coś Polskę”. Rosjanie zaczęli wysyłać z kompaniami swoich szpiegów, tych łatwo było rozpoznać.

Wątki mało znane

Wiele miejsca poświęcił Chętnik walce z polskością na Prusach Wschodnich, likwidacji szkół, ale i obrońcom języka, tradycji. Ciekawie wypadły rozważania o ewangelikach („zmiana religii rozdzieliła Mazurów pruskich i polskich”), ich sektach, z nich wyróżniła się w latach 1865-1870 „idących żywcem do nieba”. Nowe fakty można znaleźć w opowieści o plebiscycie na Warmii i Mazurach, pomocy środowiskom pro-polskim organizowanej na Kurpiach. W 1920 roku delegacja Mazurów pojechała do Rady Ambasadorów w Paryżu przedstawić swe krzywdy i życzenia. Jednego z jej członków Gotliba Linkę Niemcy tak zbili, że zmarł „jako męczennik w walce o wyzwolenie ludu mazurskiego spod wrogiej przemocy”.

Dziwić może, że w Łomży okresu carskiego urzędowali między innymi gubernator

baron Korf, policmajster Frankensztein, zastępca naczelnika powiatu Milbrandt. Szpiedzi niemieccy mieli tu ułatwioną pracę, kartografowie wykonywali mapy pogranicza. Po wybuchu wojny do Nowogrodu wjechał w biały dzień oddział kawalerii, dał salwę do napotkanego policjanta i odjechał spokojnie.

Niemcy szybko zagościli w wioskach nadgranicznych, pierwsze walki zaczęły się dopiero na linii Narwi i środkowej Pisy, ucierpiały zwłaszcza wsie Serafin i Gietki. Wizytę złożył ponoć tam sam cesarz niemiecki Wilhelm II, zatrzymał się we wsi Dudy Puszczańskie, a na pamiątkę tego zdarzenia żołnierze niemieccy wkopali duży gaz z krzyżem niemieckim i datą.

W czasie okupacji niemieckiej po sierpniu 1915 roku nasiliły się rekwizycje, mocniej dokuczała bieda. „Przyjezdni żołnierze z frontu pakowali się pod pierzynę w ubraniu i butach. „Kulturtregry” niemieckie zaczęli i tu szerzyć swoją cywilizację”. Wyjątek stanowili Poznańczycy, ci żyli się z rodzinami kurpiowskimi, chronili je, ułatwiali nabywanie nafty.

Na tyłach armii niemieckiej pojawili się profesorowie i badacze. „W Łomży napisali i wydali monografię tego miasta [A. Moritz], fotografowali zabytki i ruiny kościołów i miast, na podstawie tych materiałów wydawali całe serie pocztówek – widokówek, które sami wysyłali do rodzin i nabyć je można było u nich do wysłania. Szperali też w starych chatkach, bożnicach i kościołach, zabierali albo „kupowali” dawne tkaniny, świątki, obrazy, szukali starych książek, wiele takich rzeczy odsyłali do muzeów niemieckich”. Badania robili nawet w okopach (wykopaliska).

Nadciągała niepodległość

Zwłaszcza od zimy 1917/1918 zaznaczała się demoralizacja w szeregach niemieckich, na Ponarwiu wzrosła nadzieja na koniec wojny i wolną Polskę. W listopadzie 1918 roku, „kiedy ludność pograniczna spostrzegła, że z najeźdźcami źle, zaczęła im robić szkody, odbierać zagrabione dobro, a nawet podpalać budynki, gdzie mieszkali Niemcy urzędnicy. Rozbrajanie Niemców zaczęło się samorzutnie, jak w całym kraju. Niektóre pociągi zatrzymywano przez rozkręcenie szyn, wojsku zabierano broń, a Niemców puszczano pieszo, bez zagrabionego dobytku do Prus. Uciecha wśród ludności pogranicznej była wielka, u wiatraków ruszyły skrzypiane dotąd skrzydła, a po chałupach dudniały zapieczetowane dotąd żarna. Do żaren tych niejednokrotnie przychodzili sąsiedzi

– Mazury z Prus, by gdzieś we wsi po kryjomu w chacie Kurpia zemleć trochę schowanego ziarna na mąkę lub kaszę”.

Dylematy międzywojnia przewijają się w całej omawianej publikacji. Wienczy je gawęda na granicznym kopcu. Spotkali się tam: Chętnik, żołnierz polski pogranicznik, rolnik Kurp i świątły Mazur ze wsi Klon, leżącej po stronie pruskiej. Była to rozmowa o przeszłości i teraźniejszości, polityce niemieckiej, dramatach ludzkich. „Ale rozchodząc się pewnie każdy z osobna myślał o jednym: że naród mazurski nie może być dłużej rozdarty na dwoje. Mazurzy pruscy i ich ziemia muszą należeć do Polski! Na miastach mazurskich załopocą jeszcze – jak dawniej – sztandary z Białym Orłem”.

Po lekturze „Mazurskim szlakiem...” nie dziwi, że i Adam Chętnik musiał ukrywać się przed Niemcami. Szkoda natomiast, że jego książki nie wznowiono po wojnie (i do tychczas), a on sam nie dopisał kolejnych rozdziałów. A może nie chciałby tego uczynić? Musiałby się odnieść do wielu trudnych kwestii, na przykład do szabru kurpiowskiego w gospodarstwach niegdyś braci Mazurów. Znikła granica państwowa, nie odnowiły się jednak serdeczne więzi między sąsiadami.

Z mazurskich gadek

Stary Mazur wybrał się z synem aż do Olsztyna na Warmię. Powieźli worki z krupami (kaszą). Ojciec poganiał konie, synek siedział z tyłu wozu. „Kiedy już z ziemi Mazurów wjechali w granice Warmii, synek zauważył, że jeden z worków pękł, a kasza zaczęła się pruszyć, czyli sypać z worka na ziemię. Chcąc zapobiec szkodzie, a może i worek naprawić, synek zawołał w stronę ojca:

– Tatulu, toć pockojcie, bo prusy – myśląc oczywiście o sypiącej się kaszy.

Ale ojciec, który wiedział, że z Prus mazurskich wjechali już w granicę Warmii, machnął tylko batem i pojechali dalej. Nie pomogły i kolejne prośby syna, kasza się sypała, koniom było źle. Syn widząc, co się stało, zawołał z całej siły:

– Tatulu, a zatrzymajcie wóz, bo całkiem wszystko z worka się wyprusy.

Ojciec zatrzymał wóz, a obojętnie się, za głowę się złapał, bo zobaczył już prawie pusty worek.

– A czemuś ni wcześniej o tem nie powiedział?! – zawołał na wystraszonego chłopaka.

– Toć ojce, moziulem, że prusy...”

ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

Pamiętniki ziemiańskie Aleksandra Chrostowskiego h. Ostoja

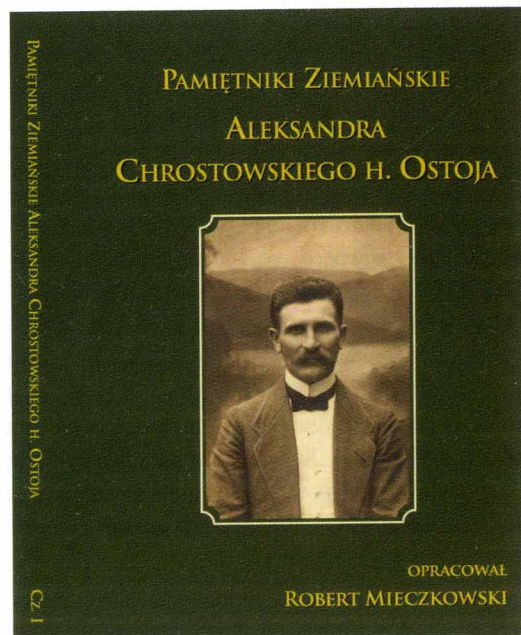
W ostatnim czasie dzięki uprzejmości pp. Aleksandry Grażyny Chrostowskiej-Żmich i Teresy Chrostowskiej-Sawickiej, córki oraz kuzynki autora Pamiętników, ukazały się w formie książkowej, Pamiętniki ziemiańskie Aleksandra Chrostowskiego h. Ostoja, część I Mocarze, zredagowane przez p. Roberta Mieczkowskiego. Wydanie całości wspomnień ziemianina z Mocarzy i Dembska-Ostoj planowane jest na wrzesień tego roku. Redaktor opracowania zainteresował się biografią oraz Pamiętnikami Aleksandra Chrostowskiego ze względu na pamięć Stanisława Chrostowskiego h. Ostoja, dziedzica Chrostowa w 1690 r.

Aleksander Chrostowski h. Ostoja (1885-1963) ziemianin, działacz rolniczy oraz społeczny, bliski współpracownik znanego ks. prałata Wacława Bliźnińskiego, posła oraz senatora II RP, wywodzący się ze szlachty odwiecznej h. Ostoja, przyszedł na świat w majątku rodziny Chrostowskich w Mocarzach (wówczas: pow. kolneński, gub. łomżyńska), jako syn Waleriana Chrostowskiego i Józefy z Brzostowskich h. Bończa z Nadbór. W 1914 r. po ukończeniu szkół rolniczych, w Sobieszynie i Pszczelinie, jako instruktor rolniczy, poślubił Annę Grabską h. Wczele z Dembska, ur. w Woli Droszewskiej, córkę Stefana Grabskiego h. Wczele właściciela dóbr Dembsko i Sabiny Śniechowskiej h. Bełty.

Wskazana linia rodziny Chrostowskich była związana z Mocarzami od kilku pokoleń. Posiadłość dworska w Mocarzach trafiła w ręce rodziny przez małżeństwo Pawła Chrostowskiego ur. w Polkach, komornika Trybunału Guberni Augustowskiej, brata Wojciecha rejenta powiatu biebrowskiego, synów Piotra i Marianny Polkowskiej Chrostowskich, dziedziców w Polkach, z Józefatą Marianą Zakrzewską, córką Jakuba

Zakrzewskiego adwokata przy Trybunale Guberni Augustowskiej, na wsiach Mocarze Budne, Dziubiele i Trojanki dziedzicznie zamieszkałego. Chrostowscy z Mocarzy pochodzili od Stanisława Chrostowskiego h. Ostoja dziedzica Chrostowa w 1690 r., który jest także przodkiem autora niniejszego opracowania. Majątek ziemski w Mocarzach liczył około 300 ha ziemi. Następnie ojciec Aleksandra, Walerian Chrostowski h. Ostoja z Mocarzy nabył majątek Okół w okolicach Grajewa, wielkości ponad 275 ha, sąsiadujący niemal z Mścichami panów Białosukniów.

W części I Pamiętników Aleksander Chrostowski opisuje swoje dzieciństwo oraz młodość. Można stwierdzić, iż przedstawia Mocarze z perspektywy historii społecznej. Omawia serdeczne relacje między rodziną Chrostowskich i rodzinami pozostałych gospodarzy w Mocarzach, których nazwiska autor Pamiętników przytacza, powiązania rodzinne panujące wśród szlachty północno-wschodniego Mazowsza, trudności ekonomiczne własności rolnej w zaborze rosyjskim, przywołuje ceny zwierząt gospodarskich oraz płodów rolnych, omawia stosowane metody uprawy roli, stosunki z pracownikami





Zdjęcie przedstawiające aktywnych członków Spółdzielni Rolniczej w Liskowie, m.in. Aleksander Chrostowski, ks. Wacław Bliziński, Antoni Piątkowski, za: W. Karczewski, Lisków. Dzieje jednej wsi polskiej, Wyd. Wystawy „Praca i Kultura Wsi” w Liskowie, 1937 r.

rodzinnego majątku, kontakty handlowe z Żydami, z charakterystyczną dla nich lichwą, wskazuje na tytuły prasowe ważne dla wsi, m.in. „Gazetę Świąteczną” redagowaną przez Konrada Prószyńskiego (ps. Kazimierz Promyk), wspomina o „Promyku”, „Zaraniu”, „Zorzy”, które prenumerował także w późniejszym okresie. Nawiązuje do działalności C.T.R. Centralnego Towarzystwa Rolniczego oraz redagowanego przez ziemianina z Drozdowa Jana Lutosławskiego h. Jelita organu prasowego Towarzystwa „Gazecie Rolniczej”.

Autor Pamiętników opisuje trudne dla okolicy wydarzenia, m.in. wielki pożar, który nawiedził Mocarze oraz bohaterską postawę burzyńskiego proboszcza ks. Henryka Tyszki, szlachcica, rodem z Rajgrodu, który ruszył z pomocą mieszkańcom wsi: *Rychło nadjechał ks. Tyszka na koniu w cywilnym ubraniu. Konia zostawił u nas, a sam pobiegł do pożaru. Po kilku godzinach pożar strawił wszystko na swej drodze. Wrócił do nas proboszcz i wtedy dowiedzieli się rodzice, że i wsi spalone, około 100 gospodarstw. Zostały tylko zabudowania na boku, które wiatr ominął. Spaliło się kilkadziesiąt sztuk inwentarza żywego: koni, bydła i owiec. Słowem klęska straszna, bo i zapasy zboża po żniwach zostały spalone. Przypomina o wizytacji w Mocarzach księdza biskupa sejneńskiego czyli augustowskiego, w której to diecezji leżał Burzyn, znanego ks. Antoniego Baranowskiego.*

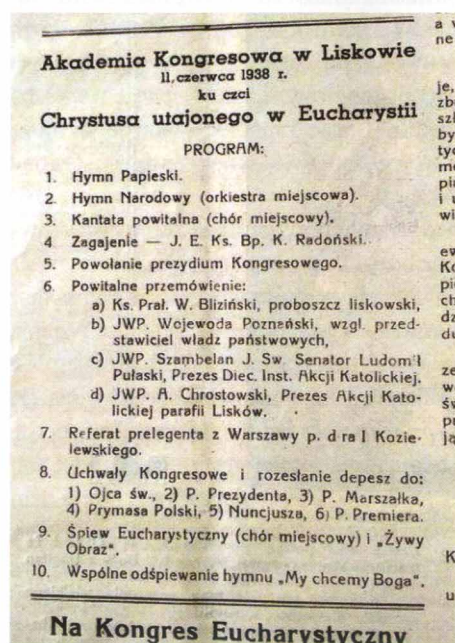
Prezentowana część I Pamiętników jest także zbiorem interesujących obrazów

z życia rodziny Chrostowskich, anegdot z nimi związanych i ważnych faktów, ilustrujących także życie tych stron oraz uwarunkowań społecznych. Autor opisuje rodzinny majątek oraz wieś Mocarze. Przytoczmy fragment wspomnień, dokumentujący silną religijność oraz związki rodziny Chrostowskich z parafią, na terenie której leżały Mocarze: *Rodzice nasi byli nabożni i dlatego każdej niedzieli jechali bryczką do kościoła i zabierali nas ze sobą. W kościele mieli pod chórem własną ławkę. Później ks. Proboszcz pozwolił korzystać z łoża na piętrze obok ołtarza głównego. Do łoża szło się nie głównym wejściem, ale bocznym przez zakrystię i tu obok ołtarza głównego przechodziło się do zakrystii drugiej i stąd po schodach krętych i ciemnych do łoża. Z łoża wychodziło okno na południe i tu był rozległy widok na rzekę i łąki. W łoży był widok na ołtarz i kościół i na łożę, naprzeciw, którą zajmowali dziadkowie Bolesławowstwo. Ołtarz był wysoki pod sam strop, pośrodku obraz Pana Jezusa ukrzyżowanego, a pod nim stały płaczące niewiasty; po bokach stały wielcy Apostołowie: św. Piotr z kluczami i św. Paweł z księgą pod pachą. U góry w ołtarzu było Oko Opatrzności. Po lewej stronie stała ambona a u drzwi głównych był chór obszerny i stały tam wielkie organy. Po kościele Rodzice często wstępowali na plebanię i długo rozmawiali, a my tymczasem oglądaliśmy plebanię i ogród.*

Pozycja Pamiętniki ziemiańskie Aleksandra Chrostowskiego h. Ostoja, cz. I Mocarze jest z pewnością interesującym materiałem źródłowym opisującym funkcjonowanie

rodzin szlacheckich, ziemiańskich, omawiającego regionu, jest źródłem mówiącym o historii społecznej tych stron, a Autor przedstawia te realia w niepretensjonalny, bliski sposób, który czytelnikowi niemal pozwala ich dotknąć, poczuć się włączonym w toczącą się w nich akcję. Przybliży obraz polskiej wsi, która już dziś nie istnieje. Zamiarem Autora było przekazanie klimatu rodzinnego domu oraz stron, z których się wywodził. Opublikowany właśnie tom zasługuje na zainteresowanie także dlatego, iż, jak stwierdził prof. Adam Dobroński w recenzji „bardzo mało mamy tego typu źródeł do dziejów Mazowsza Północno-Wschodniego. Autor połączył krótkie informacje z wydarzeń w majątku Mocarze ze scenkami z życia w tych okolicach, spełniania powinności rolniczych”. Opracowanie wzbogacają fotografie oraz dokumenty pochodzące ze zbiorów rodziny Chrostowskich.

A. Chrostowski po małżeństwie z Anną z Grabskich osiadł w Dembsku, gdzie założył nowy folwark, który od herbu rodowego Chrostowskich przyjął nazwę Dembsko-Ostoja. Wybudował dwór na surowym korzeniu, który zachował się do dnia dzisiejszego. Jest w nim obecnie prowadzona przez p. Poniatowskich agroturystyka. Zarządzał wówczas dobrze prosperującym folwarkiem, który założył niemal od zera, bowiem część majątku, odziedziczona po teściu, była dotychczas prowadzona przy użyciu staroświeckich metod uprawy roli. Autor Pamiętników angażował się ponadto



Informacja na temat Akademii, z udziałem Aleksandra Chrostowskiego, mającej miejsce w czasie Kongresu Eucharystycznego, źródło: „Liskowianin”, czerwiec 1938 r., zbiory R. Mieczkowskiego

w życie społeczne oraz gospodarcze okolicy. Prezentował postawę światłego ziemianina, zabiegającego o rozwój moralny oraz gospodarczy lokalnej społeczności, współpracując ściśle w tym zakresie z ks. Wacławem Bliżińskim, założycielem tzw. „wsi wzorcowej” w Liskowie. Nota bene m.in. dzięki zainteresowaniu działalnością ks. Bliżińskiego poznał swoją przyszłą żonę. Już w 1919 r., po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, został wybrany posłem na I Sejmik Kaliski. Prowadził w tamtym czasie intensywne działania na rzecz melioracji oraz rozwoju opieki weterynaryjnej, dbając o stan mniejszych gospodarstw rolnych. Zasłużył się doprowadzeniem do powołania funduszu na rzecz melioracji, którą w powiecie kaliskim, m.in. za sprawą zaangażowania Aleksandra Chrostowskiego, objęto kilkadziesiąt tysięcy hektarów.

W kolejnej części Pamiętników, które w całości ukazały się we wrześniu tego roku, ziemianin wywodzący się ze starej rodziny szlacheckiej, wspominał iż „za wkład w meliorację ziem koźminkowskich chłopcy obiecali mi postawić pomnik”. Aleksander Chrostowski był prezesem Akcji Katolickiej w Liskowie oraz pełnił funkcję członka jej zarządu w Diecezji Włocławskiej. W liskowskim Domu Ludowym prowadził wykłady rolnicze wspierając działalność Kółka Rolniczego, któremu prezesował Antoni Piątkowski, jego szwagier. W 1925 r. brał udział w organizacji oraz przeprowadzeniu wystawy „Wieś Polska”, która towarzyszyła Międzynarodowemu Kongresowi Rolniczemu mającemu miejsce w Warszawie. Brał również udział w wystawie zatytułowanej

„Praca i kultura wsi”, która odbyła się w 1937 r. w Liskowie, przede wszystkim dzięki staraniom ks. Wacława Bliżińskiego. Patronat nad nią zgodził się objąć premier Felicjan Sławoj-Składkowski. Chrostowski prowadził w jej trakcie sekcję ogrodniczo-pszczelniczą. Jako prezes Akcji Katolickiej w Liskowie wziął w 1938 r. udział w przygotowaniu Kongresu Eucharystycznego, który zorganizowano w dniach 11-12 czerwca 1938 r., po raz pierwszy na wsi. Honorowym prezesem Kongresu był bp włocławski Karol Mieczysław Radoński. Błogosławieństwo Ojca Świętego Piusa XI przekazał z Watykanu dnia 8 czerwca 1938 r. Eugeniusz Kardynał Pacelli, późniejszy papież Pius XII. W uznaniu zasług A. Chrostowski został przez papieża Piusa XI odznaczony medalem Benemerenti (z łac. Dobrze zasłużonym), od prezydenta RP Ignacego Mościckiego otrzymał Złoty Krzyż Zasługi.

Autor Pamiętników, co możemy w tym miejscu podkreślić, wynotował szereg pieśni ziemiańskich i patriotycznych, które pieczołowicie były przechowywane w domu Chrostowskich. Pieśni te, warto je przywołać w przyszłości, na terenie zaboru rosyjskiego były zakazane, a ich kultywowanie wiązało się z represjami carskiej policji. Rodzina Chrostowskich prezentowała patriotyczne oraz niepodległościowe zapatrywania. Przekonania te Aleksander Chrostowski osobiście realizował w wytrwałej pracy rolnika przez działalność na rzecz podnoszenia poziomu rolnego mniejszych gospodarstw oraz ambitne prowadzenie własnego majątku ziemskiego. Patriotyzm był charakterystyczny także dla pozostałych przedstawicieli tej

rodziny, którzy ofiarnie wzięli udział w kampanii polskiej 1939 r. oraz Powstaniu Warszawskim. W uznaniu zasług byli odznaczani orderami wojskowymi, m.in. najwyższym polskim odznaczeniem wojskowym Virtuti Militari, jak kpt. Tadeusz Chrostowski, bliski krewny Aleksandra. Omówiony powyżej Pamiętnik, zatytułowany Moczarze, autor kończy następującymi słowami:

Pożegnanie

Żegnaj Domu Rodzimny, nie dano mi już nigdy w życiu zażywać spokoju ani wypoczynku w twych ścianach, zacnych i sędziwych!

Żegnaj, wsi moja Rodzinna, wciąż zatroskana, pobożna i zapracowana; nauczyłaś mnie pracy i ukochania Ziemi Żywicielki!

Żegnaj, rzeko Rodzinna, co tak pracowicie niosłaś na swym grzbiecie niekończące się trawy z drzewem aż do morza!

Co tak rozmawiałaś czule ze słońcem; radośna, roześmiana, jak lustro gładkie, piękna i świecąca! Albo, gdy byłaś gniewna i rozkołysana, mroczna i zagniewana.

Pewno na ten wiatr psotny, co spokojny twój bieg zakłóca!..!

OPRAC. ROBERT BOŃCZA-MIECZKOWSKI
rmieczski@gmail.com

Opracowanie naukowe: Robert Mieczkowski, recenzja: Jarosław Durka, Adam Dobroński.

Podpis: Okładka omówionego wydawnictwa. Zdjęcie wykorzystane na okładce pochodzi ze zbiorów p. Teresy Chrostowskiej-Sawickiej



DONATA GODLEWSKA

Byłam aresztowana

Był rok 1943. Już dwa lata trwała okupacja hitlerowska. Nasilał się terror i zastraszanie ludności. W lipcu rozstrzelano 63 osoby z inteligencji łomżyńskiej w Jezioroku koło Łomży, w tym wielu znajomych, naszych najbliższych sąsiadów, mego nauczyciela Józefa Hryniewieckiego z żoną, rodzinę Tyszków z dziećmi, rodzinę Komornickich, wielu innych.

W tym samym miesiącu ogłoszono pobór młodzieży od lat 16 na roboty do

Niemiec. Wysłano imienne wezwania z Arbeitsamtu z poleceniem stawienia się o określonej godzinie w punkcie zbiorczym. Punkt ten znajdował się w gmachu Seminarium Duchownego na placu Sienkiewicza (obecnie Jana Pawła II). Otrzymałam również taką kartę, pomimo że pracowałam w Versorgungs Betribe – Zakładach Zaopatrzeniowych Oskara Szefflera. Musiałam podjąć trudną decyzję, ponieważ moi rodzice przebywali czasowo w Rutkach, gdzie ojciec

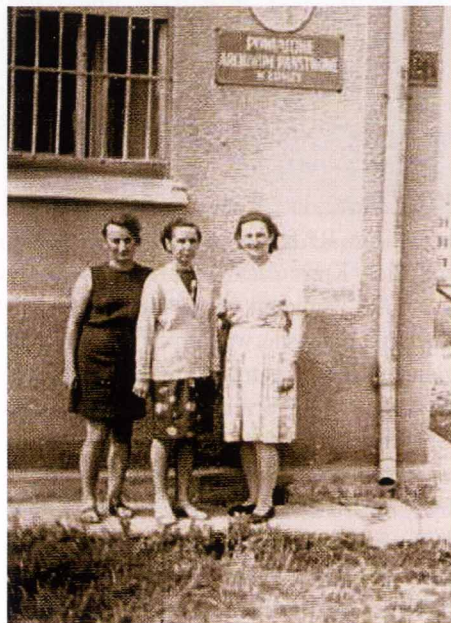
został przymusowo skierowany do pracy, jako felczer weterynarii. Stawienie oznaczało natychmiastowe wywiezienie z Łomży, niestawienie groziło poważnymi konsekwencjami, których okupant nie żałował Polakom. Zarówno jedno jak i drugie z tej sytuacji stanowiło duże ryzyko. Powodowana lękiem, postanowiłam iść do punktu zbiorczego. Po wielu latach wiem, jak źle postąpiłam, na jakie niebezpieczeństwo się naraziłam. Nie wzięłam jednak ze sobą

wezwania, co okazało się dla mnie opatrnościowe. W ciepły dzień na placu gromadziła się młodzież. Wpuszczano grupami do budynku. Weszłam i ja. Niemiec stojący przed drzwiami pokoju rejestracyjnego spojrzął na mnie i nie wiem czym powodowany, kazał mi wyjść. Być może sądził, że nie mam odpowiedniego wieku, o czym świadczył mój dziecinny wygląd. Nie rozumiałam, o co mu chodzi, zaczęłam coś tłumaczyć. Zdeenerwowany wrzasnął: „Raus”. To słowo zrozumiałam i z ulgą wybiegłam na zewnątrz. Zobaczyłam idącego szybkim krokiem mojego ojca: – Cóрко, dlaczego sama poszłaś im w ręce?! Wróciliśmy do domu. Niebezpieczeństwo minęło, ale nie na długo.

Minęło lato, przyszedł październik. Nic nie wskazywało na to, że zostanę aresztowana. Stało się to w drugiej połowie października. Było ciepłe popołudnie – jak na tę porę roku. Siedziałam z ciotecznią siostrą Ireną Dzwonkowską – Czubowską na ganku naszego domu i rozmawialiśmy swobodnie, jak to młode dziewczyny. Wtem ujrzałyśmy wchodzących na podwórko żandarma i polskiego schutzmanna. Intuicja błyskawicznie podpowiedziała, że sytuacja jest niebezpieczna, że trzeba uciekać do naszej kryjówki w małej przybudówce za kominem, co niejednokrotnie robiliśmy. Niestety za późno. Podeszli do ganku. Schutzmann zapytał o nazwisko. Zwrócił się do mnie: „Chodź z nami”. Byłam w samej sukience więc poprosiłam o pozwolenie na wzięcie ciepłego okrycia. Żandarmi weszli ze mną do mieszkania. Szybkim ruchem wzięłam z szafy stojącej w drugim pokoju kurtkę, wełnianą spódnicę i chustkę na głowę. Chciałam jak najszybciej wyjść z domu, w którym mieliśmy mięso, mąkę tzw. osypkę i świniaka w chlewie – wszystko zakazane. Zdawałam sobie sprawę, że takie „przestępstwo” groziło rodzicom aresztowaniem i obozem. Kiedy opuszczaliśmy pokój, wzrok żandarma padł na stojącą pod ścianą teczkę z monogramem, należąca do znajomej, która przyjeżdżała z Rutek do Łomży i miała u nas nocować. Niemiec zajrzał do środka i też znalazł około 2 kg słoniny. Zaczął krzyczeć, co jeszcze spotęgowało mój lęk. Schutzmann milczał, pomimo że prosiłam go o wytłumaczenie, że słonina nie moja, że to prezent dla lekarza. W końcu powiedział kilka słów i wyszliśmy z mieszkania. Idąc na spotkanie nieznanego losu myślałam, czy jeszcze w życiu zobaczę rodzinny dom, rodziców i brata oraz bliskie mi osoby?

Z Polowej skręciliśmy w ulicę 1 Maja i wtedy zorientowałam się, że idziemy na żandarmerię, która mieściła się w budynku

przedwojennego Starostwa Powiatowego, stojącego na narożu ulicy 1 Maja i Wojska Polskiego. Wprowadzono mnie do pokoju, gdzie dwóch żandarmów coś pisało przy biurkach, a na ławce pod ścianą siedziała dziewczyna w moim wieku, z długimi, ładnymi warkoczami. Moja towarzyszka niedoli płakała. Nikt nie zwracał na nas uwagi, czekaliśmy. Około godziny 17 weszło dwóch schutzmannów, prawdopodobnie wracali z łaźni, bo mieli przy sobie ręczniki. Dopiero wtedy jeden z żandarmów coś powiedział



i wskazał nas ręką. Ten wyprowadził nas z budynku i powiedział, że idziemy do więzienia. A więc jednak więzienie!

Ten krótki odcinek drogi dłuży się niesamowicie. Szłam sparaliżowana i otepiała ze strachu. W bramie więziennej spotkałam wychodzącą na wolność moją serdeczną przyjaciółkę Irenę Mieczysławską-Cwalinową, którą wykupiła jej chlebodawczyni Stefania Białobrzaska, prowadząca polską jadłodajnię w Łomży. Spotkanie było tak niespodziewane, że obydwie zatrzymałyśmy się. Ona krzyknęła przerażona: „Daśka, ty tu?” Została wypchnięta na zewnątrz, a za mną zatrzasnęły się okute, ciężkie drzwi. Zazgrzytał klucz w zamku. Wprowadzono nas do małej kancelarii, około 14 m², po lewej stronie bramy. Stał tam stół, krzesło i szafa. Przy stole siedział strażnik, który mówił łamaną polszczyzną. Spisał nasze dane personalne do dużej księgi. Potem zaprowadził nas do pokoju po prawej stronie, w którym nie było żadnych sprzętów. Na środku stał Niemiec z psem, dużym wilczurem i pejcem w rękę. Zaczął wymachiwać nim, podnosząc i opuszczając, jakby do uderzenia. Śmiał się przy tym szyderczo i bawił przerażeniem dwóch bezbronnych istot. Pies bacznie obserwował

każdy ruch swego pana, ale nawet nie warknął. Po kilku minutach Niemiec skinął na nas i poprowadził przez więzienne podwórze do środkowego pawilonu. Weszliśmy. Wewnątrz panował gwar, bo była to pora kolacji. Widziałam tylko przed sobą żelazne schody i wszędzie siatki z drutu. Korytarze słabo oświetlone, po których przesuwali się jak cienie cyganki. A więc to tak wygląda więzienie, które niejednokrotnie mijałam przechodząc ulicą. To, co ujrzałam sprawiło na mnie przykre wrażenie. Szliśmy schodami na trzecie piętro, gdzie umieszczono nas w celi po prawej stronie korytarza.

W pewnej chwili na odgłos dzwonek korytarze momentalnie opustoszały. Zaległa przerażająca cisza, a my znalazłyśmy się w małej celi, w której stało tylko jedno łóżko żelazne z siennikiem, bez żadnego koca. W kącie był „kibel”. Byłyśmy w cztery. O spotkaniu w takich warunkach nie było mowy. Po pół godzinie polska strażniczka pouczała nas, jak mamy zachować się, kiedy ktoś wejdzie do celi. Miałymy szybko stawać w szeregu na baczność i meldować, ile nas jest. W nocy drzemałyśmy wsparte jedna o drugą w pozycjach półsiedzących. Słyszałyśmy jęki bitych i katowanych ludzi. W dzień wszystko ucichło. Posiłek więzienny składał się z czarnej kawy, kawałka chleba i jakiejś zupy o nieokreślonym, smaku, której w ogóle nie mogłam przełknąć. Na drugi dzień została zwolniona jedna z dziewcząt. Na trzeci dzień przed południem przyszedł lekarz więzienny dr Tadeusz Wejroch, – bardzo zacny, dobry człowiek i Polak, który jak mógł pomagał więźniom. Po cichu powiedział do mnie: „Nie martw się. Wyjdiesz”. Tymi słowami dodał mi otuchy i obudził nadzieję. Rzeczywiście, czwartego dnia rano strażnik wezwał mnie z celi i znów znalazłam się w tej samej kancelarii więziennej. Zobaczyłam w niej ważnego – Polaka z Arbeitsamtu. Ten sam Niemiec, łamaną polszczyzną pytał o nazwisko i ciągle je przekręcał. „Ty nie jesteś Godlewska, tylko Podlewska, nie mogę ciebie zwolnić”. Śmiał się przy tym, a ja milczałam. Potem dowiedziałam się, że był przekupiony przez moich rodziców. Przyjął nawet dla mnie paczkę żywnościową, której nie otrzymałam. Wyszliśmy i znalazłam się poza bramą.

Dzień był pogodny, słoneczny, a ja byłam bardzo zmęczona, głodna i brudna, ponieważ nie dawano nam wody do mycia. Wózny powiedział, że idę na komisję lekarską, że są znajomi lekarze Polacy, dr Tadeusz Wejroch i dr Czesław Jurek, którzy zastępowali nieobecnego lekarza – Niemca.

DANUTA WĘCŁAWSKA

Chwile w ogniu fali frontowej

Jestem czytelnikiem „Wiadomości Łomżyńskich”. Śledzę rozwój miasta i Ziemi Łomżyńskiej. Powracają jednak w mojej pamięci dramatyczne przeżycia i zniszczenia podczas ataku wojsk rosyjskich na Niemców przez Łomżę i Narew. Sądzę, że moje wspomnienia (w załączeniu) uzupełnią prawdę historyczną o pierwszej linii tego frontu.

W roku 1944 miałam 13 lat. Moja rodzina, to matka, brat młodszy i siostra ojca z małą córeczką. Babcia i brat dziadka – stryj opiekowali się nami. Los ojców był nieznanym. Wieś Gielczyn, gdzie mieszkaliśmy omijały wszelkie zawieruchy wojenne, ale tym razem było inaczej. Pod koniec sierpnia do wsi wprowadziło się wojsko niemieckie „Wermacht”. Odpoczywali, gdzie popadło. Niektórzy od razu zasypiali. Ludność nie wchodziła im w drogę i było spokojnie.

Po kilku dniach nadleciały ruskie samoloty i ostrzelały wioskę. Myśmy ukryli się w domu pod oknami. Gdy naloty powtarzały się, wojsko wyprowadziło się do lasu. Żołnierze nadal nachodzili wioskę

w celach rozpoznawczych, albo żeby coś zjeść. Były też przypadki napastowania dziewcząt. Jakiś żołnierz wpadł na nasze podwórko i siekierą zabijał kury. Gdy po kury nikt nie przyszedł, kobiety oparowały je i zaczęły przyrządzać. Mnie wysłały po włoszczyznę. Gdy biegłam przez pole, pojawił się samolot. Stałam i zasłoniłam twarz dłońmi. Zniżył się, zrobił okrążenie, ale nie strzelał. Wtedy odkryłam oczy i zobaczyłam roześmianą twarz pilota. Oddał mi „honory” i odleciał. Ze strachu nie zauważyłam oznakowań samolotu.

Pewnego dnia przyszła siostra mamy z poufną wiadomością, że zgrupowanie wojska niemieckiego świadczy o zamiarze obrony Wschodnich Prus na Narwi i Łomży. Niemcy mogą wysiedlać ludność cywilną. Trzeba się ukryć. W tym celu Malinowscy i Zalewscy wybrali łączkę na torfowych bagnach, za olszynowym laskiem. Dla rodziny Gerwinów też będzie tam miejsce. Pakowaliśmy się całą noc. O świcie dwoma wozami, z dwiema krowami i psem udaliśmy się w to miejsce. Było tam jeszcze parę innych zaprzyjaźnionych rodzin. Sam pomysł był dobry, gdyby nie sowieckie samoloty. Jeden z nich krążył nad naszym obozowiskiem. Gdy przekonał się, że to ludność cywilna, odleciał. Zdradził

Czy czułam się szczęśliwa? Chyba nie. W ciągu tych kilku dni dojrzałam duchowo: ja jestem na wolności, ale tam za murami zostali przecież cierpiący ludzie, oczekujący na spełnienie nieraz tragicznego losu. Pojęcie śmierci, zagrożenia życia stało się dla mnie bardziej zrozumiałe, realne.

Komisja „odbywała się” w kamienicy na ulicy Krótkiej. Lekarze nie badali mnie, bo i po co? Komisja była fikcją, pretekstem do zwolnienia. Otrzymałam zaświadczenie, że jestem chora na gruźlicę, co po pewnym czasie o mały włos nie stało się moją zgubą.

W korytarzu czekał na mnie mój ojciec. Spotkanie jak po latach niewidzenia. Szliśmy do domu w milczeniu, bo słowa były zbędne. Dopiero przed domem tatuś powiedział, żebym zaczekała, aż on uprzedzi mamę, że wróciłam. A więc byłam znów w domu, wśród swoich. Jedynym moim pragnieniem było umyć się i wypaść, wypaść...

Kiedy wypoczęłam, dowiedziałam się od rodziców, że zwolnienie zawdzięczałam kilku osobom, między innymi Halinie Czarneckiej-Cabee – córce dra Mieczysława Czarneckiego, która zawiadomiła rodziców w Rutkach o moim aresztowaniu. To także zasługa zacnych i dobrych ojców kapucynów, którzy niejednokrotnie pomagali ludziom w trudnych sytuacjach życiowych: O. Atanazego (Jana Niziołka) i O. Jana Kantego (Antoniego Trockiego), który znał język niemiecki i osobiście załatwił tę sprawę w Arbeitsamcie.

Po raz drugi znalazłam się w więzieniu w czerwcu 1944 roku, kiedy Ukrainiec pod karabinem zaprowadził mnie i moją mamę do łaźni. Kryłyśmy się przed nim kilka dni, ale w końcu zastał nas w domu.

Przed więzieniem stał tłum ludzi, wpuszczanych, grupami do budynku, w którym mieściła się łaźnia. Panował chaos i zamieszanie. Nie wiedziałyśmy, co mamy robić. W końcu kazano nam się rozebrać, co pozbawiło nas nie tylko ubrania, ale i godności. Po 2-3 kwadransach oddano nam odzież i wypuszczono z więzienia. Co to miało znaczyć? Kąpieli żadnej ani dezynfekcji nie było. A więc znów otarłam się o śmierć. Można przypuszczać, że Niemcy mieli po prostu nas zagazować, ale niepowodzenia na froncie, który szybko zbliżał się do Łomży sprawiły, że prawdopodobnie cofnięto rozkaz.

Los sprawił, że po wojnie w budynku łaźni i szpitala, po kapitalnym remoncie od 1958 roku mieściło się Archiwum Państwowe, a ja przez wiele lat byłam jego kierowniczką (na zdjęciu – w środku).





Łomża w latach wojny – Stary Rynek z halą targową

jednak naszą kryjówkę. W dniu ewakuacji przyszło kilkunastu żołnierzy Wehrmachtu, ustawili nas w szeregu i wskazali kierunek. Nam przypadło trzecie miejsce od końca. Za nami byli Malinowscy i Zalewscy.

Posuwaliśmy się polną drogą na trakt Gielczyn – Zawady – Łomża. Żołnierze nas nie popędzali. Z prawej strony mijaliśmy naszą wioskę. Na polach zgromadziły się w stadzie pozostawione krowy. Zdezorientowane psy szukały swoich właścicieli. Ciocia znająca język niemiecki nawiązała rozmowę z żołnierzem, który dowodził akcją. Prosiła, żeby puścił nas wolno, ale odmówił. Dawała mu złoty łańcuszek z wisiorkiem, ale nie wziął. W przypływie desperacji wetknęła mu go do kieszeni i rozmowa urwała się. Bydło samo podążało za konwojem, psy również.

Zbliżaliśmy się do drogi, gdzie już stały wozy z Gielczyna. Podeszedł do cioci ów żołnierz i powiedział, że postara się nam pomóc, tylko musimy mu zaufać i przedstawić swój plan. Ciocia przekazała go stryjowi. Tadek, który powoził drugim wozem miał robić to, co stryj. Tadek, to chłopiec z domu opieki, który Niemcy zlikwidowali. Dołączyli nas do kolumny, która ruszyła w dotychczasowej kolejności. Gdy nasze furmanki znalazły się w połowie drogi między Gielczynem i Zawadami, naprzeciw dróżki z prawej strony

w kierunku młajej kępy drzew, zabrzmiał głos: „Teraz w prawo biegiem!”

Stryj pognął konie, Tadek też, Mama, Ciocia i ja – za nimi. Biegliśmy ile sił. Za nami ruszyli Malinowscy i Zalewscy. Powstało wielkie zamieszanie. Ale nasz konwojent opanował sytuację wydając rozkazy: „Zabezpieczyć kolumnę! Bydło dołączyć do konwoju, psy przegonić!” Z uciekinierami sam się rozprawie!”

Zaczął strzelać w naszym kierunku, ale nie do nas. Słychać było krzyki żołnierzy, ryki krów, skomlenie psów i tumany kurzu na drodze. Ciocia krzyczała: – To koniec – apokalipsa! Gdy znaleźliśmy się za drzewami, strzały umilkły. Nasz konwojent pobiegł do konwoju.

Oprócz naszej trójki było jeszcze czworo dzieci i trzeba było znaleźć schronienie przed nocą. Znaleźliśmy je w Zawadach, u rodziny Getków. Wozy stały w stodole, konie i krowy pod chmurką. Pod domem była solidna piwnica z zewnętrznym wejściem. Tam chroniliśmy się. Front był nieunikniony. W Gielczynie byli Rosjanie, a w Zawadach Niemcy. Przy wozach były dyżury nocne. Gdy Babcia pełniła dyżur, ja z nią, żeby było jej raźniej. Około północy cichutko uchyliły się wrota od tyłu i wczłogał się ruski zwiadowca. Wystraszyliśmy się ogromnie, bo na podwórku

byli Niemcy. Szeptem rozmawiał z Babcią i czołgając się, odszedł. Rano w ogródek koło domu spadł pocisk sowiecki, ale Niemcy na tę prowokację nie odpowiedzieli. Gdy wyrzało się za stodołę, na polach za szosą widać było czołgających się żołnierzy Armii Czerwonej.

Pogoda zaczęła się psuć. Gromadziły się ciemne chmury. Zanosilo się na burzę i deszcz. Z nastaniem nocy rozpętało się piekło. Ekspłodowały pociski i granaty. Odgłos kul mieszał się z krzykami żołnierzy. Ryczały i kwiczały ranne zwierzęta. Pożary były dookoła. Paliły się również Zawady od strony południowej za szosą i duże gospodarstwo koło Szosy Zambrowskiej tzw. „Moczydło”. Kanonada nie miała końca. Jakby tego było mało, biły pioruny i błyskawice rozdzierały niebo. Spadł deszcz, ale nie zdołał ugasić pożarów. Nad ranem ucihło – Niemcy wycofali się. Jeden z nich chciał wrzucić do naszej piwnicy granat. Mężczyźni sprawnie temu zapobiegli. Obezwładnili intruza i wypuścili. Sądzę, że dostał kopów, żeby mu się lepiej uciekało.

Było to ostatnie spotkanie z Wehrmachtem. Ranek był pogodny. Na drodze pojawili się pierwsi Rosjanie – dwaj oficerowie na koniach. Powiedzieli, że już nic nam nie grozi, tylko drogi są nieprzejezdne. Babcia wydała

STANISŁAW LESZEK CHOMENTOWSKI

Pułkownik Stypułkowski: oficer bez skazy

Gracjan Henryk Stypułkowski urodził się 23 grudnia 1892 r. w Wiźnie, pow. Łomża, woj. białostockie (obecnie podlaskie). Jego ojcem był Franciszek Stypułkowski, starszy pisarz Zarządu Gminy w Bożejewie z siedzibą w Wiźnie i tamże zamieszkały; matką zaś Pelagia Stypułkowska z Pilisów, prowadząca gospodarstwo domowe. Małżeństwo było udane, ale nie mogło długo trwać. Franciszek zmarł w średnim wieku, przywalił go zrzuwany w lesie kłoc. Pelagia Stypułkowska pozostała z pięciorgiem dzieci, z których Gracjan Henryk był najstarszy. Wdowa z dziećmi mieszkała w niewielkim domku z okalającym go ogrodem w Wiźnie.

Czy Gracjan Henryk Stypułkowski – mój wujek – rwał się do innego życia, do świata poza opłotkami Wizny? Wiem o tym nieźmiernie mało. Wydaje się jednak, że w tym

polecenie, żeby kobiety z dziećmi poszły do domu. Wozy przyjadą później. Szośa dzieląca Zawady była pełna czołgów i wozów pancernych, ale żołnierze nas przepuścili. Południowa część Zawad dopalała się. Ciała żołnierzy leżały obok martwych zwierząt. Doznaliśmy szoku, ale wrócić nie mogliśmy, bo kolumna na szosie ruszyła w kierunku Łomży.

Za wioską widok był jeszcze bardziej tragiczny. Służby sanitarne znosiły poległych żołnierzy z pola na drogę. Ciała ich najczęściej były uszkodzone. Bliżej Giełczyna było już normalnie. Gdy dotarliśmy do domu, zastaliśmy wszystko na swoim miejscu, tylko ja się rozchorowałam. Miałam gorączkę i mdłości. Koło południa przyjechały wozy z Babcią. Widzieli jak żołnierze wzdłuż drogi przed Zawadami kopią wspólną mogiłę dla poległych. Sądziłyśmy, że to już koniec kłopotów, ale myliliśmy się. Po kilku dniach dostaliśmy od wojska rosyjskiego nakaz opuszczenia Giełczyna z uwagi na zagrożenia wojenne. Dopiero druga ofensywa pod koniec stycznia 1945 roku umożliwiła nam powrót do domu.

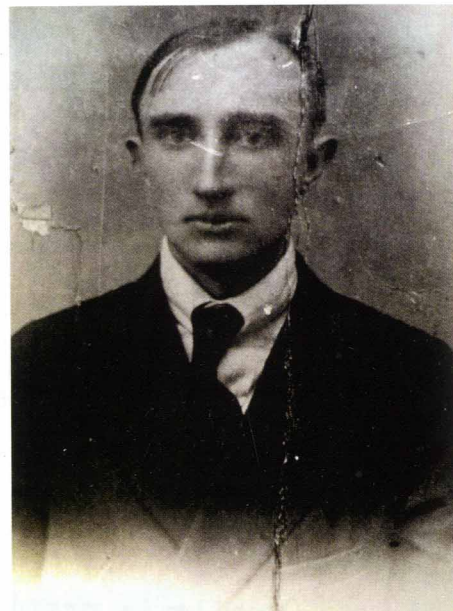
DANUTA WĘCŁAWSKA

wczesnym okresie swego życia nie przejawiał jeszcze wielkich ambicji. Był chłopcem pogodnego usposobienia, jakie odziedziczył po matce i należał do tych urodzonych optymistów, którzy skłonni są przyjmować swój los bez protestu i w życiu nawet najskromniejszym odnajdują wiele radości. Niepokój umysłu, dziedzictwo ojca, miało się ujawnić znacznie później.

Z początkiem roku 1903 został oddany do Szkoły Handlowej w Łomży. Siedmioklasową Szkołę Handlową w Łomży, uwięzioną maturą, kończy w 1910 roku. Ukończenie tej szkoły rokowało szybko osiągalną posadę i – co za tym idzie – materialną samodzielność. W latach młodości miał wielkie szczęście do ludzi, ofiarujących mu bezinteresowną pomoc i szczerą przyjaźń. Aż do lat męskich nie zawiódł się na nikim. W latach 1910-1912 ukończył cztery semestry studiów na wydziale budowy maszyn Politechniki Lwowskiej. Od pierwszych dni studiów włączył się energicznie w działalność niepodległościową i społeczną. Przerwał studia w roku akademickim 1912/1913, by odbyć obowiązkową służbę wojskową, która dla młodych ludzi po maturze była w armii austriackiej ograniczona do jednego roku, po przejściu zaś późniejszych ćwiczeń dawała prawo do stopnia oficerskiego. Od połowy lipca 1914 r. do 31 sierpnia 1914 r. należał do Związku Strzeleckiego we Lwowie, a od 1 września 1914 r. – do Legionów Polskich aż do 10 listopada 1918 r., jako oficer w stopniu podporucznika w I Pułku Piechoty z funkcją oficera prowiantowego pułku.

W lipcu 1917 r. w historii Legionów Polskich ma miejsce znaczące wydarzenie. W związku z odmową złożenia przysięgi na wierność cesarzowi Niemiec, oddziały Legionów zostają rozbrojone, a następnie skierowane do obozu w Szczypiornie koło Kalisza, Łomży, zaś oficerowie – do Beniaminowa niedaleko Zgierza. Los ten spotkał też skład I Pułku Piechoty. Z chwilą odzyskania przez Polskę niepodległości 11 listopada 1918 roku, Gracjan Stypułkowski rozpoczął służbę wojskową w armii polskiej (...)

Z dniem 1 I 1932 r. został mu nadany stopień pułkownika dyplomowanego intendentury. 1 X 1934 r. został szefem Kierownictwa

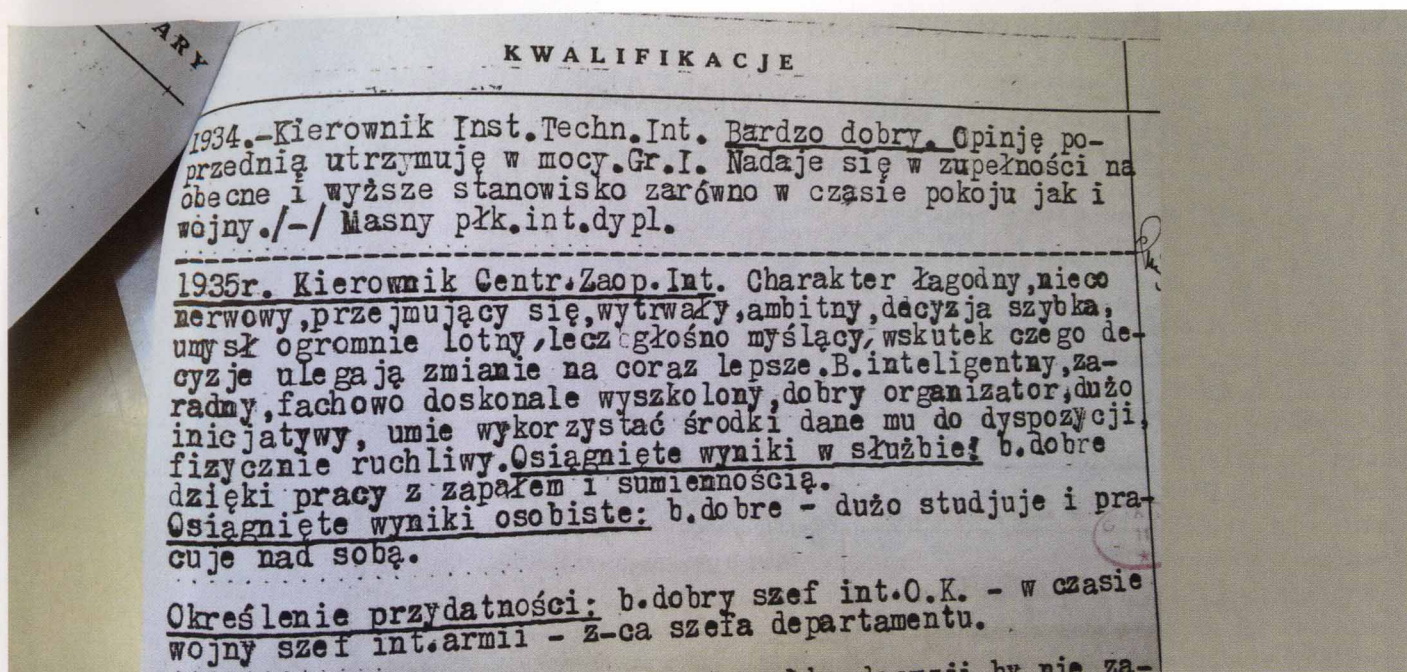


Centralnego Zaopatrzenia Intendenckiego. Z dniem 21 XI 1935 r. przeniesiony do Korpusu Ochrony Pogranicza. 22 XI 1935 r. mianowany na szefa Intendentury w KOP. 9 XII 1935 r. objął stanowisko szefa intendentury, które zajmował do 20 I 1938 r. – do śmierci.

Instytut Techniczny Intendentury w Warszawie, w którym kierownikiem od 18 VI 1930 r. do 30 IX 1934 r. był mój wujek Gracjan Henryk Stypułkowski – płk int., powstał 1 III 1928 r. z przemianowania Biura Badań Technicznych Intendentury i działał do września 1939 r. Zadaniem Instytutu było prowadzenie prac badawczych, śledzenie postępów wiedzy, opiniowanie technologii produkcji wytwórni wojskowych i prywatnych dla potrzeb służby intendentury, nadzór techniczny i odbiór jakościowy. Etat instytutu zatwierdzony został z dniem 1 XII 1928 r. (Dz. Rozkazów M. S. Wojskowych z dnia 4 XII 1928 r. Nr 34 poz. 366). 1 XI 1939 r. została dokonana wewnętrzna jego reorganizacja.

Płk Henryk Stypułkowski był autorem licznych artykułów w *Przeglądzie Intendenckim*, w którym był członkiem Komitetu Redakcyjnego.

Wyższa Szkoła Intendentury, którą ukończył w roku 1923 Henryk Stypułkowski rozpoczęła szkolenie pokojowe w drugiej połowie 1921 r., kiedy to została powołana do życia Wyższa Szkoła Intendentury, jako samodzielny wydział Szkoły Sztabu Generalnego. Należała więc ona organizacyjnie do późniejszej Wyższej Szkoły Wojennej, której komendant był zarazem komendantem Wyższej Szkoły Intendentury. Faktycznie kierował szkołą dyrektor Nauk Wyższej Szkoły Intendentury, który w sprawach wyszkolenia fachowego podlegał szefowi Departamentu Intendentury. Wzorem dla



naszej Wyższej Szkoły Intendencji pod względem organizacyjnym i zakresu nauk był odpowiednik francuski *Ecole supérieure de l'intendance* w Paryżu.

Płk dypl. int. Gracjan Henryk Stypułkowski był solidnie wykształcony. Po siedmioklasowej Szkole Handlowej w Łomży (matura 1910 r.) studiował 2 lata (cztery semestry) na wydziale budowy maszyn Politechniki we Lwowie. Wykształcenie wojskowe to przede wszystkim Szkoła Ekonomiczno-Administracyjna w Legionach Polskich w 1916 r., potem kurs Doskonalenia Intendentów (luty 1921 r.), Wyższa Szkoła Intendencji 1921/23 r. oraz sześciomiesięczne studia praktyczne we Francji w okresie od 24 1928 r. do 31 VI 1928 r.

Specjalizował się w kierunku studiowania służb intendencji w czasie pokoju i wojny. Znał języki obce w mowie i w piśmie: rosyjski, francuski i częściowo niemiecki.

Znał również okolice Polski i krajów obcych, jak: Kongresówka, Małopolska, Śląsk Cieszyński, Wołyń, Litwa. Nakładem Koła Oficerów Intendentów (Warszawa, 1929) ukazała się książka *Dziesięciolecie Intendencji Polskiej Siły Zbrojnej 1918-1928*. Komitet Redakcyjny: przewodniczący: płk int. dr Karol Rudolf, członkowie: ppłk int. Henryk Stypułkowski, mjr int. Władysław Wróblewski, mjr int. Alfred Grabowski, kpt. Int. Stanisław Pachel. W opracowaniu tej książki wiele pracy włożył płk dypl. int. Gracjan Henryk Stypułkowski.

Posiadał odznaczenia polskie i zagraniczne: Krzyż Walecznych - dwukrotnie, Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Niepodległości,

Order Odrodzenia Polski - Krzyż Oficerski, Medal za Wojnę 1918-1921, Medal za Wojnę 10-lecia Odzyskania Niepodległości, lotewski Medal Pamiątkowy 1918-1928.

Otrzymał również pochwałę w Rozkazie Dowództwa II Armii za wzorowe pełnienie służby intendencji w czasie wojny z bolszewikami w latach 1920-21. Za wzorowe i sumienne pełnienie służby wojskowej otrzymywał od swoich przełożonych pozytywne opinie co do kwalifikacji: „Charakter dobrze wyrobiony, obowiązkowość i pilność bardzo duże. Zalety fizyczne, zdolności kierownicze i wychowawcze duże. Pozostała ocena bardzo dobra (-) gen. bryg. Wencel (rok 1928). Bardzo dobry dyrektor Nauk Wyższej Szkoły Intendencji. Żywa inteligencja, posiada szeroką wiedzę. Interesuje się intensywnie sprawami swego fachu, bardzo lojalny, nieco nerwowy. Postawa i wytrzymałość fizyczna bez zarzutu. Nadaje się na stanowisko samodzielne. Ocena ogólna - wybitny oficer. (-) gen. Bryg. Kutrzeba (1929 r.). Wyższa Szkoła Wojenna. Dyrektor Nauk - wybitny. Potwierdzam swą opinię za rok 1929 (-) gen. bryg. Kutrzeba (1930 r.). W marcu 1939 r. marszałek Rydz-Śmigły awansował gen. dywizji Tadeusza Kutrzebę na generała dywizji i mianował go dowódcą armii „Poznań”. Walczył w kampanii wrześniowej z Niemcami hitlerowskimi nad Bzurą.

Opinia za rok 1931: Kierownik Instytutu Technicznego Intendencji. Wybitny - Grupa I - wykonał szereg prac porządkujących umundurowanie wojska i zmniejszających koszty. Wybitna ideeowość, energia i inicjatywa, bardzo pracowity, posłuszny,

obowiązkowy i ambitny w pracy, wobec władzy wojskowej bezwzględnie lojalny. Zupełnie zdolny do służby w kraju i na froncie. Wybitnie inteligentny, bystry i szybko orientujący się. Fachowo doskonale wyszkolony, umie dochować tajemnicy służbowej. Zdolności organizacyjne bardzo duże. Zaradny, w pracy dokładny i sumienny. Wybitne zdolności kierownicze, umie wywierać dodatni wpływ, sprawiedliwy. Nadaje się w zupełności na stanowiska kierownicze w służbie intendencji, wyspecjalizowany w badaniach technicznych (-) płk int. Masny.

1936 r. - Szef Intendencji Korpusu Ochrony Pogranicza. Cechy indywidualne, zdolności ogólne i zawodowe bez zmian. Osiągnięte wyniki w służbie: usprawnił organizację Intendencji KOP zwłaszcza w dziale pieniężnym, stara się gospodarować jak najoszczędniej. Osiągnięte wyniki osobiste: z zamiłowaniem studiuje swój dział intendencki. Określenie przydatności: bardzo dobry szef intendencji KOP, sądzę, że w przyszłości mógłby objąć funkcję Szefa Departamentu Intendencji Gracjan Henryk Stypułkowski zakwalifikowany był w Korpusie Osobowym oficerów Intendentów w stosunku do służby jako oficer zawodowy.

Zmarł w wieku 45 lat. Został pochowany z zachowaniem form swego obrządku religijnego i honorami wojskowymi na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie. Większą część swojego życia poświęcił służbie wojskowej - służbie Niepodległej Polsce.

STANISŁAW LESZEK CHOMENTOWSKI
Siostrzeniec

Cały artykuł ukaże się w roczniku „Ziemia Łomżyńska” nr 14.



DOROTA SOKOŁOWSKA

SZERYF

i inni

Każde miasto ma swoje osobliwe postaci, które nadają koloru, tworzą klimat i żyją we wspomnieniach mieszkańców. Nie inaczej było też z Łomżą z drugiej połowy XX wieku, gdzie przez miasto przewijali się niepospolici i oryginalni mieszkańcy. Tydyrytka, Babciapomóż, czy Hitler – to były ludzkie unikaty z wyobraźnią, która kazała im zachowywać się i żyć inaczej niż inni.

Najsłynniejszy stał się Szeryf, o którym Ewa Borzęcka, znana dokumentalistka, nakręciła w 1987 roku film dokumentalny. Film zdobył dwie nagrody na konkursach w Polsce i, niestety, nie pokazywał ówczesnej Łomży w dobrym świetle. Nakręcony w jednym z barów Łomży nie tylko opowiadał o młodym chłopaku, który postanowił samowolnie chronić miasto przed bandytami i złodziejami, ale też opisywał życie w niewielkim mieście na pograniczu Polski. Ścieki płynące ulicami, koń z furą wjeżdżający na chodnik jednej z głównych ulic po to, by zrzucić węgiel, czy bezradni ludzie, którzy mieszkają w zapuszczonych domach „ze szcurami jak ręką”. Ten film stał się także dokumentem obyczajowości przed zmianą ustroju – wszechobecna bieda, która nie ma dostępu do rządzących miastem. „Dziecko półtora roku było w sanatorium, bo choruje na gruźlicę. Ślimaki nam po ścianach chodzą, a kot to nasz jedyny ratunek, bo wyjada szcury, od głowy aż do ogona” – mówi jedna z bohaterek reportażu. „Jest pani jak co dzień niegrzeczna” – odpowiada ówczesny prezydent miasta do zebrzącej o zmianę mieszkania kobiety. Trudno się więc dziwić, że nagle pojawia się on, w kapeluszu czarnym z dużym rondem, długim płaszczem i metalową gwiazdą. I natychmiast zakochują się w nim mieszkańcy.

„W naszym mieście Łomża spokój jest i cisza, Szeryf tutaj rządzi, nie przebiegnie mysza” – śpiewają na melodię oj dana, oj dana ówczesne przedszkolaki. A pracownicy jednej z piekarni opowiadają o młodym chłopaku, że był dobry, sprawiedliwy, wygolony i czyściutki. Na początku lat osiemdziesiątych, kiedy wprowadzono reglamentację paliwa, pilnował porządku na stacji CPN w Łomży, potem robił conocny obchód miasta, sprawdzał kłódki i czyhał na złodziejasków. Za Szeryfem nie biegały dzieci, co tylko podkreśla wagę jego osoby w mieście. Był ważny, i choć nikt nie traktował poważnie jego pasa z dwoma plastikowymi coltami marki Precyzja kupionymi w kiosku Ruchu, budził szacunek. Jeden z komendantów ówczesnej milicji opowiadał o prośbie Szeryfa o zgodę na noszenie broni. Nie wiadomo jak to możliwe, ale obaj panowie umówili się następnego dnia w Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych i pisemne pozwolenie zostało wydane. Często Szeryf wzmacniał ten dokument, chodząc po innych urzędach i prosząc o dodatkowe pieczątki. Można go było na przykład spotkać w miejskiej bibliotece, gdzie przybijano mu datownik, co było powodem ogromnego szczęścia.

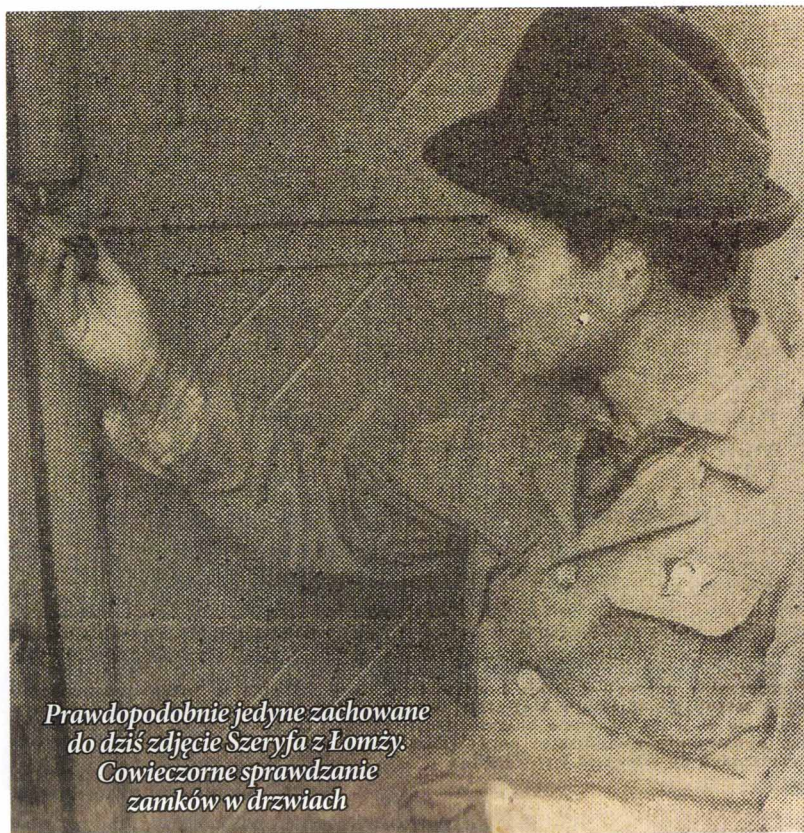
„Prezydenta nie znają, a Szeryfa tak” – mówiło się w Łomży i z tym zdaniem liczyli się też milicjanci. Często prosili obsługę wybudowanego na skarpie hotelu Polonez, by pozwoliła (w razie potrzeby) na korzystanie z telefonu. Przy Polonezie parkowały luksusowe samochody ważnych gości

i Szeryf kilka razy nakrył złodziei. Zdarzało się, że meldował się w barakach milicyjnych na Nowogrodzkiej, zdawał relację ze służby. Odmeldowywał się, mówiąc, że dyżurował całą noc i teraz idzie się przespać.

Niewysoki, szczupły, sympatyczny, pogodny. Żył pełnią wolności wspomagany głównie przez taksówkarzy z parkingu pocztowego i piekarzy PSS-u, gdzie co rano, posilony świeżym pieczywem – zasypiał po służbie.

Podkochał się w dziewczynie, która pracowała w kiosku Ruchu, przynosił jej co rano mleko i nazywał Mary. Był sprawiedliwy i to podobało się najbardziej. „Wolałbym, żeby rządził Szeryf, a nie milicja. Bo jak milicjant zobaczy pijanego, to od razu go do ciurmy. A Szeryf by go podniósł, przebudził, nie bił pałką i otarł twarz” – mówią w dokumencie Borzęckiej panowie z kuflami piwa z „Satyra”. Podobno dokumentalistka postawiła im podczas kręcenia całą beczkę darmowego trunku.

Szeryf miał realną władzę i z niej korzystał. Można sobie wyobrazić ówczesną Aleję Legionów, gdzie niegdyś przejeżdżający samochód i jego, rodem z kowbojskiego filmu, jak podchodził do przechodniów i zasadniczo mówił „Dzień dobry, co pan tu robi, dokąd pan zmierza, czy wszystko w porządku?” Zdarzało się, że pomagał kobietom w dźwiganii siatek z zakupami, aż pod sam dom. Robił wielkie wrażenie, nie tylko jego colty, kamizelka czy kapelusz, także bezinteresowna pomoc wszystkim, którzy jej potrzebowali.



Prawdopodobnie jedyne zachowane do dziś zdjęcie Szeryfa z Łomży. Cowieczorne sprawdzanie zamków w drzwiach

www.lomzyniacy.org

bez scenariusza

strony
26-30

Skąd pomysł, żeby stać się kowbojem? Może z jakiegoś parku rozrywki, które przyjeżdżały do Łomży? A może z któregoś z nielicznych filmów Paramount Picture, wyświetlanych w kinie Październik? Nikt nie wie. Tak jak nie wiadomo, co się z Szeryfem stało. Przetrwiał w legendzie miejskiej, a i koniec ludzie wymyślili mu szlachetny. Oto, kiedy rodzina zabrała go do innego miasta (mówiono, że był przysposobionym synem), tak bardzo chciał wrócić do Łomży, że siedł torami kolejowymi i zabił go pociąg. Inna głosi, że lubił podróżować, zwłaszcza taksówkami, za które musiała płacić rodzina. Było to tak częste, że zdecydowano się umieścić go w domu pomocy społecznej w Augustowie. Z którego, podobno, raz udało mu się uciec do Łomży...

Barwnych postaci miała Łomża wiele. Oto Rysiek Złotowa – najczęściej ubrany na szaro lub brązowo, dość schludnie, ale bardzo skromnie, z tęczką aktówką w ręku mężczyzna. Wiek trudny do określenia. Łagodny i uśmiechnięty, nikt dokładnie nie pamięta, ale prawdopodobnie nazywał się Lipski. Mieszkał samotnie (czasem odwiedzała go siostra) w kamienicy przy Al. Legionów, vis-a-vis „małpiego gaju”. W kamienicy tej mieszkała także pani o imieniu Hela, samotna kobieta, która litowała się nad niepełnosprawnym intelektualnie sąsiadzie. Często zapraszała go do siebie i dokarmiała. Pewnego razu Rysiek zaszedł, jak zwykle, do swojej dobrodziejki i zastał ją nieprzytomną. Mimo swojej ułomności, wezwał pomoc i uratował życie starszej pani.

We wspomnieniach ludzi zapisana się także Babcia Pomóż. Osobliwa, jakby z karykatury satyrycznej wiemy: przygarbiona, z kijem, gwałtowna w ruchach i z morsem na twarzy. Prowokowana okrzykiem „Babcu, pomóż” rzucała się na tego, kto był najbliżej. Nie lubiła swego przezwiska i często podkreślała, że nie jest żadną i niczyją babcią, bo jest panną! Lubiała ulice

Długą, gdzie brylowała i doznawała upokorzeń, a wraz z nią niewinni ludzie (często księża, czy milicjanci), na których wyładowywała swoją niechęć. Szczególnie drażniły ją dziewczyny w krótkich spódnickach. Ot, może przypominała sobie swoją dawno i niesłusznie minioną młodość?

Łomżyńskie ulice były dla osobliwych mieszkańców deptakiem, po których przechodzili się rozpoznawani przez stałych bywalców nielicznych knajp. „Satyr” u zbiegu ulicy Dwornej oraz Krótkiej – to ulubione miejsce spotkań łomżyńskiej klasy robotniczej, wspomaganej agentami SB, pilnie obserwujących zgromadzonych i nasłuchujących sąsiedzkich rozmów. W sumie niewiele było tam widać, bo wszystko tonęło w gęstej mgłę dymu z papierosów i na nic zdały się przebliski słońca spośród grubych brunatnych zasłon. Do piwa często podawano jajka, czy galaretę, żeby była zakąska. W myśl wiszącej w takich lokalach informacji „Jedzenie działa łagodząco na przepływ alkoholu poprzez układ pokarmowy”, czy „Alkohol wiąże się z zawartych w pokarmach tłuszczach”.

Ulica Gielczyńska też miała swoją osobliwość. „Noże, nożyki, piły, pilniki, gerlachy. Wszystko z blachy!” nawoływał klientów Zmartwychwstaniec, który na chodniku przy obecnym Pałacu Biskupim sprzedawał ostre drobiazgi. On miał najwięcej przydomków. Wołano na niego także Gerlach, Zgon, Powstaniec, a wszystko dlatego, że kiedyś zapadł w letarg, a wszyscy myśleli, że umarł. Podobno niesiono go już w trumnie i „nagle zaczęła się ruszać. Więc ci, co ją niesli, postawili ją, a tu wteko się odkrywa i niby nieboszyk wstaje z trumny i mówi że żyje. I stąd ta nazwa „powstaniec”, bo powstał z martwych. Swoją drogą, żeby obudził się z pół godziny później, to by go żywcem zakopali.” – zapisał na stronie Naszej klasy jeden z łomżyńiaków.

Miała też Łomża – oprócz kolorytu – swój zapach, zwłaszcza, jak Tydrytka wychodziła na spacer ze swoimi kozami. Była zlepkim sprzeczności, bo z jednej strony ubierała się w piękne, czarne suknie, prawdopodobnie przysłane z Ameryki, a z drugiej zawsze towarzyszył jej zapach wyprowadzanych pod wieczór kóz. Zresztą całe miasto wiedziało, kiedy Tydrytka je wyprowadza, bo kozy były oswojone i wchodziły lub były wpuszczane przez dowiecniaków dosłownie wszędzie. Kiedy pojawiały się w okolicznych barach, zjadały wszystko, co było w zasięgu: papierosy, serwetki, gazety...

Albo Hitler. Niewysoki, o śnieżnobiałych, długich włosach. Jest nieco podobny do Mickiewicza z obrazu Walentego Wańkowicza: twarz poorana głębokimi bruzdami, ciemna od słońca (wspomnienie Teresy Adamowskiej). Ale przede wszystkim wąsik pod nosem, do złudzenia przypominający tego, od którego wzięło się przezwisko. Hitlerowi zawsze towarzyszyły psy, których bały się dzieci. Czasami mówiło się też o nim Matejko, bo miał talent malarski, odnawiał litery na starych grobach na cmentarzu. Prasa donosiła też, że przy okazji konserwacji jednego z nagrobków odkryto, że Henryk Szostak, popularny „Hitler” był jego autorem. To pomnik znanego muzyka kurpiowskiego, Łukasza Serafina, który słynął z tego, że grał trzymając skrzypce na głowie, na karku, na plecach...

Niewiele śladów zostało do dziś po tych malowniczych osobliwościach Łomży. Byli jak jasne światło swoich czasów, z elementem nieuchwytnego szaleństwa, które było skutkiem niepodległości, które było skutkiem niepodległości, które było skutkiem niepodległości. Dziwadła, dziwacy, pomylenicy zapadli jednak w pamięć tak wielu ludzi, że zasługują na portrety. Brzmiały jak ballada o mieście, w którym wszystko zdarzyć się mogło.

DOROTA SOKOŁOWSKA



Łomżyński pejzaż bez Szeryfa dziś nie jest już taki sam...



MARIA TOCKA

*Komendant posterunku policji w Rutkach
wytropił w 1924 roku gang fałszerzy paszportów*

Przed bramą szczęścia

Komendant posterunku policji w Rutkach przodownik Tumiel czuwał nad bezpieczeństwem mieszkańców. W 1924 roku policjant zainteresował się kilkumiesięczną nieobecnością Żyda Fabiana Dzieniszewskiego. Jego powrót do Rutek zauważył we wrześniu. W małej miejscowości, a w latach dwudziestych w Rutkach mieszkało około półtora tysiąca ludzi, z których prawie połowę stanowili Żydzi, mieszkańcy wiedzieli dużo o życiu swoich sąsiadów. Dociekliwy policjant ustalił, że Dzieniszewski przebywał zagranicą. Z kraju wyjechał na fałszywy paszport rzekomo wydany przez starostwo białostockie. Najpierw Żyd z Rutek pojechał do Warszawy, a stamtąd 19 marca zorganizowanym transportem dostał się na Kubę. Planował wyjechać do Ameryki, ale te plany nie powiodły się, a na Kubie nie znalazł pracy i wrócił do Rutek.

Żydowski pośrednicy, którzy załatwili mu fałszywy paszport, chcieli od niego odkupić dokument za 150 dolarów (dolar amerykański kosztował wówczas 5,18 zł). Dzieniszewski nie odsprzedał paszportu. Chciał wykorzystać tę sytuację, aby przynajmniej częściowo odrobić straty poniesione na podróż. Za paszport zażądał 500 dolarów. Żydzi przyjeżdżali do niego, namawiali, targowali się i zwlekali z transakcją.

Sledczy w akcji

Komendant z Rutek Tumiel o swoich ustaleniach zameldował komendantowi powiatowemu policji w Łomży komisarzowi Żurawiczowi. Komisarz natychmiast zaczął działać. Skontaktował się z kierownikiem Ekspozytury Śledczej w Łomży aspirantem J. Jarosińskim. Razem rozpracowywali gang fałszerzy. Śledczy Jarosiński wnikliwie sprawdzał każdy sygnał, jeździł do Warszawy i innych miejscowości. Wykrył, że fałszywe paszporty były wyrabiane w stolicy. Tutaj fałszerze mieli kilka konspiracyjnych lokali przy ulicy Franciszkańskiej 12 i 24, Dzikiej 40, Świętojerskiej 28 i Przechodniej 6. W tych różnych miejscach finalizowali transakcje z klientami, którzy chcieli



nielegalnie kupić paszport i wyemigrować z Polski. W pierwszych miesiącach 1924 roku wydawanie zagranicznych paszportów w urzędach państwowych znacznie się zmniejszyło. W tym czasie gang fałszerzy „wydawał” setki paszportów. Skarb Państwa ponosił duże straty. Za wyrobienie legalnego paszportu w urzędzie należało wówczas zapłacić 500 zł. Paszport wielokrotny (w obie strony i bez obowiązku każdorazowego uzyskania zezwolenia na wyjazd) kosztował

1500 złotych. Fałszerze za swoje paszporty brali mniej. Banda gangsterów organizowała także swoim klientom wyjazdy zagraniczne. Były trzy punkty zbiorcze dla emigrantów z Polski: w Warszawie żydowski hotel Wenecki przy ulicy Nalewki 11 oraz we Lwowie hotel Belweder i Podolski. Podróżnych z fałszywymi dokumentami wozilo Biuro Holendersko-Amerykańskie, które miało siedzibę w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej 51. Wyjazdy pilotowali urzędnicy Biura Jakub



Dawna bożnica w Rutkach

Wyjazdy Żydów

Hirszbejn, Mozes Rubenkes i Izrael Gejer. Oni załatwiali formalności na punkcie granicznym i dopiero po jego przekroczeniu wręczali paszporty podróżnym.

Falszerze z Warszawy mieli stałych współpracowników w terenie. Dzięki zaangażowaniu komendanta posterunku w Rutkach przodownika Tumieła oraz łomżyńskich policjantów Żurawicza i Jarosińskiego do grudnia 1924 roku zostało zatrzymanych 19 członków gangu. Wśród nich był Abram Edelsztejn z Rutek, trzech z Zambrowa: Elias, Symcha i Berek Goreniewie, trzech z Łomży: Szloma Keller, Moszek Jastrząb i Chaim Judelbaum, sześciu z Warszawy dwóch z Wydmusów (pow. ostrołęcki), dwóch ze Stanisławowa oraz jeden z Baranowa i Kołomyi. Łomżyński dwutygodnik „Wspólna Praca” informował w 1924 roku, iż Ekspozytura Śledcza w Łomży, którą kierował Jarosiński, ustaliła, że fałszywe paszporty wypisywali Szloma Keller z Łomży i Józef Grumblat z Warszawy. Zatrzymani gangsterzy zostali osadzeni w więzieniach w Łomży, Kołomyi i Warszawie.

Rozpracowany przez łomżyńskich policjantów gang fałszerzy nie był jedynym. W październiku 1924 roku w Gdańsku aresztowano 28 fałszerzy, którymi kierował A. Mściśłowski i Golderg. Dziennik „Głos Lubelski” jesienią 1925 roku informował o „tajemniczym wykradzeniu” 600 paszportów z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Z prasowych informacji wynikało, iż gangsterzy współpracowali z urzędnikami państwowymi i służbą graniczną. Fałszowaniem dokumentów zajmowali się głównie Żydzi, bo także głównie Żydzi w latach dwudziestych starali się wyemigrować z Polski. Powodów było kilka. Młodzi mężczyźni chcieli uniknąć poboru do wojska. W 1920 roku, według szacunkowych danych, nielegalnie do Kandy dostało się osiem tysięcy polskich Żydów, w większości mężczyzn w wieku poborowym. Żydzi wyjeżdżali też ze względów ekonomicznych. Ich drogi prowadziły do Kanady i Meksyku,

aby ostatecznie dostać się do Ameryki. By osiągnąć ten cel, trzeba było mieć amerykańską wizę. Rząd Stanów Zjednoczonych w 1921 roku „ustawą imigracyjną” wprowadził ograniczenia dla imigrantów ze słabo rozwiniętych krajów Europy Wschodniej. Ustalił roczne limity. Według ustawy w 1921 roku do Ameryki mogło wyjechać z Polski 25 800 ludzi, a w 1923 roku 30 900. Wyjechać chciało znacznie więcej. Ograniczenia imigracyjne nie dotyczyły Kuby, która była wówczas pod protektorem amerykańskim. Kubańscy oraz mieszkający na Kubie cudzoziemcy mogli otrzymać amerykańską wizę. Dlatego Fabian Dzieniszewski z Rutek i wielu innych jechało na Kubę, którą traktowało jako „punkt przejściowy”. Ale Amerykanie wkrótce dla cudzoziemców przebywających na Kubie i ubiegających się o wizę wprowadzili warunek pięcioletniego pobytu na wyspie. O tym pewnie nie wiedział Dzieniszewski. Był przed bramą szczęścia i ... wrócił do Rutek.

MARIA TOCKA

W roku 2017 przypada 140. rocznica urodzin i 80. rocznica śmierci wybitnego polskiego poety Bolesława Leśmiana, którego żoną była łomżynianka Zofia Chylińska. To właśnie ona ocaliła z płonącej powstańczej Warszawy jego niewydane utwory. A dla Łomży Leśmianowie nie istnieją...



GABRIELA SZCZĘSNA

Łąka z ulicy Adamowskiej

Włodzimierz Chyliński, znany w Łomży lekarz medycyny i społecznik, został ojcem czterech urodziwych córek: w roku 1881 Marii Janiny, w 1882 lub 1883 – Heleny Jadwigi, w 1885 – Zofii, a w 1886 – Ireny Wiktorii. Ich matka Paulina z Sawickich, z wykształcenia była pianistką. Lecz jako mężatka zrezygnowała z kariery artystycznej i całkowicie poświęciła się rodzinie.

Z czterech siostr Chylińskich to właśnie Zofia, choć nie była pisarką, weszła do historii literatury polskiej...

Do Warszawy po naukę

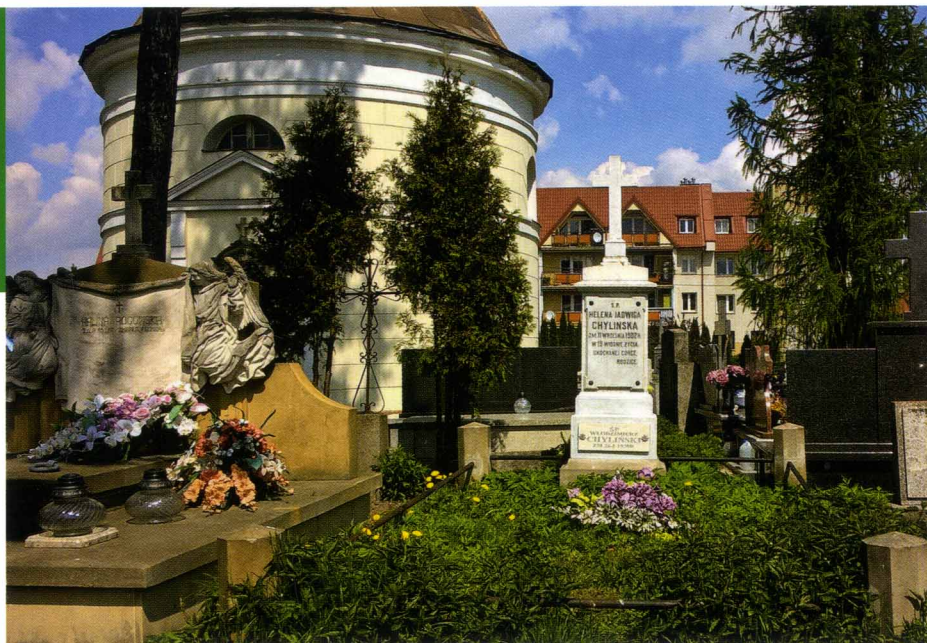
Zofia od dzieciństwa wykazywała zdolności plastyczne. Dzięki towarzyskim koneksjom ojca, w tym znajomości z wybitnym polskim malarzem Wojciechem Gersonem, (w roku 1898 gościł w Łomży jako jeden z wystawiających swoje prace na czasowej Wystawie Sztuk Pięknych, którą współorganizował Włodzimierz Chyliński), jako dwunasto – trzynastolatka została uczennicą artysty w jego znanej Szkole Rysunkowej

w Warszawie. Z czasem kontakty rodziny Chylińskich z Wojciechem Gersonem stały się jeszcze bliższe. Dowodem może być znajdujący się do dzisiaj w łomżyńskiej Katedrze obraz artysty z roku 1900 „Matka Boża Nieustającej Pomocy wśród aniołów”. Owe nieziemskie istoty mają twarze czterech urodziwych córek Włodzimierza Chylińskiego. Malarz umieścił tu również fragment Katedry, więc ten szczególny akcent łomżyński na pewno nie był przypadkowy.

Do Paryża po naukę i miłość

Doktorostwo Chylińscy byli dobrze sytuowani. W roku 1908 zmienili miejsce zamieszkania: z ulicy Wiejskiej przeprowadzili się do własnego okazałego dwupiętrowego domu przy ul. Adamowskiej, obecnej Feliksa Bernatowicza 5. Tak więc rodziców Zofii stać było na rozwój jej talentu, czyli studia

Nagrobek zmarłej w roku 1902 Heleny Jadwigi Chylińskiej (w wieku lat 19) i zmarłego w roku 1930 Włodzimierza Chylińskiego (w wieku lat 76) – siostry i ojca Zofii Chylińskiej Leśmianowej na zabytkowym cmentarzu przy ul. Kopernika w Łomży (fot. Gabriela Szczęśna, 2017 r.)



artystyczne za granicą. Zdecydowali się na Paryż, a tu na znaną prywatną szkołę malarstwa, którą prowadził Rodolphe Julian. Zofia wyjechała do Francji jako siedemnastolatka. I tu, prawdopodobnie w roku 1904 się spotkali: ona, piękna Polka urodzona w Łomży, córka lekarza medycyny i on, brzydka Żyd, urodzony w Warszawie, syn księgarza. Po był w Paryżu, do którego przyjechał w roku 1903, był jednym z etapów jego podróży artystycznej. Z wykształcenia prawnik (na żądanie ojca) nigdy nie odnalazł się w tym zawodzie; jego powołaniem była poezja... Ale w Paryżu, artystycznej i kulturalnej stolicy świata, przeżywał wówczas wielki kryzys twórczy. Do tego nie miał ani pieniędzy, ani znaczącego dorobku literackiego od czasu debiutu w roku 1895. Za to palił mnóstwo papierosów.

W Paryżu łomżyniankę Zofię Chylińską postawiła na drodze Bolesława Leśmiana jego „cioteczno-wujeczna” siostra Celina Sunderland, która także przyjechała tu na studia malarskie. I która z nim... romansowała. Najwyraźniej nie widziała w przyjaciółce zagrożenia pod tym względem. Ale jak się szybko okazało, bardzo się zawiodła! Jej ukochany Bolesław dał się zauroczyć Zofii! Przynajmniej teraz! I tak, w Paryżu, w roku 1905, odbył się ślub kościelny i cywilny Zofii z Chylińskich i Bolesława Leśmiana, stryjecznego brata sławnego Jana Brzechwy, autora utworów dla dzieci. Zakochana panna młoda na pewno nie przeczuwała, że wspólna życiowa droga dwóch artystycznych dusz, obok licznych przeprowadzek i problemów finansowych, przyniesie im także inną wspaniałą udrętkę, której nie będzie końca...

W tym samym 1905 roku Zofia i Bolesław zostali rodzicami: w Concarneau urodziła się ich pierwsza córka Maria Ludwika Emma (trzecie imię otrzymała po matce ojca), nazywana pieszczotliwie Lusią. Tymczasem obu artystycznym duszom nieustannie brakowało pieniędzy (o które Bolesław często prosił przyjaciół z Warszawy). Okazało się także, że młodym matce i ojcu trudno sprostać wyzwaniom rodzicielstwa, więc Lusię dostali na wychowanie

dziadkowie w Łomży, u których mieszkała aż do szóstego roku życia...

Trwanie

W roku 1907 Leśmianowie zamieszkali w Warszawie. Za nimi, a raczej za nim, niczym cień, podążyła Celina. I właśnie z nią, jako mąż i ojciec, Bolesław widywany był w Ilży, gdzie składał wizytę swojej ciotce Gustawie Sunderlandowej. I wciąż, chociaż publikował coraz więcej, z trudem zapewniał byt swojej rodzinie. A ta niebawem się powiększyła: w roku 1908 w Warszawie urodziła się druga córka Leśmianów, Wanda Irena Zofia, zwana pieszczotliwie Dunią. Z czasem oddali ją na wychowanie przyjaciółom w Brwinowie.

A bliski związek Celiny i Bolesława trwał!

A Zofia wszystkiego świadoma niezmienne trwała przy nim...

Zwiastun nadziei

Pod koniec 1911 roku Leśmianowie ponownie wyjeżdżają do Paryża. Bolesław bardzo dużo pracuje. Wysłał swoje utwory do wydawców w Warszawie i nieustannie prosi przyjaciół o finansowe wsparcie. Zofia stoi przy nim jak mur... W roku 1912 ukazuje się w Warszawie pierwszy zbiór wierszy Bolesława Leśmiana „Sad rozstajny”. To prawdziwy przełom. Jego poezja zachwyca mistrzostwem inwencji słowotwórczej, nowatorskim oryginalnym stylem, ekspresją. Bez wątpienia: w historii literatury polskiej objawia się wielki talent i niezwykła osobowość twórcza. Pod względem finansowym

w życiu Leśmianów wyraźnie zmienia się na lepsze. Wyjeżdżają na francuską Riwierę, do Cannes. A z nimi... wciąż zakochana w swoim krewnym Celina Sunderland...

W roku 1913 na wystawie w Paryżu Zofia wystawiła swoje prace. Może malarstwo było to dla niej również pewną ucieczką od tego, czego nie mogła zmienić? A tymczasem zbliżało się dla niej jeszcze gorsze!

Czworokąt gorącego lata

W lecie 1914 roku Leśmianowie wracają do Polski. Wybuch wojny światowej. Pośród armat milkną muzyki... W roku 1916 przeprowadzają się do Łodzi, gdzie Bolesław otrzymał posadę kierownika literackiego Teatru Polskiego. Tymczasem w Ilży znowu pojawia się Celina Sunderland. Tym razem przyjeżdża z przyjaciółką Dorą Lebenthal. To lekarka medycyny, absolwentka sławnej paryskiej Sorbony, prowadząca w Warszawie prywatną praktykę, rozwódka. Kobieta wyzwolona... Właśnie tutaj w Ilży, latem 1917 roku, spotykają się Dora i Bolesław. Tak zaczyna się namiętny związek, trwający do końca jego życia! Z dotychczasowego miłosnego trójkąta tworzy się miłosny czworokąt. Bolesław nie jest w stanie się z niego wyrwać i niezmiennie lawiruje między żoną a dwiema kochankami. Z czasem okazuje się, że „wygrywa” Dora, która przesłania Leśmianowi cały świat. Wobec tej sytuacji Zofia jest bezsilna, lecz jednocześnie świadoma prawdy, od której oboje nie są w stanie uciec: ona i Bolesław nie umieją żyć ze sobą i nie umieją żyć bez siebie... Wszystkie trzy kobiety, wokół których kręci się świat Leśmiana, są rówieśnicami...



Dom rodzinny
Zofii Chylińskiej Leśmianowej
przy ul. Bernatowicza 5 w Łomży
(fot. Gabriela Szczęśna, 2017 r.)

W roku 1917 Zofia wystawiła swoje marlarstwo w warszawskiej „Zachęcie”. Mimo wszystko...

Poeta-notariusz

Z Łodzi Leśmianowie powracają do Warszawy. Bolesław z głową w chmurach niezmiennie ma kłopoty z utrzymaniem rodziny. I nagle cud! Decyzją wiceministra sprawiedliwości Eugeniusza Śmiarowskiego, bratanka wybitnego adwokata i społecznika Mariana Śmiarowskiego z Łomży, zaprzyjaźnionego z ojcem Zofii, w 1918 roku Bolesław otrzymał nominację na bardzo dobrze płatną posadę notariusza w Hrubieszowie. Z wdzięczności zbiór swoich wierszy „Łąka”, wydany dwa lata później, dedykował swojemu dobroczyńcy, zresztą wielbicielowi jego talentu. I to właśnie w tym tomie Leśmian zamieścił sławny cykl erotyków „W malinowym chruśniaku”, wiążący się z osobą Dory...

W Hrubieszowie poeta – notariusz pracował do roku 1922. Nareszcie rodzina wiodła dostatnie życie. Ale jego artystyczna dusza nieustannie gnała do innego świata: do Warszawy, w której kwitło życie literackie i w której mieszkała przecież ukochana Dora. No i Celina... Ta, mimo przegranej o serce Bolesława, wciąż przyjaźniła się z obojgiem do końca życia!

W 1922 roku Bolesław Leśmian został przeniesiony na stanowisku notariusza do Zamościa. Życie bez problemów finansowych sprzyjało jego poetyckiej twórczości. Niestety, przyszło nieszczęście. W 1929 roku okazało się, że zastępca Bolesława przywłaszczył sobie opłaty skarbowe na wysoką kwotę. Odpowiedzialność spadła na Leśmiana. Nie stanął przed sądem, co zawdzięczał ministrowi sprawiedliwości Stanisławowi

Carow, ale dług wobec skarbu państwa musiał spłacić. Poszły na to wszystkie oszczędności i lokaty Leśmianów. Ukochanego nie zawiodła Dora! Właśnie na ten cel sprzedawała swoje piękne mieszkanie w śródmieściu Warszawy! Jednak i tego było za mało: Leśmian musiał wziąć pożyczkę, którą przyszło mu spłacać do końca życia...

Serce jest tylko jedno

Jesienią 1932 roku stwierdzono u Bolesława wadę serca. Ale on wciąż intensywnie pracuje. Rok później wybrany zostaje do nowo powołanej Polskiej Akademii Literatury w Warszawie. Zwraca się do ministra sprawiedliwości o przeniesienie z Zamościa do stolicy. Prośbę motywuje studiami córek i stanem swojego zdrowia, czyli koniecznością leczenia. Minister odmawia. Bolesław Leśmian składa więc rezygnację z posady notariusza w Zamościu i w roku 1935 znowu przeprowadza się z rodziną do Warszawy. Zamieszkują przy ul. Marszałkowskiej. Rok później ukazuje się trzeci zbiór poezji Leśmiana „Napój cienisty”. Jego pozycja artystyczna i pozycja w historii polskiej literatury jest już ugruntowana. Tymczasem Zofia nie porzuca myśli o porzuceniu Bolesława... W połowie lat 30. wyjeżdża do rodziców, do Łomży. On śle do niej listy i depesze... Zofia się przełamuje. Wraca do Warszawy...

5 listopada 1937 roku, w obecności Zofii i córek, w wieku 60 lat, Bolesław umiera w swoim mieszkaniu na zawał serca. Rozpaczają też Dora i zabiega o pochówek ciała ukochanego w Alei Zasłużonych na Powązkach. Niestety, nie udaje się: Bolesław Leśmian, kawaler Orderu Polonia Restituta, spocznie w „zwykłym” grobie swojej siostry Aleksandry, w sąsiedztwie mogiły ich rodziców.

Rok później, dzięki staraniom Zofii, ukazuje się pośmiertny zbiór poezji Bolesława „Dzieńba leśna”.

Epilog

Przed wybuchem drugiej wojny światowej młodsza córka Leśmianów Wanda, aktorka drugorzędnych ról teatralnych, poślubiła pracującego w Polsce angielskiego dziennikarza Denisa Hillsa. Zdążyli wyjechać do Wielkiej Brytanii.

W roku 1940 Celina Sunderland sprowadziła do Łży swą przyjaciółkę i rywalkę w walce o uczucia Bolesława, Dorę Lebnthal. Dwa lata później, w wieku 57 lat, Dora zmarła na tyfus, zarażając się nim od swoich pacjentów w szpitalu. A Celina, jako Żydówka, ukrywała się przed Niemcami m.in. w Warszawie, w mieszkaniu Leśmianów! Oto Zofia! Celina wojnę przeżyła; zmarła w Łży, w roku 1956.

W 1944 roku, w Kairze, urodziła się Gillian Hills, córka Wandy i Denisa, wnuczka Zofii i Bolesława Leśmianów. A w Warszawie wkrótce wybuchło powstanie. Zofia i jej córka Maria Ludwika ocalały z płonącego miasta rękopisy niewydanych utworów Bolesława... Po stłumieniu powstania przez Niemców obie, jak tysiące innych mieszkańców stolicy, trafiają najpierw do obozu w Pruszkowie, a potem do hitlerowskiego obozu w Mauthausen, w Austrii.

Ale szczęśliwie doczekały końca wojny. W roku 1946 wyjechały na drugi koniec świata, do Argentyny, zamieszkując na przedmieściach stolicy Buenos Aires. Po latach znowu zaczęła malować.

I tu, na obcej ziemi, tak bardzo daleko od rodzinnej Łomży i grobu Bolesława w Warszawie, Zofia umarła 3 czerwca 1964 roku.

*

A gdzieś tam może wciąż kwitnie Leśmianowa łąka z ulicy Adamowskiej w Łomży...

GABRIELA SZCZĘŚNA

W tekście wykorzystałam publikacje: Jacek Chyliński, Doktor i córki, Ziemia Łomżyńska, tom 8, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Łomża 2004 oraz Jacek Trznadel, Kalendarium Leśmianowskie, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2016.



ZYGUNT ZDANOWICZ

Sentymentalna podróż do przeszłości

Dojechałem do wsi. Widok miejsca, w którym zatrzymałem samochód zupełnie nie zgadzał się z tym, który zachowałem w pamięci sprzed 73 lat. Zdecydowałem się na rozmowę z mieszkańcami pobliskiego domu. Trafiłem na osobę, która sprowadziła się do Jemielitych Starych 40 lat temu. W kolejnym domu mężczyzna w moim wieku, po wysłuchaniu skromnych informacji, skierował mnie do zupełnie innej części wsi. Zza szyb samochodu zacząłem rozpoznawać bardzo zmienioną, ale znajomą okolicę z dziecięcych lat. Widzę ten drewniany, obecnie opuszczony już dom i część zabudowań, bliskość lasu na wzgórzu, w którym od września 1944 roku stacjonowały wojska radzieckie przed styczniową ofensywą w kierunku Prus Wschodnich. Mam jeszcze w uszach dobiegające z tego lasu skoczne dźwięki rosyjskich melodii, wygrywanych na „harmoszkach”...

Niespodziewana wizyta w nowym domu zaskoczyła mieszkańców. Starsza pani, przypominała sobie że wśród „bieżeńców” była liczna rodzina „chyba Zdanowskich”. Dość szybko przypomniała sobie o rok młodszego chłopca, który był towarzyszem wspólnych zabaw. Wymieniłem zapamiętane imiona córek gospodarzy: Halina, Hania, Jadzia, Irena... – Halina to siostra mamy, która opiekowała się roczną Hanią – prostuje rozmówczyni i dodaje, że była jeszcze o dwa lata starsza od niej Lucyna...

- A Irena, to właśnie ja!

Dzieliłiśmy się wspomnieniami z czteromiesięcznego pobytu w ich domu podczas tamtej ewakuacji. Wiernie odtworzyłem pierwsze godziny wrześniowego popołudnia w nowopoznanym gospodarstwie. Rozlokowanie naszej 7-osobowej rodziny oraz rodziców mamy, brata i dwóch siostr w budynku mieszkalnym, dzięki współczuciu i życzliwości pana Wiśniewskiego. Zapamiętałem tylko jedno nazwisko rodziny państwa Kajków, którzy przez jakiś czas mieszkali w ziemiance wykopanej za zabudowaniami gospodarczymi z lewej strony, gdyż był tam chłopiec w podobnym mi wieku. Uciekinierami zajęta była już stodoła. Wszyscy mężczyźni i starsi moi bracia spali na poddaszu, nad stajnią. Kilkanaście osób – głównie dzieci – na podłodze w kuchni. Rodzina dziadków otrzymała małe pokój za kuchnią. Największe pomieszczenie od strony ulicy zajmowała 6-osobowa rodzina gospodarzy.

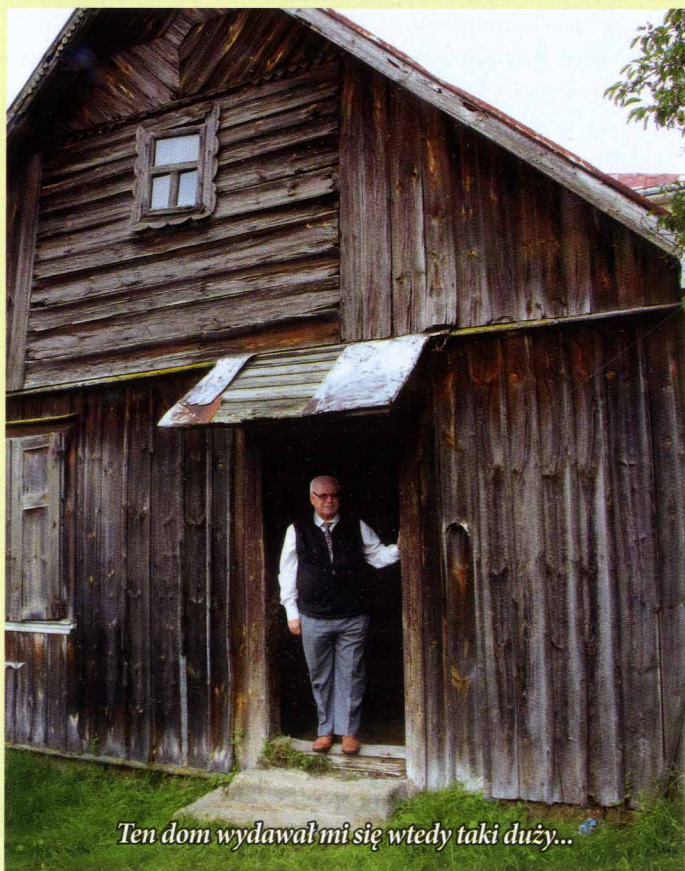
Zapamiętałem scenę, jak babcia, nakrywając głowę fartuchem, ugasiła płonące włosy mojej młodszej, 3-letniej siostrze, które zajęły się od spadającej świeczki z okapu nad kuchnią.

Pamiętam wieczerzę wigilijną ze stołem nakrytym białym prześcieradłem, pod którym znalazły się żdźbła siana, talerzyk z opłatkiem, gotowane ziemniaki i z niebieską skórą śledzie, słodkie kluski łązanki bez maku. Pamiętam piękną małą jodełkę ustrojoną wata, z jedną bombką w kształcie muchomora i ciężką świeczkę woskową w lichtarzyku przypinanym do gałązki. Palila się chwilę, gdy wujek ją podtrzymywał. Życzenia rychłego zakończenia wojny i powrotu do domu, które po odmówieniu Ojciec nasz składał uczestnikom wieczerzy mój tata. Mam też w pamięci tamtą

naszą niecierpliwość, gdy kilkakrotnie wybiegaliśmy na zewnątrz, by obserwować niebo w oczekiwaniu na pojawienie się pierwszej gwiazdki...

Silne mrozy tej zimy zmusiły nas do przebywania w pomieszczeniu kuchni, wypełnionej dokuczliwym odorem pędzonego nocą bimbru ze zboża. Pewnej nocy wykpiął zaczyn z beczki i zalał nasze posłanie. Rozespani długo oczekiwaliśmy na sprzątnięcie i wymianę kilku snopków słomy. Bimber, to towar wymienny z „soldatami” – jak nazywali ich dorośli – na sacharynę słodką, aż robi się przykro na samo wspomnienie... Ale też na konserwy mięsne, śledzie i tym podobne. Tata oddał jedną z krów – jałowkę – za bryczkę i konia. Zaraz po tej transakcji w nocy pozostał koń w zamkniętej stajni, a bryczka – wolant, zaginęła. Udało się ojcu ją ponownie „od nich” odzyskać. Potem aż do końca ewakuacji na noc dwa koła bryczki tata zabierał na strych stajni, a osie opierał na pieńkach drewna.

- Sąsiedztwo wojsk radzieckich często było uciążliwe, a obrona dobytku przed podpitymi żołnierzami radzieckimi czasami zagrażała życiu – wspomina trudne przeżycia swojego ojca Irena. Przypominam nasze gromadne wycieczki do lasu, gdy opuściły go wojska radzieckie (18.01.1945 r.) Zaglądaliśmy do ziemianek, w których stacjonowali żołnierze. Wielkie wrażenie wywarła zupełnie bez sprzętów obszerne świetlica, ustrojona u sufitu pajakami z kolorowej



Ten dom wydawał mi się wtedy taki duży...



Z Ireną – jak przed laty, jesteśmy po imieniu

bibuły oraz jodelka ubrana takimi samymi paskami z okazji Nowego Roku. W innych ziemiankach pozostał barłóg na pryczach, na których spali żołnierze. Jedynie kancelaria dowódcy wyposażona była w wielkie lustro (tremo), stoliczek i krzesło.

Pewnego styczniowego ranka – poruszenie, pakowanie dobytku, pożegnanie z gospodarzami i... powrót do domu! Podróż wozem konnym do Łomży uśpiła mnie mocno zakopanego w pościeli. Zbudziłem się, gdy mijaliśmy pierwszy budynek koszar. Odwróciłem głowę, a za nami – kilka wozów konnych i maszerujący przy nich ludzie... Przy krawężnikach witali nas mieszkańcy Łomży, którzy wcześniej wrócili do domów. Rozpaczyliwy obraz miasta ukazał się dopiero gdy byliśmy na ulicy Giełczyńskiej, po przekroczeniu ulicy Dwornej. Moim oczom ukazały się ogromne hałdy gruzów po prawej stronie Dwornej, wokół Starego Rynku, ulicy Długiej, Rządowej i Krótkiej. Zapamiętałem ocalały budynek hali, magistratu i przylegającej do niego kamienicy oraz budynek obecnej parafii katedralnej. Przy ulicy Senatorskiej zachowała się większość domów, z wyjątkiem uszkodzonych pożarem. Wypalony był również w czasie naszej nieobecności dom, w którym mieszkaliśmy poprzednio. Naszą rodzinę przygarnął pan Aleksander Malinowski, opiekujący się sparaliżowaną żoną. Do chwili jej śmierci mama wspierała go w pracach przy chorej. Zajmowaliśmy jeden pokój. Spaliśmy na piętrowych łóżkach.

Z dużym wzruszeniem wspominam też dzień, gdy tata zapisał mnie do I klasy Szkoły Podstawowej Nr 6 im. Królowej Jadwigi. Bracia Tadeusz i Stanisław poszli do klasy VI, a najstarszy brat, Hipolit rozpoczął naukę w klasie wstępnej w Liceum Ogólnokształcącym. Bracia moi uczęszczali na tajne komplety w czasie okupacji niemieckiej. Ich nauczycielką była niezapomniana Stanisława Karpińska.

Do miasta w styczniu 1945 roku wróciło około 7 tysięcy mieszkańców. Życie w Łomży wracało powoli do normy.

Po wojnie państwo Wiśniewscy kilka razy odwiedzali rodziców, kiedy z Jemielitych Starych przyjeżdżali na targ do Łomży.

- Kilkakrotnie wracałem do tych wspomnień i myślałem o życzliwości, wyrzeczeniach ludzi, którzy otwierali drzwi chat „bieżeńcom” – jak mówi Irena. Myślę o nich jako o nigdy nie zapomnianych, cichych bohaterach wojny.

Dziś Irena Kulesza – jako jedna z córek – pozostała na ojcowiznie. Od dziecka kochała ziemię i lubiła pracę na roli. Jest wdową, mieszka z rodziną syna Andrzeja. Ma trzy zamężne córki zamieszkałe na Ziemi Łomżyńskiej (Grajewo, Zambrów i Koziki). Jest babcią dla 11 wnuków i jednej prawnuczki. Z zapałem opowiada o rodzinie, zaspakajając moją ciekawość:

- Jadzia zmarła tuż po wojnie, ciocia Halina i Hania zamieszkały w Szczecinie. Niestety, ciocia już nie żyje. Lucyna mieszka w Jastrzębiu koło Brodnicy. Mam jeszcze siostrę Zosię, która urodziła się po wojnie i mieszka w Opolu. Rodzice Jadwiga i Stefan żyli po 90 lat. Spoczywają na cmentarzu w Śniadowie. Moim wujkiem, a bratem ciotecznym mego ojca był biskup łomżyński, Mikołaj Sasinowski. Jego mama z domu była Wiśniewska – relacjonuje z dumą Irena.

W połowie września po raz kolejny odwiedziłem koleżankę z lat dziecięcych. Ponownie spotkałem się z wielką życzliwością, otwartością Ireny, jej syna Andrzeja i synowej Beaty.

Z nostalgią spoglądam na opuszczony dom, który w najtrudniejszym czasie dał schronienie mnie i mojej rodzinie.

Umówieni jesteśmy na grzybobranie.

ZYGMUNT ZDANOWICZ

Fot. Józef Babel



Ludzkie losy zapisane na rodzinnych fotografiach



NINA ŻYŁKO

Z Nowogrodu do Argentyny

Za chlebem

Będzie to historia mojego teścia Jana Żyłko, który musiał szukać chleba za granicą. Napisał obszerny pamiętnik, który znaleźliśmy już po Jego odejściu. Podzielię się z czytelnikami „Wiadomości Łomżyńskich” najważniejszymi wydarzeniami, jakie znalazłam na kartach tego pamiętnika.

Jan Żyłko urodził się 17 sierpnia 1907 roku w osadzie Nowogród, powiat Łomża, nad rzeką Narew u ujścia Pisy, w Kongresówce, pod okupacją carskiej Rosji, w licznej rodzinie rolnika. Do szkoły nie poszedł, gdyż wybuchła wojna europejska między Rosją, a Niemcami. Rosjanie pod Nowogrodem bronili się dwa tygodnie, potem zaczęli wycofywać się pod Białystok. Palili za sobą dojrzałe zboże, a ludność cywilną pędzili przed sobą do Rosji. Ojciec Jana, podobnie jak kilka innych rodzin, uciekł do lasu, a później do wsi Puchały. Tam zajęli ich Niemcy i kazali wracać do swoich miejscowości. Tak przetrwali pod okupacją niemiecką do listopada 1918 roku.

Miasto zniszczone, brak pracy... Ciężkie warunki zmusiły ludność do emigracji. Młodzież z Nowogrodu postanowiła wyjechać za granicę, a więc i Jan postanowił z nimi wyjechać. W tamtym czasie można było wyjechać tylko do Ameryki Południowej, do Brazylii lub Argentyny. Rozpoczął starania. Za pośrednictwem Powiatowej Komendy Uzupełnień złożył podanie do dowództwa Okręgu Korpusu Nr 1 w Warszawie o wydanie zezwolenia na wyjazd za granicę przed poborem do wojska. Czekał na odpowiedź kilka miesięcy. Gdy jej nie otrzymał, udał się osobiście do Warszawy i tam otrzymał zezwolenie na wyjazd za granicę przed pójściem do wojska. Następnie udał się do biura okrętowego z prośbą o wskazówki, co ma dalej robić, żeby dostać się na statek do Argentyny. W biurze okrętowym poinformowano go że musi złożyć podanie do Urzędu Emigracyjnego,

go, celem otrzymania bezpłatnego paszportu zagranicznego. W dniu 30 kwietnia otrzymał upragniony paszport i polecenie, żeby 14 maja 1928 roku stawiał się w Warszawie, w punkcie zbiornym.

Gdy nadszedł ten dzień Jan ze łzami w oczach pożegnał rodzinę i swój kochany Nowogród. O godz. 3 nad ranem samochód zawiózł go do Ostrołęki, a stamtąd koleją dotarł do Warszawy. Gdy tak mijał Nowogród, to poczuł ukłucie w sercu. Pomyślał: Czy jeszcze kiedyś powrócę do Ojczyzny, czy już na zawsze zostanę na obczyźnie?

Na punkcie zbiornym w Warszawie było wielu młodych ludzi z całej Polski. Załadowano ich do wagonów i pociąg ruszył w kierunku Gdyni. Tam już czekał na nich statek francuski „Wirginia”. Popłynęli nim do portu Cherbury we Francji, gdzie przesiedli się na duży statek „Alonza”, przerobiony z towarowego na osobowy. Było ich około 2 tysięcy. Rozmieszczono wszystkich w kabinach po 200 osób, przedzielonych tylko zasłonami. Zaduch, brud... W takich warunkach płynęli przez kilka dni, po czym zatrzymali się w porcie Lizbona na 8 godzin, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Następnie popłynęli do portu Madera, gdzie marszałek Piłsudski jeździł na wczasy...

Oceanem Atlantyckim płynęli 9 dni do portu Rio de Janeiro w Brazylii. Tam stali dwa dni i noc. Zwiedzili miasto. Wsiadli na statek i po 27 dniach od chwili wypłynięcia z Gdyni dotarli do Argentyny.

Wysiedli na ląd i pojechali w trójkę do znajomej z Nowogrodu, która mieszkała w Argentynie. Powitała ich bez entuzjazmu:

– Po co przyjechaliście? U nas też bieda, a pracy brak, a jak już ktoś znajdzie, to zarabia bardzo mało!

Ale cóż? Skoro po tylu trudach, przygodach

dotarli – wydawać by się mogło – do lepszego świata, to trzeba próbować szukać pracy. Kto miał jakiś zawód, np. szewc, krawiec, to pracę znalazł od razu. A Jan pracował na roli, więc nie miał żadnego zawodu. Przez trzy tygodnie szukał pracy. Pieniądze, które przywiózł z domu topniały, żałował że opuścił swój kraj, ale na powrót nie miał pieniędzy. Znajoma wreszcie znalazła mu pracę w fabryce swetrów. Najgorzej było, jak zerwała się nitka, to niezdarne palce z trudem wiązały supełek... Ale nauczył się szybko tego fachu i po kilku miesiącach został majstrem. Już nieźle zarabiał – 6 peso dziennie i ciągle myślał, że jak zarobi na podróż i trochę dla rodziny, to natychmiast wróci do Polski. W tym czasie w Argentynie wybuchła rewolucja. Fabryki pozamykano, więc musiał szukać pracy na prowincji. Z kilkoma kolegami z Nowogrodu wyjechali do kamieniołomów. Praca ciężka i niebezpieczna, ale nieźle płatna. Po dwóch tygodniach zmienił się rząd i pracodawca zawiadomił ich, by wracali do fabryki, bo znają już fach i dobrze pracują. Nawet podwyższył im stawkę

Po trzech latach pobytu, 2 lipca 1931 roku wyjechał z Argentyny do La Plata, gdzie wsiadł na statek i razem z innymi 400 Polakami dopłynął do portu we Francji. Później załadowano ich do pociągu międzynarodowego Bruksela





Praca w kamieniołomach

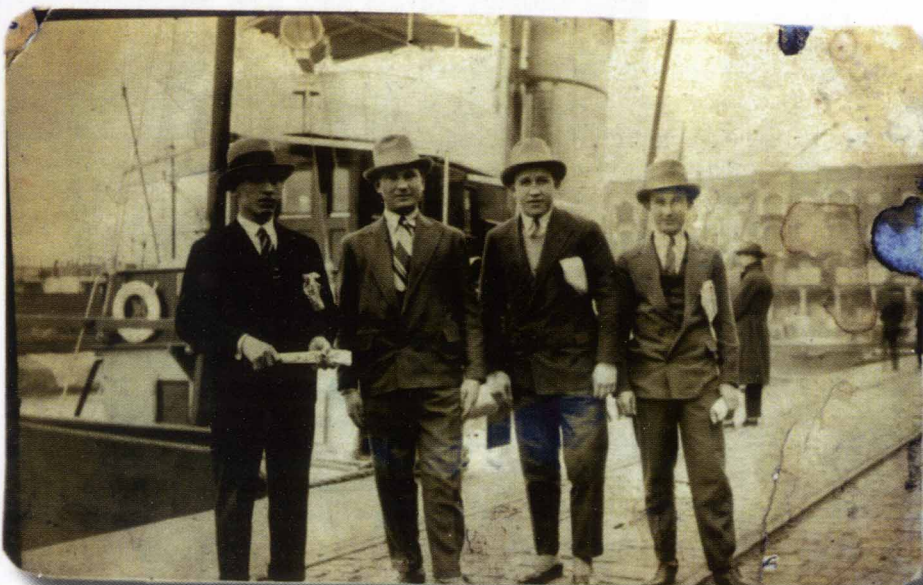
– Berlin – Wiedeń. W Berlinie wsiedli już do polskiego pociągu, gdzie na wagonach było napisane: PKP. Radość ich nie miała granic, płakali ze szczęścia, że wreszcie niedługo już będą w ukochanej Ojczyźnie. 25 lipca 1931 roku nocą dotarł do Łomży, a później – drogą – do Nowogrodu. Po przywitaniu z rodziną opowiadał do białego rana, co przeżył na obczyźnie, jak szukał pracy, jak nie raz był głodny i tęsknił do rodziny, do przyjaciół, do swego Nowogrodu... Nie krył przy tym wzruszenia...

Następnego dnia zameldował się w Radzie Miejskiej, a po kilku dniach otrzymał powołanie na komisję poborową. Jednak tej jesieni do wojska go jeszcze nie wzięli. W międzyczasie poznał dziewczynę i 12 stycznia 1932 r. wzięli ślub. Ojciec dał trochę ziemi, łąki, lasu. Kupili krówkę. Wiosną powołano go do wojska – służył w 33 Pułku Piechoty w Łomży. Po przysiędze został przydzielony do szkoły podoficerskiej, którą ukończył z wynikiem bardzo dobrym i otrzymał stopień kaprała.

Po powrocie z wojska pracował na roli. Mieli już dwóch synów, ale Jana dotknęło wielkie nieszczęście: poważnie zachorowała żona! Nie było leków, ponieważ trwała wojna. 20 sierpnia 1942 roku żona zmarła. Został sam z dwójką małych dzieci – 10 i 6 lat. W tym samym roku Niemcy zabili jego brata, który też osierocił dwoje dzieci. Postanowił ożenić się z bratową i tak rozpoczął się nowy etap w jego życiu. W 1948 roku został prezesem Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Nowogrodzie. Praca na roli i w biurze nie była łatwa, ale to w swojej Ojczyźnie, nie za granicą. Jan Żyłko był zapalonym społecznikiem i wspaniałym człowiekiem. Wychował czworo dzieci na porządnym ludzi. Dzieci pozakładały swoje rodziny, odeszły „na swoje”...

Jan Żyłko, po ciężkiej chorobie, w wieku 77 lat odszedł na wieczną wartę...

Na podstawie pamiętnika opracowała
NINA ŻYŁKO (SYNOWA)



Jan Żyłko pierwszy z prawej

25 sierpnia 2017 r. w sali im. prof. dr. hab. Bolesława Gutowskiego w Powiatowym Inspektoracie Weterynarii w Łomży licznie zgromadzeni lekarze weterynarii i pracownicy administracji weterynaryjnej składali życzenia i dziękowali odchodzącemu na emeryturę dr. Marianowi Janowi Czerskiemu – od 15 lat Powiatowemu Lekarzowi Weterynarii w Łomży. Jego sylwetkę przypomniał dr Emilian Kudyba. Powiedział m.in.:

– Trudno zaprzeczyć, że świat, w którym żyjemy i pracujemy, to świat Czerskiego (...) Marian Czerski urodził się w Chełmie Lubelskim – daleko od krainy mleka i piątnickich serów. Do Łomży trafił już jako uformowany i doświadczony lekarz weterynarii pod koniec lat 70. Wszyscy wiemy też jednak, że szybko stał się częścią tutejszego środowiska, podbijając najpierw serce jednej z łomżyńnianek, potem także serca innych mieszkańców miasta i regionu. Nie sposób wymienić wszystkich spraw i obszarów, które naznaczył swoją obecnością, nie da się ani wymierzyć, ani nawet wymienić tego, co mu zawdzięczamy. Ale kilka jego darów dla nas trzeba nazwać po imieniu, bo są niecodzienne, naprawdę wyjątkowe. Jest wśród nich dar patrzenia. Doktor Marian Jan Czerski uczył nas patrzeć. Było to możliwe dlatego, że malował. Obraz, zanim powstanie, najpierw jest sztuką patrzenia. Malarz pokazuje nam, że można patrzeć na rzeczywistość głębiej, że można dostrzegać więcej – więcej kolorów, kształtów, więcej piękna. Powiedzmy więc od razu i wprost: Marian Jan Czerski przez wiele, wiele lat wytrwale i cierpliwie uczył nas patrzeć na otaczający świat, a nade wszystko na konie (...)

Zapewne nie bez wewnętrznych rozterek miłośnik koni przyjął propozycję pracy na stanowisku starszego specjalisty ds. chorób bydła i owiec w Wojewódzkim Zakładzie Weterynarii w Łomży. By czymś wypełnić bolesne wewnętrzne rozdarcie rzucił się w wir pracy, a gdy tego było za mało, podjął dodatkowy wysiłek związany z badaniami naukowymi. Z dużą energią i determinacją przystępuje do realizacji tego zamierzenia. Wrodzony upór i pracowitość bardzo szybko przynoszą spodziewane efekty. 11 października 1986 roku uchwałą Rady Wydziału Weterynaryjnego SGGW w Warszawie uzyskuje stopień naukowy



Wszystko ma swój czas

doktora nauk weterynaryjnych. Jak sam podkreśla, był to w jego życiu okres ekstremalnie wyętej pracy. Starał się nie wyolbrzymiać jej ciężaru, bo w dodatkowych wyrzeczeniach widział niepowtarzalną szansę rozwoju. Jak pisze we wspomnieniach: „Osiągnięcia swoje zawdzięczam w dużej mierze ogromnej życzliwości ze strony współpracowników, a także, a może przede wszystkim nieocenionej sympatii ze strony ówczesnego dyrektora WZWet. w Łomży, dr. Jana Stypuły. To właśnie on zainspirował mnie do tego, abym podjął decyzję o otwarciu przewodu doktorskiego, był niejako promotorem tego pomysłu”.

W kolejnych latach dr Marian Jan Czerski nadal wzbogacał swoją wiedzę zawodową i hojnie dzielił się nią z innymi. Opublikował cały szereg artykułów w czasopiśmie naukowych i branżowych – łącznie około 30 prac autorskich.

Wypada wspomnieć i o tym, że od początku swojej kariery zawodowej bardzo mocno i z oddaniem angażował się w działalność społeczną. Organizował wiele szkoleń dla rolników z zakresu podstawowych zasad higieny w gospodarstwie oraz zasad zapobiegania chorobom zwierząt. Obszernie wyjaśniał hodowcom olbrzymie znaczenie profilaktyki, przekonująco namawiał do jej stosowania. Wyważonym postępowaniem w stosunku do swoich słuchaczy skutecznie prowadził do zmian metod hodowli oraz zarządzania gospodarstwem. Nieustannie uświadamiał im, że sukcesów hodowlanych należy upatrywać

w systemowym podejściu do pojawiających się problemów. Tak zrodziły się na tym terenie podwaliny nowatorskiego programu zapobiegania i leczenia chorób gruźlicy mleczowej u krów, tak też rodziło się wiele innych innowacyjnych inicjatyw.

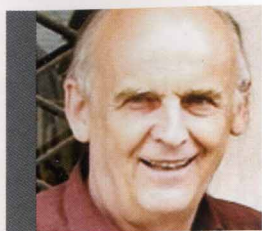
W trakcie kariery zawodowej aktywnie włączał się w organizację licznych konferencji i sympozjów naukowych, w których uczestniczyli przedstawiciele nauki z kraju i zagranicy. Obecnie drugą kadencję pełni funkcję przewodniczącego Oddziału Łomżyńsko-Ostrolęckiego Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych. Na uwagę zasługują także jego działania w zakresie poprawy sytuacji materialnej środowiska weterynaryjnego. W zachodzących na początku lat 80. w kraju zmianach, widział szansę lepszego bytu w weterynarii, w której pracował. Z takim przeświadczeniem pod koniec 1980 roku wraz z kolegami bierze udział w I Zjeździe „Solidarności”. Po powrocie, „nasączony” ideałami nowopowstającego ruchu związkowego kolegiąlnie podejmuje decyzję założenia „Solidarności” w woj. łomżyńskim. Obejmując w 1984 roku stanowisko Kierownika OT w Łomży rozpoczął intensywne starania o poprawę standardów i warunków pracy w kierowanym przez siebie zakładzie. Z dumą wspomina, że w tamtym okresie „łomżyńska weterynaria” odnosiła duże sukcesy. Osiągnięcia jej miały ponadregionalny wymiar.

Doświadczenia doktora Czerskiego w ujeżdżaniu koni w nieoczekiwany sposób

przydały się w roku 1990. Wtedy to widział, jak rozpadają się struktury, giną przedsiębiorstwa, miejsca pracy i etaty. Zrozumiał, że stanął przed zadaniem opanowania zwierzęcia szczególnie narowistego i dzikiego. Nie miał innego wyjścia: musiał ujeździć kobyłę historii. I zrobił to, naprawdę to zrobił. Co prawda na pierwszym zakręcie osunął się z wojewódzkiego siodła i otarł jedną nogą o rzeźnię, co prawda na kolejnym zawadził o hurtownię leków weterynaryjnych, ale już na trzecim zakręcie widzimy go lekko tylko pochylonego w dzielnej postawie wykładowcy w Wyższej Szkole Agrobiznesu w Łomży. A w kolejnej odsłonie pojawia się już w postawie w pełni wyprostowanej, jako Powiatowy Lekarz Weterynarii. Popatrzmy: porusza się statecznie i sprawnie. Niepostrzeżenie mija 15 lat i oto staje dzisiaj przed nami. Nie ma na sobie dżokejskiej czapki. Myślę jednak, że ma coś o wiele więcej: ma wdzięczność nas wszystkich. Wdzięczność to pamięć serc i pamięć dobra. Oby ta właśnie pamięć nigdy nas nie zawiodła!!!

Na zakończenie uroczystego spotkania każdy z obecnych otrzymał od dr. Czerskiego specjalny list z podziękowaniem. Mottem każdego z nich były napisane kiedyś przez Romana Brandstaettera słowa: „Nic się nie dzieje przedwcześnie i nic się nie dzieje za późno. I wszystko dzieje się w swoim czasie. Wszystkie uczucia, spotkania, odejścia, powroty, czyny i zamiary. Zawsze właściwą godzinę biją Boże zegary”...

EMILIAN KUDYBA



ADAM SOBOLEWSKI

Jak łomżyńskiak z łomżyńniakiem

„Nie wypada zapomnieć o pewnym Koźle...”

W naszym cyklu prezentacji listów wymienianych pomiędzy łomżyńniakami dziś prawdziwa perełka. W ub.r. informowaliśmy w „Wiadomościach Łomżyńskich” o odejściu legendarnego historyka z I „Ogólniaka”, Wacława Kozłowskiego (+ 87). Adam Sobolewski z Sieradza przesłał nam kopię listu, jaki profesor był uprzejmy skreślić do niego 17 kwietnia 2007 roku. Oto jego treść:

Szanowny Panie Adamie,

Przełamałem swoją wrozoną niegrzeczność i postanowiłem skreślić kilka zdań. Dziękuję za życzenia i ze swej strony zasylam Panu i Pańskiej rodzinie serdeczne życzenia, a więc przede wszystkim dobrego zdrowia i osiągnięcia zaplanowanych celów.

Mnie przybywa lat, ale jeszcze nie narzekam ani na zdrowie fizyczne, ani psychiczne. Wiadomo, że podskakiwać już nie będę. Czasem jakiś lek połykam. Zresztą kontrolą zajmuje się moja żona. Umysł jeszcze działa dość sprawnie. Mogę z nim dojść do porozumienia i chyba bliscy nie odczuwają moich, być może, dziwactw.

Pracuję nad zakończeniem moich opisów o sobie samym, ale niekoniecznie dla

potomności. Swoje życie od dzieciństwa już opisałem. Nie było większych problemów. Osoby, które pojawiły się w większości już odeszły, a zresztą starałem się pisać o ich dobrych czynach. Złych zresztą nie widziałem, a drobne potknięcia zdarzały się i zdarzają chyba i świętym.

Trudniej jest opisać okres pracy zawodowej. Aktualnie siedzę nad trzecią redakcją. Problem uczniów nie przedstawia większej trudności. Piszę o nich w wieku szkolnym. Pełni dobrych zamiarów i dążeń. Dopiero życie zweryfikowało w wielu wypadkach te postawy młodzieńcze. Drobne przekroczenia uczniowskie istniały i – mówiąc po cichu – w wielu wypadkach urozmaicały codzienność szkolną. Nie piszę o dalszych ich losach, bo na jakiej podstawie odważyłbym się wchodzić w czyjeś życie.

Trudniej jest pisać o osobach dorosłych. O dyrektorach, koleżankach, kolegach i o tych ludziach, z którymi spotykało się i z przyjemnością i często z wielką niechęcią.

Panie Adamie, jak opisać dyrektora szkoły w okresie pana pobytu? Była to postać barwna i przedstawienie jej tylko od strony zawodowej

zaciemni ową atmosferę. Nie można pominąć zastępcy dyrektora. Jego dążenie do władzy, ale równocześnie i jego pracowitość. Jak to wyważyć? Na pewno ideału nie osiągnie się.

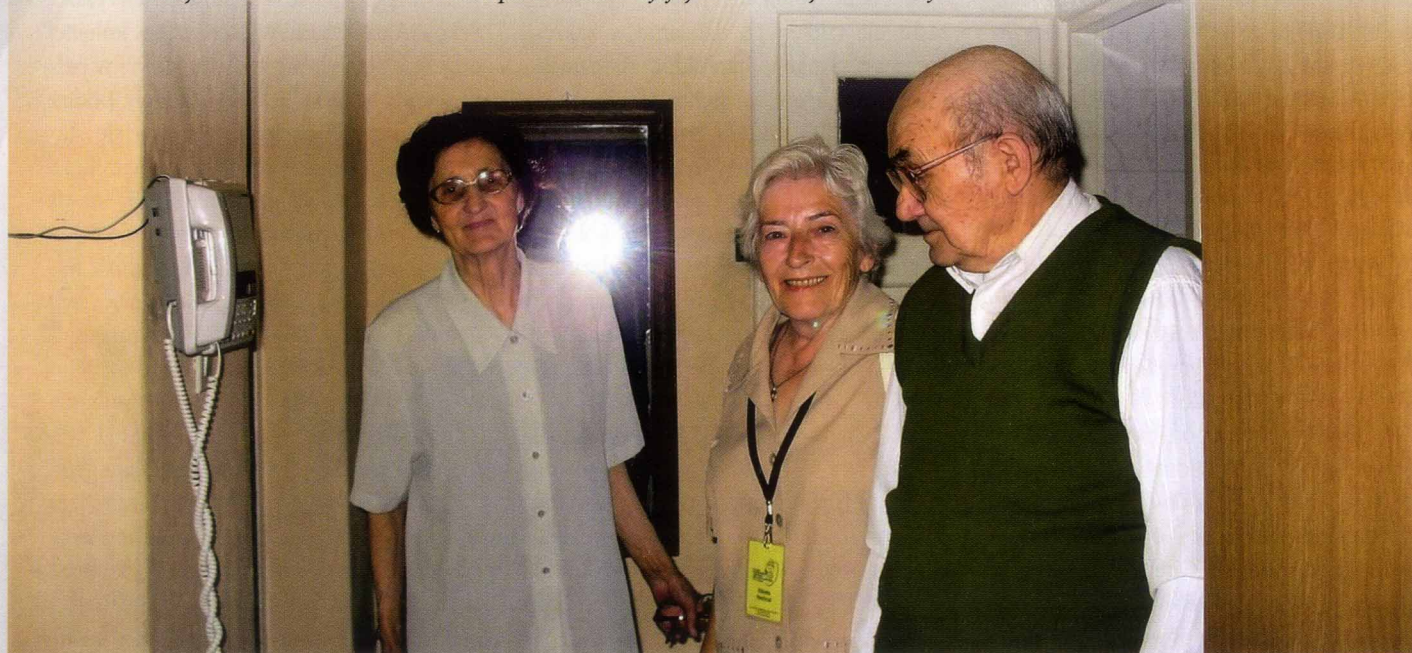
A nauczyciele. Poświęcam im sporo uwagi. Tu tylko wspomnę o barwnej postaci pana Werczyńskiego. Co on wnosił do życia szkoły? A chyba nie wypada zapomnieć o pewnym Koźle, aby tylko nie przedstawić go zbyt pięknie.

Nieraz nad pewnym epizodem, czy nad jakąś osobą długo siedzę i szukam najwłaściwszej oceny. Ale czy będzie ona właściwa? Ale skoro się zaczęło, to trzeba lepiej czy gorzej zakończyć tę pracę.

Lata mkną szalenie szybko, a jeszcze coś krystalizuje się nowego w mojej głowie.

Trochę wyrzuciłem z siebie moich myśli i rozterek. Czasem warto z kimś podzielić się swoim wnętrzem, a szczególnie kiedy się dzielimy z kimś życzliwym wobec mojej osoby. Takim sądem chyba nie popełniłem błędu.

Jeszcze raz wszelkiej pomyślności z poważaniem życzy Wacław Kozłowski. Dane w Łomży 2009 04 17.



Zdjęcie wykonał Adam Sobolewski 10 lat temu, gdy wspólnie z Elą Rudzewicz-Niechciałową odwiedzili prof. Kozłowskiego i jego małżonkę Jadwigę w ich mieszkaniu przy ul. Rządowej



KAROLINA SKŁODOWSKA

Jubileuszowe spotkanie z ceramiką Magdaleny Winiarskiej-Gotowskiej



6 lipca 2017 roku w Galerii PROM Kultury na Saskiej Kępie w Warszawie została otwarta wystawa Magdaleny Winiarskiej-Gotowskiej pt. „Rzeźba i ceramika”, przygotowana z okazji 90-lecia urodzin rzeźbiarki. Artystka mieszka w stolicy, ale łączy ją bliskie więzi z naszym regionem. Jest bowiem córką Bohdana Winiarskiego, profesora prawa międzynarodowego, sędziego oraz przewodniczącego Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze, który przyszedł na świat w Bohdanowie k. Nowogrodu w roku 1884, a w latach 1895-1903 mieszkał w Łomży. Pamiątką po tym wybitnym prawniku jest epitafium w katedrze, popiersie autorstwa córki Magdaleny przed budynkiem banku przy ul. Dwornej, ulica jego imienia oraz wspomnieniowa książka „Nad Pisą, Wissą i Narwią”, wydana już w trzech edycjach przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Magdalena Winiarska-Gotowska urodziła się w Poznaniu. Studia artystyczne odbyła w Genewie oraz na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie (w pracowni profesora Xawerego Dunikowskiego) i Warszawie (w pracowni profesora Franciszka Strynkiewicza), gdzie w 1953 roku uzyskała dyplom Wydziału Rzeźby, a następnie specjalizowała się w ceramice pod okiem profesor Wandy Golakowskiej. Jest członkiem AIC (*Académie Internationale*

de la Céramique) i członkiem-założycielem grupy Keramos. Tworzy prace z zakresu rzeźby i ceramiki. Na wystawie pokazała rzeźby, płaskorzeźby, obrazy i naczynia wykonane w swoich ulubionych tworzywach – kamionce, masie szamotowej oraz porcelanie. Prace zostały tak dobrane, by ilustrowały różne etapy jej poszukiwań twórczych. Uwagę zwracały wazony oraz naczynia o prostych, ale doskonałych, kształtach i wyśmakowanej, szlachetnej barwie (w gamach szarości, zieleni, różu, czerwieni, brązu oraz bieli i błękitu). Ustawione w grupy wchodziły ze sobą w dialog, tworząc ciekawe efekty przestrzenne i kolorystyczne. Z kolei ceramiczne obrazy wyróżniały się kunsztownymi fakturami, subtelnie barwionymi szkliwami i geometryzującymi kształtami, niosącymi zadziwiająco dużo odniesień do natury, pejzażu, kosmosu. Nie mniejsze wrażenie robiły rzeźby portretowe z wczesnego okresu twórczości oraz kompozycje o charakterze metaforycznym, wyobrażające drzewa, kwiaty i sylwetki ptaków.

W pracach Magdaleny Winiarskiej-Gotowskiej niezwykle ważne są szkliwa. Dużo eksperymentowała, wypracowując niepowtarzalne polewy. Lubiła jeździć latem do Zakładów Porcelany w Ćmielowie, gdzie realizowała swoje pomysły, ciesząc się z nieprzewidywalnych do końca efektów procesu wypalania.

Artystka jest autorytetem w dziedzinie rzeźby ceramicznej. Ma niezwykle bogaty i urozmaicony dorobek. Jej unikatowe dzieła, honorowane prestiżowymi nagrodami i wyróżnieniami, są ozdobą Muzeów Narodowych w Warszawie, Wrocławiu i Wilnie, Muzeum Powerhouse w Sydney, Międzynarodowego Muzeum Ceramiki w Faenzie, Muzeum Ariana w Genewie i innych.

Warto przypomnieć, że właśnie mija 16 lat od wystawy Magdaleny Winiarskiej-Gotowskiej w Łomży. Prezentacja odbyła się we wrześniu 2001 roku w Galerii Sztuki Współczesnej Muzeum Północno-Mazowieckiego i Oddziale Warmińsko-Mazurskiego Banku Regionalnego S.A. przy Szosie Zambrowskiej. Przestrzeń wystawienniczą wypełniły wówczas najbardziej charakterystyczne dzieła artystki: wazony, butle, misy, ptaki, drzewka, reliefowe obrazy. Różnorodność i harmonia ich kształtów, niepowtarzalne szkliwa i perfekcja wykonania odzwierciedlały wielkie wycucie formy oraz upodobanie do klasycznej prostoty i elegancji. Ta wyjątkowej urody ekspozycja cieszyła się dużym zainteresowaniem łomżyńskich sympatyków sztuki.

Dzisiaj – z okazji pięknej rocznicy urodzin – w ich imieniu i własnym – życzę Dostojnej Jubilatce wszelkiej pomyślności, zdrowia i pogody ducha.



ROMAN BORAWSKI

Przemysław Karwowski:

inny stan skupienia

Obrazy Przemysława Karwowskiego są naszymi śladami odcisniętymi w niestrudzonej wędrówce do istoty malarstwa. Bo istota malarstwa, plastyczna egemplifikacja myśli i emocji jest sensem Jego sztuki. Malując, nie zajmuje się bieżącym opisem rzeczywistości (czyni to poprzez fotografię), nie tworzy nierealnych światów i postaci (takie światy powołuje w scenografiach teatralnych), nie szuka poklasku, bo uznanie natychmiast zdobywają Jego projekty graficzne, plakaty, ilustracje. Malarstwo to dla Niego inny stan skupienia – coś więcej niż umiejętność malowania określonych motywów w tak zwanym własnym stylu.

Jestem obserwatorem Jego drogi twórczej (a czasem również towarzyszem poprzez wspólne wystawy) od ponad trzydziestu lat. Kilkuletni epizod równoczesnej nauki w suprasłańskim liceum plastycznym pomnę, ze względu na niemożność przywołania w pamięci w miarę konkretnych prac. Pamiętam natomiast wrażenie, jakie zrobiły na mnie Jego pierwsze wystawy i prace z połowy lat osiemdziesiątych, zarówno „wycinanki”, jak i „obrazy malowane”. Stylistycznie popartowskie, ale nowatorskie i bezpretensjonalne. Zaskoczył mnie ich prosty formalizm oraz swoboda kompozycji i zestawień kolorystycznych, mocno odmienne od

większości ponurych w charakterze obrazów tamtych lat. W pracach tych ważniejsze było operowanie środkami plastycznymi niż literackie opowiadanie o realiach owego czasu. Ale artystyczny duch czasu szybko upomniał się o swoje i wkroczył „nowo-dziką” ekspresją do tego – zdawało się – ułożonego już stylistycznie świata.

Nowe obrazy eksplodowały mocnym kolorem i żywiołowymi kompozycjami; były radosne i energetyczne. Dosyć luźno nawiązywały do rzeczywistości, miksując nadal rozpoznawalne kształty z abstrakcyjną miazgą plam, linii i kształtów. Odbiegły od tradycyjnej formy płótna oprawionego ramą, znajdując miejsce na starych deskach, drzwiczkach itp. podłożach. Stały się plastyczne w swej całościowej materii. Sądzę, że to był przełomowy okres, który wyzwolił Jego prawdziwą malarską naturę. Naturę kolorysty poszukującego odpowiedniej formy do mówienia o kondycji własnej, sztuki i otaczającego świata. Koloryt tych obrazów był odważny, ale wyszukany. Oparty na kontrastach lub wyrazistych dominantach, radykalnie odbiegał od „gamy barw naturalnych”. Stał się sednem kompozycyjnym a zarazem ugruntowanym znakiem rozpoznawczym. Zniknęła unifikacja formatów prac i jednorodność motywów. To była manifestacja

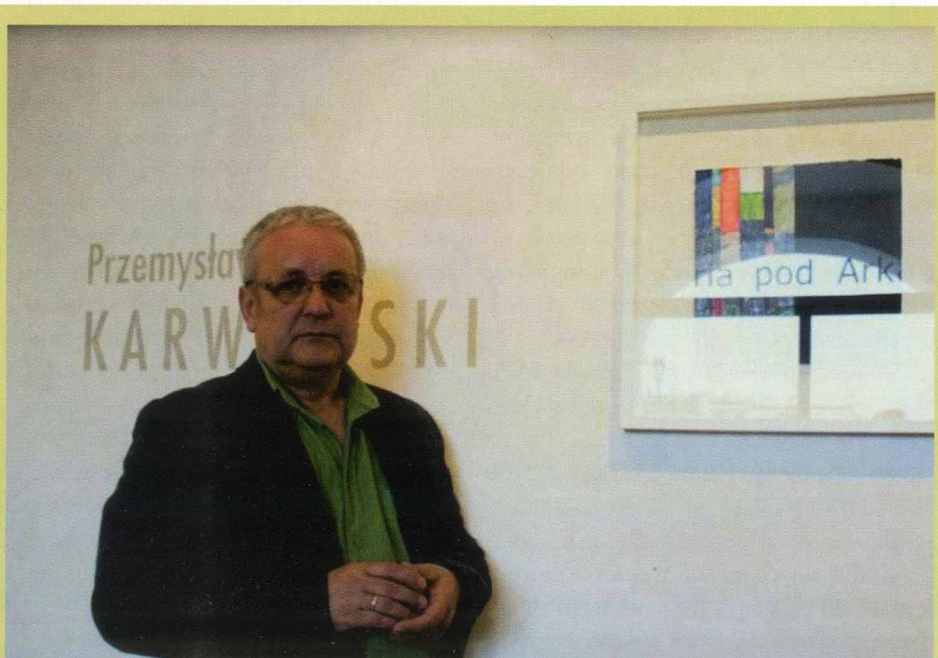
wolności twórczej, otwartości na nowe impulsy, bez ograniczania się do wybranych tematów i stylistycznej automultiplikacji. Różnorodność przeciw cyklom. Unikanie dyktatury tematów, ale nie unikanie tematów i znaczeń.

Prawdziwy malarz zawsze poszukuje równowagi formy i treści. Nie ograniczył swej sztuki do dekoracyjnego formalizmu lub przegadanych literacko, a zaniedbanych plastycznie artefaktów. Każdy temat może być problemem malarskim. Każdy temat może być również motywem wielu malarskich prób i rozstrzygnięć.

Do Przemysława motyw przewodni powrócił w połowie lat 90-tych. Przybył prosto z nieba pod postacią komety Hale’a-Boppa. Patrząc w niebo powrócił na ziemię. Na wystawie zatytułowanej „Błękit”, pod pretekstem kosmicznego spektaklu, przywołał pejzaż. W odmętach kobaltowych, rozedrganych płaszczyzn można było rozpoznać pola, budynki, znajome krajobrazy. Forma się uporządkowała, uprościła, aczkolwiek gra kolorystyczna nadal odgrywała główną rolę (nota bene, w mojej pamięci tkwi najbardziej z tego okresu, tryptyk o innych, niebiańskich konotacjach).

Następny cykl prac (z początku obecnego wieku) pokazany na łomżyńskiej wystawie „Burz – buduj” i w warszawskiej galerii Domu Artysty Plastyka był dalszą, specyficzną emancypacją formy i struktury. Dominowała zamierzona surowość, zarówno prostych, geometrycznych układów kompozycyjnych, ograniczonej do kilku odcieni (choć nadal mocnej) kolorystyki, jak i dużych pościeli niezagruntowanego płótna. Obrazy te były swoiście niepokorne, ekspresyjne, prowokujące ostrzami trójkątów i „niechlujnie” położonymi akcentami fluorescencyjnych plam. Forma i barwa toczyły swoje malarskie bitwy na terytoriach szarych, lnianych kwadratów. Była to pionierska próba połączenia geometrii prostych form z malarską ekspresją kolorystyczną.

Rzecz uspokoił „Czas”. To motyw i tytuł kolejnej wystawy, będącej pokłosiem podróży do Stanów Zjednoczonych i spotkania face to face z dziełami Wielkich Abstrakcjonistów. Kompozycje otworzyły się na



nieskończoność, pojawiły się rytmy pionowych i poziomych pasów, gra kolorystyczna wysubtelniała. Zniknęły mięsiste ślady pędzla i różnorodność form. Dominowały proste i statyczne podziały linearne wypełnione kolorami. W kolejnych obrazach amplitudy podziałów były coraz dłuższe, aż układy formalne ograniczyły się do dwóch barwnych pól. Z czasem – w konsekwencji – układy dualne zredukowały się do jednobarwnych monochromów, dowodząc, że każdy kolor może być bytem samoistnym, jeśli jest umiejętnie określony i „położony” na płótnie.

Obrazy z wystawy „Dualne” zmuszały do zadumy nad sztuką i jej sensem. Formalnie najprostsze z możliwych (choć atrakcyjne wizualnie), zadawały zasadnicze pytania o istotę malarstwa, o jego cel, a może kres? Nie wiem, czy Przemysław miał takie wątpliwości, ale wiem, że także w sztuce *navigare necesse est...* Wiem, że obciążony bagażem doświadczeń, dalej kroczy własną drogą, nie bacząc na ignorancję i nieufność świata. Od nowa podejmuje zmagania z malarską materią, bez pokusy sięgania po kiczowatą dekoracyjność, chwytliwą tematykę lub tandetną ekspresję.

Jest świadom sztuki i malarskiej materii. Czuje kolor. Kolorem się bawi i kolorem wojuje. Buduje nim napięcia, uspokaja lub najzwyczajniej mami. Niewielu znam artystów o takiej wrażliwości kolorystycznej, o takiej umiejętności tworzenia zestawień barwnych. I nie chodzi tu o impresjonistyczne popłuczyny, o banalną paletę słodko-zgnitych zieloności, przyjemnych brązów, czy obudzonych, seledynem lub oranżem, do życia szarości. Na Jego płótnach jest cała skala gry barwnej. Prawie nieuchwytnie niuanse zestawień monochromatycznych i trzymana w ryzach „gra o tron” kolorów z przeciwnymi biegunami koła barw. Nie ukrywa procesu poszukiwania „koloru”. Wręcz przeciwnie. Możemy, wśród wielu warstw farby, dostrzec wysiłek poszukiwania tego najlepszego odcienia, czy zestawienia barw. Nie ukrywa metamorfoz jakie przechodziły poszczególne partie obrazów w twórczym procesie. Zachowuje je jako namacalne dowody autentyczności trudu. Wie też, jak farbę kłaść na płótnie. Ma świadomość faktury i konsystencji tworzywa. Narzędziem jest Mu pędzel, szpachla, dłon. Unika miłych oczom maźnięć, zacieków i odcisków. Faktura jest wypracowana, spójna z układem kompozycji i barwą, chociaż swobodna i swoiście autonomiczna. Sposób kładzenia farby w Jego obrazach jest łącznikiem między barwą a formą. Struktura wzmacnia

■ NIEDZIELA ŚW. ROCHA w Skansenie Kurpiowskim w Nowogrodzie zainaugurowała obchody 90-lecia otwarcia tej niezwyklej placówki, która narodziła się z pasji i zaangażowania Adama Chętnika. Dzięki współorganizatorom, czyli Gallerii 6na9 Agnieszki Zielewicz z Łomży i Bractwu Bartnemu Fratrū Mellicidarū z Augustowa oraz muzykom i śpiewakom z Kapeli „Miód na Serce” i z Kapeli Kurpiowskiej Gminy Łomża wspieranych przez kurpiowską pieśniarkę, Apolonię Nowak z Kadzidła – posiadaczkę fascynującego, „białego” głosu – imprezę zdominowało bartnictwo i kurpiowskie granie.

Można było obejrzeć pokaz, a nawet samemu poprobować „dziania” barci i wspinać się na drzewo bartne przy pomocy leżniwa (odpowiednio zawiązanym, grubym lin konopnych z deseczką do siedzenia), zapoznać się z wystawą unikalnych fotografii Krzysztofa Hejke „Ostatni bartnicy europejscy, których spotkałem”, wziąć udział

w wykonywaniu ulików z trzciny dla dzikich owadów lub posłuchać ciekawych opowieści Urszuli Kuczyńskiej o dawnym bartnictwie w Kurpiowskiej Puszczy Zielonej. Ze straganów kusił miód i przysmaki, przede wszystkim regionalne: pampuchy, fafernuchy i piwo kozicowe. Były także konfitury z borówek i żurawin, lizaki (m.in. z miodem i sezamem) oraz pieczywo na zakwasie i ciasta. Nie zabrakło tradycyjnego rękodziela. Twórcy ludowi oferowali wycinanki, kwiaty z bibuły, rzeźby, obrazy, biżuterię, obrusy, hafty, koronki, ceramikę, naczynia i zabawki. Dużym zainteresowaniem, nie tylko najmłodszych, cieszyły się pokazy kowalstwa oraz konkursy przygotowane w oparciu o tradycyjne zabawy i gry zręcznościowe.

Trochę kłopotliwym „towarzyszem” był deszcz, który próbował konkurować z atrakcjami w skansenie, ale, ani na chwilę, nie udało mu się odstraszyć wiernych sympatyków kurpiowskiego folkloru i sztuki ludowej.

www.muzeum.4lomza.pl



charakter plamy barwnej, „łapie światło”, tworzy delikatny światłocien.

Obrazy komponuje z rozmysłem, świadomy wzajemnego oddziaływania wszystkich elementów plastycznego języka. Kompozycje opiera na prostych, geometrycznych formach, których relacje często tworzą wewnętrzną dynamikę. Nie faworyzuje środków wyrazu. Tak samo jak kolor i kształt równoprawne i ważne są linia, faktura a nawet oprawa pracy. Gdy trzeba, wychodzi poza granice regularnego, prostokątnego (kwadratowego) pola podłoża.

Prace z ostatniego okresu, zamknięte w białych, oszklonych ramach są niczym motyle w wiszących gablotach. Paradoksalnie, uwięzione muzealnie, zyskały swoistą autonomię, uciekły od tradycyjnej definicji obrazu. Stając się barwnymi niby-reliefami skupiają uwagę na swej istocie. Składowe

tych prac, będąc materialnymi cytatami z poprzednich przemyśleń, tworzą nowe całości przemawiające do nas inteligentną, plastyczną grą. Patrząc na te obrazy w Marc Rothko Art Centre, w łotewskim Dyneburgu, widziałem sumę dotychczasowych, twórczych dokonań. Widziałem konsekwencję kolejnych przełomów i ewolucji. Dostrzegłem „wycinanki” i młodzieńczą „nowo-dzięką” ekspresję, dojrzałość wyszukanych kompozycji i świeżość nowych pomysłów. Mając je nadal przed oczami jestem przekonany, że niedaremna była ta całozyciowa niemal podróż w poszukiwaniu sensów sztuki. Niedaremne było zmaganie się z jej materią, pokonywanie zwątpień i utwierdzanie się w przekonaniu o wartości własnego dzieła.

Ja o wartości tej sztuki jestem przekonany.

ROMAN BORAWSKI

fot. www.narew.info

■ MUZYKA. Wprawdzie płyty edytowane przez Filharmonię Kameralną im. Witolda Lutosławskiego w Łomży nie wyszły dotychczas poza sferę nominacji do Fryderyków, to jednak cieszą się rosnącym uznaniem krytyki, także międzynarodowej. Ostatnio



np. renomowanym portalu muzycznym **pizzicato.lu** w Luxemburgu Remy Franck analizował płytę „Flute reflections”, nagrałą przez łomżyńskich kameralistów ze światowej sławy flecistami: Łukaszem Długoszem i jego żoną Agatą Kielar-Długosz. Popularny krytyk pisze m.in.: (...) *polscy fleciści nie tylko wprowadzają w świat muzycznej harmonii, ale także wzbogacają kompozycje olśniewającą grą kolorów. Co więcej, te kolory mają niewiarygodnie dużą ilość ciepła. „Złote” brzmienie flecistów wspaniale przeplata się z równie ciepłym i przyjemnie ujmującym dźwiękiem Łomżyńskiej Filharmonii Kameralnej pod pełną dynamizmu batutą Jana Miłosza Zarzyckiego.*

A jeśli mowa o harmonii, dotyczy to w pełni całości proponowanego repertuaru. Neoklasyczny koncert Janusza Bieleckiego (*1961) znakomicie wpisuje się w program

zdominowany przez Vivaldiego, budząc zachwyt słuchacza. Części zewnętrzne są bardzo melodyjne i dają solistom okazję do prowadzenia przepięknego dialogu. Punktem kulminacyjnym koncertu jest *Andante tristemente, które jest niezwykle wzruszające i pełne emocji w wykonaniu Państwa Długoszków i orkiestry*”.

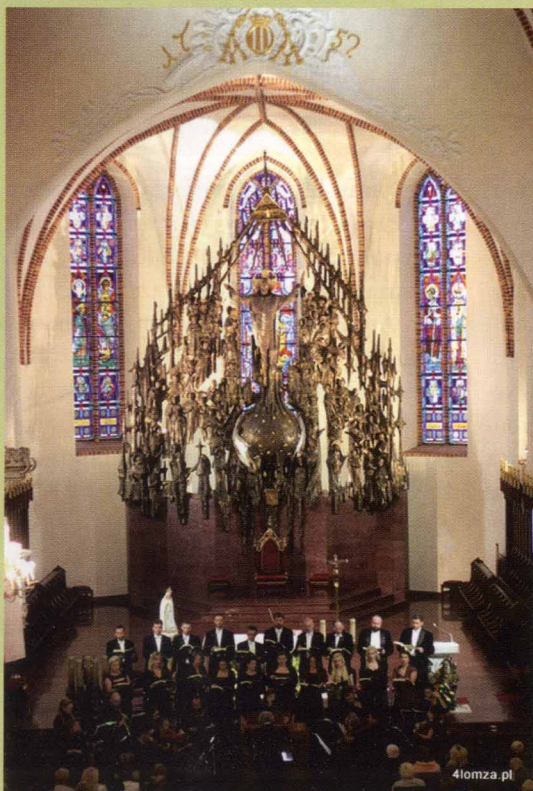
Natomiast na portalu MusicWeb International ukazała się bardzo pochlebna recenzja wydanej przez Filharmonię Kameralną w Łomży płyty z kompozycjami Stanisława Moryty. Przypomnijmy, że to pierwsza bardzo udana próba sięgnięcia po folklor kurpiowski. Krążek zawiera cztery utwory w polskim stylu na orkiestrę smyczkową, siedem pieśni kurpiowskich na sopran i orkiestrę w opracowaniu Marcina Zielińskiego, suitę na orkiestrę smyczkową oraz koncert na perkusję, harfę i orkiestrę smyczkową.

■ KASA DLA BIBLIOTEK. 2 mln zł otrzyma gmina Łomża na budowę biblioteki w Starych Kupiskach oraz remont i modernizację pozostałych placówek bibliotecznych z Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa na lata 2016-2020. Wniosek gminy złożony przez Bibliotekę Publiczną Gminy Łomża z siedzibą w Podgórzu, znalazł się wśród 20 placówek rankingu ogłoszonego przez Instytut Książki. O dotacje ubiegało się 220 bibliotek z całej Polski. – Zbudujemy nowoczesne centrum kulturalne odpowiadające standardom XXI wieku, dzięki któremu mieszkańcy gminy będą mieli lepszy dostęp do kultury – mówi wójt Piotr Kłys. – Konieczne jest inwestowanie w rozwój ludzi i stwarzanie im odpowiednich ku temu warunków.

Trzeba też uświadomić im, że rola bibliotek nie sprowadza się tylko do wypożyczania książek. Warto przypomnieć, że dzięki środkom z Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa na lata 2011-2014 powstała Biblioteka w Podgórzu, która obecnie jest najważniejszą placówką kulturalną gminy Łomża i jedną z najważniejszych w województwie.



■ MONIDŁO. Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych w Łomży proponuje mieszkańcom miasta coraz to bardziej interesujące prezentacje, zwłaszcza w Galerii „Pod Arkadami” przy Starym Rynku. Ostatnio udostępnił ją znanemu w mieście fotografowi na prezentację wykonywanych przez niego... monideł. Witold Skarbiński urodził się 17 października 1934 r. w Tarusicach koło Grodna. Z fotografią po raz pierwszy zetknął się w 1956 r. w czasie służby wojskowej. Tam wykonywał zdjęcia na po-



■ SACRUM ET MUSICA PO RAZ XIII. Wrocław Baroque Ensemble oraz soliści i chór Narodowego Forum Muzyki pod batutą Andrzeja Kosendiaka zainaugurowali XIII Międzynarodowy Festiwal Kameralistyki Sacrum et Musica. Artyści z Wrocławia w łomżyńskiej katedrze wykonali fragmenty słynnego oratorium „Mesjasz” Jerzego Fryderyka Haendla, wykorzystując instrumenty pochodzące z czasów kompozytora. Liczna publiczność nie kryła zachwytu, a okazji do kolejnych artystycznych przeżyć na pewno jej nie zabraknie, gdyż festiwal potrwa miesiąc i w tym czasie odbędzie się jeszcze 13 koncertów. Oratorium „Mesjasz” HWV 56 Jerzego Fryderyka Haendla to nie tylko jedno z najwybitniejszych dzieł w dorobku tego kompozytora, ale też perełka muzyki barokowej i klasycznej w ogóle, w swej kategorii mogąca równać się tylko ze słynną „Pasią według św. Mateusza” Jana Sebastiana Bacha.

Więcej: www.filharmonia.lomza.pl

WOJCIECH CHAMRYK
Fot. Marek Maliszewski



trzeby wojska i to zajęcie z czasem stało się jego zawodem. Pierwszy zakład fotograficzny założył w 1959 r. w Kędzierzynie Koźlu, który istniał do 1962 r. Potem przeniósł się do Świebodzic, gdzie zakład prowadził wspólnie z żoną Alicją – mistrzynią fotografii. Na początku 1969 r. przenieśli się do Łomży, otwierając przy ulicy Farnej firmę Foto SYRENKA. W 1994 r. Foto SYRENKĘ przejął syn Mirosław, a zakład został przeniesiony na łomżyński dworzec PKS. Pan Witold, pomimo sędziwego wieku, do dziś pomaga synowi w zakładzie.

■ **ZBÓJNA PREZENTUJE JESIENIĄ.** Ciągle bardzo podoba mi się Zbójna. Mam takie wrażenie, że tam nigdy nikomu się nie nudzi, tam ciągle coś się dzieje. Niedziela, 3 września: słoneczko – delikatnie mówiąc – oszczędnie operowało, choć szczęście wielkie, że kiedy z głośników na stadionie leśnym popłynęły pierwsze dźwięki muzyki – zaczęło przejaśniać się na dobre. Wójt Zenon Białobrzęski i dyrektor GOK Renata Krajewska – jak zwykle: od serca witali gości, którzy – także z Łomży – przyjechali na jubileuszowe, bo 25. Jesienne Prezentacje Kulturalne. Zaczęło się od sportu. Rywalizowali sołtysi z radnymi. Ci pierwsi dali fory tym drugim. Był konkurs na największe okazy wyhodowane przez rolników oraz największe grzyby! A potem już tylko gwiazdy kurpiowskiego folkloru. I te całkiem już „dojrzałe” i te dopie-



ro wschodzące. A żeby tego jeszcze nie było dość, to wokół stadionu – całkiem niepozorny las, z całkiem niepozornymi grzybami. W godzinę – kosz podgrzybków! To fajnie, że jest blisko takie ciepłe, przyjazne miejsce, gdzie można oderwać się od tego... codziennego zgiełku.

■ **WESELE CZYTANE.** Byłem (jestem?) Chochołem. Pani poseł Bernadeta Krynicka, pan poseł Lech Kołakowski, pan prezydent Mariusz Chrzanowski, pani wiceprezydent Agnieszka Muzyk, pan wiceprezydent Andrzej Garlicki, aktorki: Beata Antoniuk i Marzanna Gawrych, dziennikarze, m.in. Adam Dąbrowski i wielu jeszcze innych zacnych



obywateli naszego miasta, w tym 10 uczniów I Liceum Ogólnokształcącego pod kierownictwem pani Doroty Przestrzelskiej... I ja. I Stanisław Wyspiański ze swoim WESELEM. Jak on mógł w ogóle to napisać? Na trzeźwo?! No przecież w końcu był na weselu. Czy facet miał świadomość, że w 2017 roku nakażą nam to czytać publicznie? Na szczęście mamy to za sobą. Owacje na stojąco dla biblioteki: pani dyrektor Krysztyny Sobocińskiej i wszystkich przesympatycznych pań z p. Barbarą Piotrowską (i pana), którzy po mistrzowsku ogarnęli to narodowe czytanie. Mam nadzieję, że za rok będzie Zemsta!

■ **OFENSYWA MDK.** Mimo sezonu urlopowego, pracownicy Miejskiego Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych mieli pełne ręce

roboty. Korzystali z nich łomżyniacy, którzy jeszcze nie korzystali kanikuły, w tym duża liczba dzieci i młodzieży. Przypomnijmy najciekawsze tylko propozycje dla mieszkańców miasta, przygotowane przez MDK-DŚT:

4.07 i 11.07 – **WTOREK Z PIOSENKĄ** – występy solistów Studia EMDEK i uczestników zajęć; 3-14.07 – **MUZYCZNE ABC**: otwarte warsztaty muzyczne z elementami śpiewu dla dzieci i młodzieży z Magdą Sinoff; 17-21.07 – **ŚPIEWAMY PRZEBÓJE** – otwarte wokalne warsztaty artystyczne z Bernardem Karwowskim (7-11 lat); 17-21.07 – **MASKOTKI** – warsztaty plastyczne z Ewą Bielak dla dzieci i młodzieży (dzieci 5-8 lat z opiekunem); 24-28.07 – **ŚPIEWAMY PRZEBÓJE** – otwarte warsztaty wokalne z Bernardem Karwowskim (od 12 lat); 24-28.07 – **PLENER ŁOMŻYŃSKI 2017** – plener malarski z Anną Bureś (od 7 lat); 22,23,26,27,28,29,30.07 – **CAFÉ KULTURA** – cykl imprez (koncerty, plenery, wystawy)

dla dzieci, młodzieży i dorosłych; 26.07 – **BEZ ANI – ANI ANI** – Festyn okolicznościowy z okazji Złotu Ann. 7-11.08 **PODRÓŻE PO KULTURZE** – interdyscyplinarne warsztaty artystyczne w tym warsztaty językowe (7-12 lat) (hiszpański, angielski, teatr, muzyka);



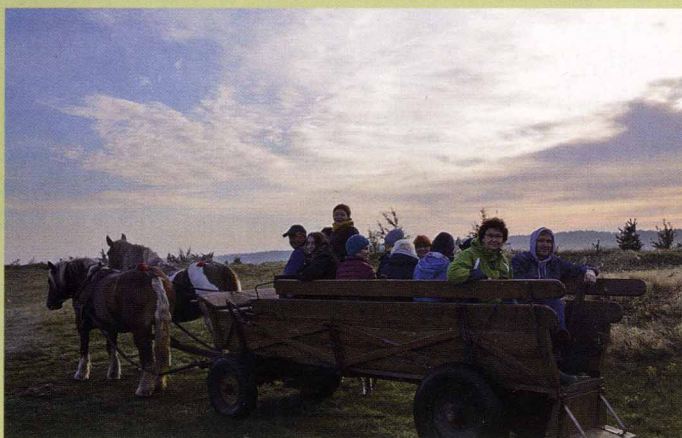
7-11.08 – **CERAMIKA** – warsztaty plastyczne z Ewą Bielak; 21-25.08 – **PROMOCJA PRACOWNI BONAR** – otwarte warsztaty plastyczne z Ewą Bielak (od 6 lat); 21-25.08 – **TEATR RUCHU** – otwarte warsztaty teatralne z Joanną Klamą (od 12 lat); 28.08-1.09 – **ŁOMŻYŃSKIE FAKTY, LEGENDY, HISTORIE** – warsztaty komiksu z Patrikiem Lutrzykowskim i Janem Wiśniowskim (od 10 lat); 22.09 – **30 LAT TEATRU LALKI I AKTORA W ŁOMŻY** – Otwarcie wystawy jubileuszowej w Galerii Pod Arkadami, Stary Rynek; 30.09 – **ROCKOWANIA** – półfinał przeglądu kapel rockowych; 30.09 – koncert zespołu **PROLETARIAT**.

■ 90 lat Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie. Wielka feta, potok serdeczności pod adresem pani kierownik Urszuli Kuczyńskiej z gronem pracowników i dyrektora Muzeum Północno-Mazowieckiego, Jerzego Jastrzębskiego. Wianuszek notabli wojewódzkich, list od wicepremiera, liczne grono muzealników. I On: Adam Chętnik – pomysłodawca skan-

senu, jego Twórca, opiekun i najlepszy duch. Czy jego dzieła doczekają się w końcu wydania? Za 10 lat Skansen będzie miał wiek. Jak będzie wyglądał za lat 90? A gdyby to od nas zależało? NIECH NAM ŻYJE I ROZKWITA NOWOGRODZKA RZECZPOSPOLITA!!! Tymczasem szefowa Skansenu, Urszula Ku-

czyńska po uroczystościach jubileuszowych opublikowała na swoim facebooku zdjęcie z takim tekstem: *Od wczoraj nie mogę przestać śmiać się z tego zdjęcia. My, prawdziwe kwiaty polskiego muzealnictwa skansenowskiego (na czele z naszym Prezesem), a wyglądamy jak bezdomni, no w najlepszym razie bezrolna biedota wiejska, którą wywożą do najemnej pracy w polu. Edyta podrzuciła myśl, żeby fotę podesłać do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Może by się zlitowali i zaczęli nas lepiej finansować.*

Coś mi się zdaje Ulu, że Twój śmiech jest bardzo zaraźliwy... :)



■ TEATR NASZ WIDZIMY OGROMNY. Łomża ma niekwestionowany powód do dumy. Na swój jubileusz 30-lecia Teatr Lalki i Aktora potwierdził znakomitą formę bardzo odważnym spektaklem „Proces” F. Kafki w reż. Jarosława Antoniuka. Znakomita adaptacja i reżyseria, znakomita obsada, gdzie – oprócz prawdziwych gwiazd teatru – Beaty Antoniuk, Marzanny Gawrych, Elizy Mieleszkiewicz, Tomasza Rynkowskiego, Rafała Swaczyny, Michała Pieczatowskiego, Marka Janika – bodajże po raz pierwszy na scenie pojawili się znakomici młodzi ludzie: Daria Głowacka i – jeszcze student III roku PWST we Wrocławiu, Michał Kucharski – w głównej roli Józefa Ka. To kolejny dowód, że dyrektor łomżyńskiej sceny Jarosław Antoniuk ma nosa na ludzi. Strzał w przysłowiową „dychę”! Zapamiętajcie

te nazwiska, bo z pewnością będzie jeszcze o nich głośno.

70 premier, w tym także bardzo ważne spektakle dla dorosłych. 30 tysięcy widzów



Okiem z boku

Gołębie nobilitują miasta

Od niepamiętnych czasów gołębie w Łomży można spotkać na wszystkich osiedlach. Jednak szczególnie upodobały sobie Stary Rynek. Obecnie mieszkańcy naszego miasta nie wyobrażają sobie, aby zabrakło ich na „czerwonym placu”. Spostrzegawczy człowiek zauważy, że we wrześniu, październiku jest ich więcej – około 150 sztuk. Natomiast wiosną, w marcu – zaledwie lata kilkadziesiąt. Takiego spustoszenia dokonują jastrzębie, zdziczałe koty oraz uciążliwe zimy.

Cenią, szanują i opiekują się nimi przeważnie starsi mieszkańcy. Często można zauważyć jak specjalnie przynoszą pełną torbę z wcześniej przygotowanym pokrojonym w kostkę chlebem. Wówczas sympatyczne i miłe ptaki otaczają takiego człowieka. Zdarza się, że usiądzie na głowie, lub wyciągniętej ręce podczas ich karmienia. Młode mamy przychodzą z pociechami na spacer na Stare Miasto

co roku, więc jakby nie liczyć – milionowa widownia już w zasięgu ręki. Znany w całym świecie festiwal WALIZKA i łomżyńska scena też znana niemal w całym świecie, także za sprawą uczestnictwa w rozlicznych festiwalach z nagrodami. To nadzwyczaj udane trzy dekady łomżyńskiego Teatru. Zaczynał Henryk Gała w roku 1987 i dyktował do roku 1991. Potem dyrektorem był Zbigniew

i specjalnie je karmią kupionym pokarmem. Gołębie z wdzięczną gracją chodzą między dzieckiem a opiekunką. Widać nie raz jak maluszek goni przed sobą gołąbka a on niby ucieka w odległości zaledwie kilkunastu centymetrów, czując, że dziecko nie dogoni i żadnego niebezpieczeństwa nie ma.

Gołębie z łomżyńskiego Rynku nie boją się dorosłych i bez obawy chodzą blisko nich. Ten miły i piękny widok jest nierzadko utrwalony przez fotografów amatorów na wieczną pamiątkę tych niezapomnianych chwil.

Dziś trudno sobie wyobrazić łomżyński Stary Rynek bez gruchających gołębi i są one niewątpliwą ciekawostką turystyczną. Gołębie przez cały dzień godnie i poważnie spacerują po rynkowej płycie i gruchają, gruchają... Potem nagle całym stadem wzlatają do góry w kierunku nieba z głośnym szumem skrzydeł i charakterystycznym kłaskaniem (klepaniem).

W dużych miastach zawsze były gołębie. Czy ktoś wyobraża sobie Wenecję, Rzym, Kraków, Paryż, Warszawę bez gołębi na placach i ulicach? Łomża nie zalicza się do dużych aglomeracji miejskich, ale gołębie są obecnością nobilitują ją, upodabniają do dużego miasta.

Gołębie miejskie w pełni zasłużyły sobie na to, aby w trudnym okresie zimowym



dokarmiać je i dać im jakieś bezpieczne schronienie przed mroźnym wiatrem i zademną śnieżną.

Hala targowa na Starym Rynku ma być remontowana. Dobrze by było, aby projektanci na jej dachu celowo zaplanowali jakieś bezpieczne zadanie dla gołębi.

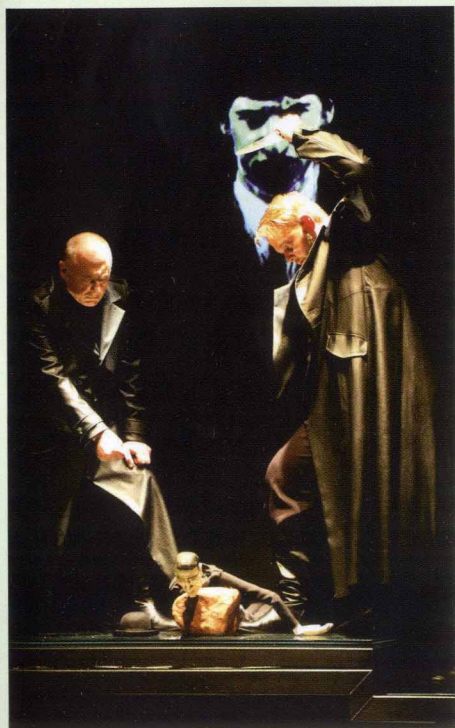
Gołębie powinny cieszyć się powszechnym szacunkiem i uznaniem, gdyż są symbolem miłości, wierności małżeńskiej i pokoju wszystkich ludzi na całym świecie. W starożytnym Izraelu w czasie świąt religijnych przeważnie z gołębi ludzie składali krwawe ofiary na ołtarzu, w przekonaniu, że

Bóg im wybaczy grzechy, które stale i wciąż, w zwykłe dni popełniają. Natomiast w religii chrześcijańsko-katolickiej są symbolem Ducha Świętego, do którego wierni się modlą i proszą o łaski tylko dla siebie.

Przeważnie nie chcemy o tym pamiętać, że możemy i powinniśmy pomóc w trudnych czasach zwierzętom stworzonym przez naszego Boga. Udajemy, że tego problemu nie ma. A gdy ktoś będzie im udzielał pomocy, to my przynajmniej mu nie przeszkadzamy.

Wielki miłośnik ptaków
JANUSZ DĄBROWSKI

Głowacki (1991-1993). Od 23 lat łomżyńską sceną kieruje Jarosław Antoniuk: – Staram się, by w tym naszym teatrze panowała



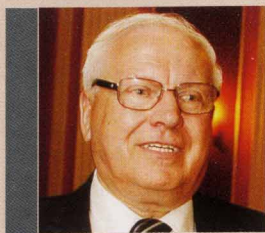
taka bardzo rodzinna atmosfera, żeby dla aktorów, w ogóle dla pracowników – był to taki drugi dom. I dodaje: – Mam nadzieję, że ten teatr będzie się nadal rozwijał.

Stery życzeń, narecza kwiatów, medale dla najbardziej zasłużonych aktorów i pracowników teatru, potoki słów uwielbienia, a nawet list gratulacyjny i nagrody od samego wicepremiera Piotra Glińskiego! Biskup łomżyński, Janusz Stepnowski z błogosławieństwem i najlepszymi życzeniami. Pani poseł Bernadeta Krynicka z trzydziestoma pięknymi różami, wojewoda Bogdan Paszkowski z medalami, prezydent Mariusz Chrzanowski i zastępca prezydenta pani Agnieszka Muzyk z portretem dyrektora, starosta z... zielem, wójt gminy Łomża ze storczykiem i upominkami, a Towarzystwo



Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej – z jubileuszowym tortem! Wyraźnie na ten wielkiej gali brakowało założyciela łomżyńskiej sceny, Henryka Gały i jednej z głównych aktorek, Bogumiły Wierchowskiej-Gosk, której koleżanki i koledzy życzyli szybkiego powrotu do zdrowia i... na scenę! Pamiętajcie, jak niezapomniany Piotr Skrzynecki wołał: „Kochajcie teatr, kochajcie artystów!”? Miał rację. Kochajcie teatr, kochajcie artystów!

Fot. Józef Babel



ZYGMUNT ZDANOWICZ

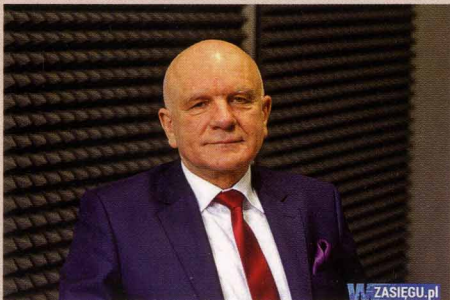
KRONIKA Łomżyńska

■ IV Międzynarodowy Miting Lekkoatletyczny „Prefbetu” zgromadził 7 czerwca na stadionie w Łomży ponad 300 zawodników reprezentujących 16 krajów z całego świata. To impreza w ramach związanego z obchodami jubileuszu 25 lat Prefbetu Śniadowo.

■ Arcybiskup Tadeusz Wojda (l. 60) został piątym metropolitą Archidiecezji Białostockiej. Motto posługi arcybiskupa to słowa z Ewangelii św. Marka „Trzeba głosić ewangelię”.



■ 9 czerwca Wiesław Grzymała – przewodniczący Rady Miasta Łomży – objął stanowisko dyrektora Podlaskiego Oddziału Regionalnego Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w Łomży.



■ Zespół Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących Nr 6 w Łomży był organizatorem konferencji podsumowującej trzyletni udział szkoły w realizacji projektu unijnego Erasmus + „Uczyć skutecznie i ciekawie”, realizowanego z partnerami z Daugavpils na Łotwie, Biała Waka koło Wilna i Białegostoku.

■ 17 czerwca odbył się pierwszy uroczysty pogrzeb dzieci nienarodzonych w Zambrowie. Grób dzieci utraconych znajduje się na cmentarzu komunalnym. Uroczystościom przewodniczył biskup łomżyński Janusz Stepnowski.

■ 18 czerwca hufiec ZHP w Kolnie otrzymał imię Jana Bytnara „Rudego” i sztandar. Z rąk komendanta Chorągwi Białostockiej Hanny Horodeńskiej sztandar przejęła komendant hufca, Oliwia Fankulewska.

■ Tegoroczne Dni Łomży upłynęły pod znakiem disco polo. Gwiazdą koncertu 19 czerwca był Zenek Martyniuk. Fot. Józef Babel



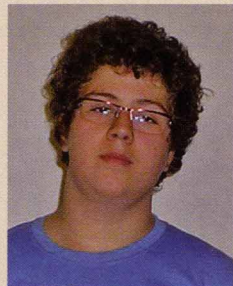
■ Elżbieta Szumska, sołtys wsi Ciemnoszyje koło Grajewa została „Sołtysiem Roku 2016”.



■ Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości – na trzecim miejscu w Polsce wśród Państwowych Wyższych Szkół Zawodowych w rankingu „Perspektyw”. To awans o dwie lokaty w stosunku do poprzedniego rankingu. Gratulujemy.

■ Grupa Agrocentrum z Łomży – Krajowym Mistrzem Agroligi 2016 w kategorii firmy. Gala XXIV edycji odbyła się w pałacu prezydenckim w Warszawie.

■ Bartosz Kotarski – najlepszym zawodnikiem osiemnastej edycji Łomżyńskiej Ligi Szkolnej w Szachach. W klasyfikacji szkół pierwsze miejsca wywalczyły: Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Ciechanowcu, Publiczne Gimnazjum w Szepietowie i Szkoła Podstawowa w Konarzycach.



■ Maciej Mieczkowski, uczeń Szkoły Podstawowej Nr 4 w Łomży, zdobył tytuł laureata etapu centralnego Ogólnopolskiego Konkursu Historycznego „Losy żołnierza i dzieje oręża polskiego w latach 1764-1864. Od Konfederacji Barskiej do Powstania Styczniowego – za wolność Waszą i Naszą”. Maciek pracował na sukces pod opieką nauczycielki Jadwigi Tomaszewskiej.

■ W obchody Dnia Szepietowa (17 VI) wpisało się otwarcie posterunku policji i X Regionalny Przegląd Orkiestr Dętych.

■ Z inicjatywy dr. Emiliana Kudyby (na zdj.) po raz dwunasty w czerwcu mieszkańcy ulicy Sosnowej w Łomży spotkali się na „Sąsiedzkiej biesiadzie”.

■ Ukazała się biografia Kazimierza Lutosławskiego autorstwa



Tomasza Szymańskiego – pracownika Muzeum Przyrody w Drozdowie, zatytułowana „Ksiądz Kazimierz Lutosławski, biografia kapłana, wychowawcy i polityka.”

■ Szpital Wojewódzki w Łomży, jako jedyna placówka w województwie podlaskim, została zakwalifikowana do najwyższego – trzeciego stopnia referencyjności w tzw. sieci szpitali ministerstwa zdrowia. To bardzo dobry prognostyk na finansowanie szpitala w najbliższych czterech latach, licząc od 1 października 2017 roku.

■ Po raz dwudziesty piąty w II i III liceum w Łomży odbyły się zakończenia roku szkolnego. Obie społeczności przygotowują się do obchodów srebrnego jubileuszu.

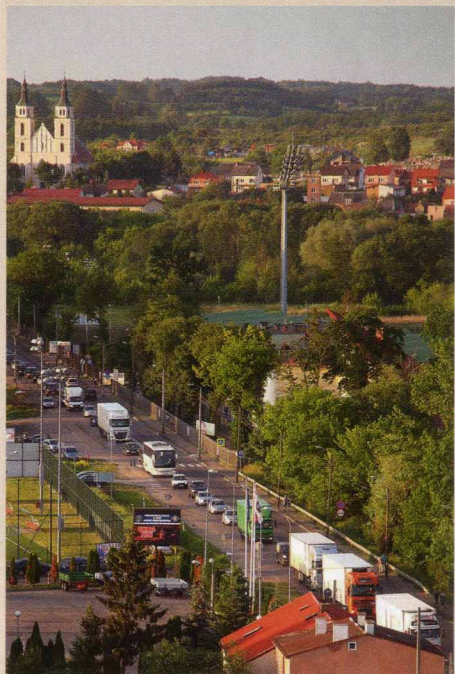
■ Ponad 570 uczestników z 5 krajów oraz około 300 z Polski wzięło udział w XVII Polonijnych Igrzyskach Młodzieży Szkolnej im. Jana Stypuły, organizowanych przez łomżyński oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Wielu wolontariuszy pracowało przy tym ogromnym i pożytecznym spotkaniu na boiskach dzieci i młodzieży polonijnej.

■ 25 czerwca na III forcie w Piątnicy odbyła się czwarta runda Polskiej Ligi Wraków. Wyścigi wycofanych z ruchu samochodów obserwowało kilkaset osób.

■ Około 60 pątników z Łomży pielgrzymowało do Matki Bożej Pojednania w Hodyszewie. XV pielgrzymkę zorganizowała parafia św. Andrzeja Boboli w Łomży.

■ Anna Sianko – tegoroczna absolwentka Zespołu Szkół Weterynaryjnych w Łomży otrzymała indeks na I rok wydziału medycyny weterynaryjnej SGGW w Warszawie, jako zwyciężczyni XIV Konkursu z Wiedzy Weterynaryjnej im. dr. Jana Stypuły, organizowanego przez miejscową szkołę.

■ W weekendy mieszkańcy Łomży przeżywają koszmarną gehennę. Samochody zmierzające w kierunku Mazur i Suwalszczyzny tworzą kilometrowe korki i paraliżują ruch drogowy nie tylko w mieście. Fot. Józef Babel



■ PWSliP w Łomży 2 VII 2017 wręczyła dyplomy ukończenia 24 studentom pierwszej edycji studiów podyplomowych na kierunku rachunkowość i finanse.

■ Beata Trzonkowska – zawodniczka klubu Prebet Śniadowo Łomża wywalczyła brązowy medal w pchnięciu kulą podczas Młodzieżowych Mistrzostw Polski w Suwałkach.

■ W czerwcu b.r. bezrobocie było niższe o 17,6% niż w czerwcu roku poprzedniego – poinformował Powiatowy Urząd Pracy w Łomży. Bez pracy pozostają nadal 4164 osoby.

■ Po raz kolejny przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej odwiedzili 15 lipca groby pomordowanych w Jezioroku, gdzie złożyli kwiaty. Modlitwom przewodniczył O. Jan Bońkowski, który także poświęcił leśne mogiły. Fot. Józef Babieli

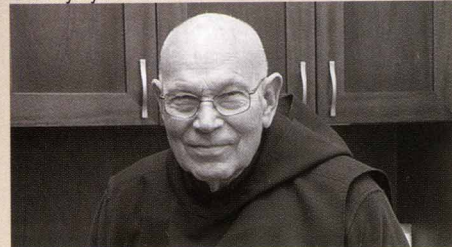


■ Uczniowie Publicznego Gimnazjum Nr 6 w Łomży uzyskali najwyższe wyniki z egzaminu gimnazjalnego w Łomży. Plasują ich one na wysokiej pozycji w województwie i kraju. W Łomży na drugim i trzecim miejscu znaleźli się odpowiednio gimnazjaliści Katolickiego Gimnazjum i Gimnazjum Nr 1.

■ Joanna Pucis z Warszawy zdobyła główną nagrodę Czerwcowego Konkursu Jednego Wiersza organizowanego przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Łomży za wiersz „Miasteczko Betsche”. Nagrodę publiczności otrzymała łomżyńska Grażyna Kulesza-Szypulska (na zdjęciu) za wiersz „Szczęśliwi ludzie”. Konkurs organizowany był po raz osiemnasty.



■ Wnuk Wincentego Lutosławskiego i Sofii Casanova-Lutosławskiej, ojciec Karol Meissner z zakonu Benedyktynów zmarł 20 czerwca b.r. w wieku 90 lat.



■ Delegacja powiatu łomżyńskiego – w ramach wieloletniej współpracy – przebywała w dniach 20 VI – 3 VII w Bawarii, na zaproszenie Heinricha Trappa – starosty powiatu Dingolfing-Landau.

■ Wszyscy absolwenci I LO im. Tadeusza Kościuszki w Łomży i I LO im. St. Konarskiego w Zambrowie w sesji majowej zdali egzamin maturalny. Szansę na 100% maturę mają absolwenci II LO. Trzech maturzystów w sierpniu poprawiało egzamin z matematyki. Niepowodzeniem jednego ucznia zakończył się egzamin w III LO; do poprawki stanę 21 uczniów. W Liceum Ogólnokształcącym w Kolnie 6% osób poprawiało egzamin w sierpniu.

■ Prezydent Łomży z absolutorium za wykonanie budżetu miasta w ubiegłym roku. Dochody zrealizowano w 99,47 %, a wydatki w 95,58%. Po raz

pierwszy od lat wykonanie budżetu za 2016 rok zamknęło się nadwyżką budżetową w kwocie 1 mln 770 tys. 937,96 zł. Zadłużenie miasta z tytułu kredytów wynosi 118 mln 203 tys. 601,97 zł i co roku jest coraz większe.

■ Na cmentarzu w Borkowie (gm. Kolno) 25 czerwca odsłonięto obelisk poświęcony ks. Stanisławowi Rejmentowskiemu – proboszczowi w latach 1934-1941 i gospodini probostwa, Aleksandrze Piwowarskiej oraz mieszkańcom Borkowa, którzy zginęli z rąk niemieckich i sowieckich okupantów.

■ 2 lipca w Piasutnie Żelaznym (gm. Zbójna) odbyła się uroczystość z okazji 73. rocznicy bitwy oddziału Armii Krajowej z Niemcami. Gospodarzami uroczystości byli wójtowie gminy Kolno i Zbójna oraz Kawalerskie Stowarzyszenie im. Podlaskiej Brygady Kawalerii w Kolnie.

■ W 98. rocznicę powołania policji, na Starym Rynku w Łomży 8 lipca świętowali policjanci z miast i powiatów Łomża, Kolno i Grajewo. Ceremonię poprzedziła uroczysta Msza św. w katedrze. Wiceminister MSWiA Jarosław Zieliński awansował ponad 100 policjantów na wyższe stopnie.

■ Wirus afrykańskiego pomoru świń dotknął hodowlę świń (ponad 1000 sztuk) w Goniądzu. Strefą ochronną objęto cały powiat kolneński. Natomiast koło wsi Bartki (gm. Jedwabne) znaleziono martwego dzika zakażonego wirusem.

■ Mistrzowie Polski: Daniel Gnatowski i Rafał Biedrzycki – uczniowie Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie – wywalczyli złote medale i mistrzostwo Europy w dźwiganiu sztang z obciążnikami. Sponsorowani przez „Bonę” zawodnicy przygotowują się do mistrzostw świata. Podczas tych samych zawodów sponsorowany przez gminę Grabowo Marcin Sokołowski z gm. Grabowo zdobył złoty medal w wyciskaniu sztangi leżąc.



■ 50 dzieci z rejonu Wilna i Solecznik na Litwie przebywało na turnusie kolonijnym w Łomży, zorganizowanym przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Dzieci z rodzin polskich przybyły na zaproszenie zastępcy prezydenta Łomży, dr Agnieszki Muzyk.

■ Koncertem galowym w Muzeum Przyrody w Drozdowie zakończył się 9 lipca 24. Festiwal Muzyczne Dni Drozdowo – Łomża, podczas którego przez 10 dni w 12 miejscowościach 40. śpiewaków i muzyków wystąpiło na 23 koncertach.

■ Urząd Skarbowy w Łomży po raz ósmy jest laureatem ogólnopolskiego konkursu „Urząd Skarbowy Przyjazny Przedsiębiorcy” w Podlaskiem.

■ Wioletta i Radosław Budlewscy gospodarujący w Wojnach Pietraszach (gm. Szepietowo) zostali Mistrzami Podlaskiej Agroligi 2017 w kategorii gospodarstw.

■ 10 lipca w Jedwabnem, w 76. rocznicę pogromu Żydów, po raz pierwszy uczestniczył przewodniczący

Rady ds. Dialogu Religijnego i Komitetu ds. Dialogu z Judaizmem Konferencji Episkopatu Polski, biskup Rafał Markowski. Oprócz modlitwy skierował słowa przeprosin do narodu żydowskiego „za wielki ból jaki przyniósł ten pogrom”. Fot. Wiadomości.Gazeta



■ Na czterech budynkach Łomży wykonano murale w cyklu „W drodze do wolności”, w ramach przygotowań do obchodów 600 lat nadania praw miejskich naszemu miastu. Malowidła wykonali artyści pod kierunkiem dr. sztuk pięknych Rafała Roskowińskiego, twórcy Gdańskiej Szkoły Muralu, z udziałem studentów wydziału artystycznego UMCS w Lublinie i ASP w Gdańsku.

■ XIV Zlot Motocyklowy w Jedwabnem był integralną częścią Dni Jedwabnego w dniach 14-16 VII. Natomiast pierwsza parada motocykli odbyła się w Czyżewie 9 VII w ramach Dni Czyżewa.

■ Klacz Zica hodowcy koni z Małego Płocka (pow. Kolno) Krzysztofa Góralczyka otrzymała tytuł wiceczempiona w kategorii koni zimnokrwistych podczas XXIV Regionalnej Wystawy Koni Hodowlanych w Szepietowie.

■ Coroczna wystawa koni zimnokrwistych w Piątnicy, prezentowanych i poddanych ocenie przez hodowców z powiatów łomżyńskiego i kolneńskiego stała się okazją do towarzyskiego spotkania w formie pikniku na terenie fortu II. Współorganizatorem wystawy był wójt gminy Piątnica, Krzysztof Koziński.

■ W rankingu 80. szkół ponadgimnazjalnych woj. podlaskiego w rywalizacji sportowej (w łącznej kwalifikacji dziewcząt i chłopców) w roku szkolnym 2016-2017, na piątym miejscu znalazło się ponownie II Liceum Ogólnokształcące im. M. Konopnickiej w Łomży, na szóstym – Liceum Ogólnokształcące Mistrzostwa Sportowego w Łomży. VI miejsce w gronie 97 dużych szkół podstawowych we współzawodnictwie sportowym w roku 2016-2017 zajęła SP Nr 4 w Zambrowie.

■ W ramach cyklu imprez „Zambrów na rowery” organizowanym przez Urząd Miasta Zambrów, 60 osobowy – drugi rajd rowerowy o długości około 100 km miał metę w nowogrodzkim skansenie w Nowogrodzie. W każdą pierwszą niedzielę miesiąca organizowane są krótsze wyprawy.

■ Na łomżyńskim stadionie rozegrano towarzyski mecz Reprezentacji Artystów Polskich oraz drużyną Urzędu Miejskiego i „Przyjaciół ŁKS-u”.

■ Major Marek Niedźwiecki 17 lipca objął stanowisko Kierownika Warsztatów Technicznych w Łomży.

■ Kino Nadziei gościło w Borkowie, Kolnie, i Lachowie. W tym roku odwiedziło 12 miejscowości na terenie naszej diecezji.



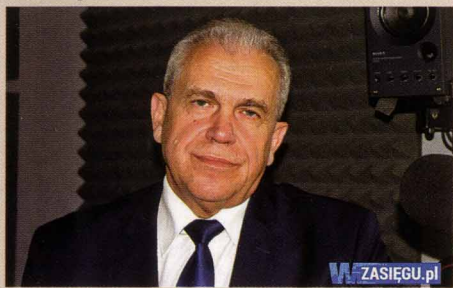
■ Malwina Szewczyk – brązową medalistką w kategorii do lat 19 podczas Mistrzostw Europy Juniorów w Szachach Niedosłyszących Federacji International Chess Committee of the Deaf w szwedzkim Lund.

■ Dominika i Karol Bednarczykowie z Łachy (gm. Kolno) posiadają najbezpieczniejsze gospodarstwo w województwie podlaskim i są laureatami wojewódzkiego etapu XV Ogólnokrajowego Konkursu „Bezpieczne Gospodarstwo Rolne”.

■ 16 lipca w Czarnowie Undach odsłonięto tablicę poświęconą żołnierzom Legionów Polskich walczących o wolność ojczyzny w latach 1919-1920.

■ Po raz piąty w kościele Najświętszej Maryi Panny w Śniadowie odbyły się uroczystości z udziałem diecezjalnej pielgrzymki matek i teściowych w związku z kultem błogosławionej Marianny Biernackiej w tej parafii.

■ Roman Eugeniusz Nojszewski z dniem 21 lipca został powołany na stanowisko dyrektora Szpitala Wojewódzkiego im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Łomży na okres 6 lat. Od 2012 r. był zatrudniony na stanowiskach kierowniczych Szpitala Czerniakowskiego w Warszawie.

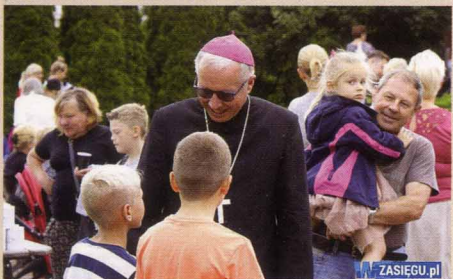


■ Sołectwo Wola Zambrowska (pow. Zambrów) zdobyło I miejsce w kategorii „Działania skierowane poza obręb gminy” w III edycji Wojewódzkiej Olimpiady Aktywności Wiejskiej.

■ Towarzystwo Jana z Kolna uruchomiło nową usługę na stronie internetowej, czyli „Sklep u Jana” <http://sklep.janzkolna.pl/>

■ Szpital Wojewódzki w Łomży – jako jedyna placówka w woj. podlaskim i jedna z dziewiętnastu w kraju – otrzymał godło „Szpital Przyjazny” przyznany przez Fundację Onkologiczną Alivia.

■ Z okazji wspomnienia Joachima i Anny – dziadków Jezusa – tradycyjnie już w ogrodzie biskupim gośćmi ordynariusza łomżyńskiego, ks. bp. Janusza Stepnowskiego były wnuczka i ich dziadkowie.



■ Łomża na 56. miejscu rankingu „Kreatorzy rozwoju kultury miejskiej” ogłoszonego przez DNA Miasta, Fundację Res Publica im. Henryka Krzeczowskiego. Przy udziale ekspertów przeanalizowano 100 miast w Polsce; z naszego regionu – Białystok na 36. pozycji, Suwałki – 38, a Ostrołęka – 57.

■ Ranking najzamożniejszych samorządów w 2016 roku opublikowało pismo samorządu terytorialnego „Wspólnota”. Białystok wśród miast wojewódzkich

zajmuje 14. miejsce z 4186,44 zł. na mieszkańca. W kategorii 48 miast grodzkich Łomża awansowała na 26. miejsce (3781,98 zł.). Suwałki na 18. miejscu, a Ostrołęka na 8. Wśród miast powiatowych Wysokie Mazowieckie – 13., Zambrów 235. Gminy wiejskie: Miastkowo – 318., Wizna – 1521. Powiat zambrowski – 87., łomżyński – 314.

■ 28 lipca Podlaska Oktawa Kultur po raz szósty zawiązała do Zambrowa. Zambrowianie gorącymi brawami nagrodzili występ zespołu z miasta Ogulina w Chorwacji. W Łomży wystąpił zespół ukraiński Dnipro oraz łomżynianka Agnieszka Żemek-Pawczyńska z zespołem. Ponadto w ramach X edycji tej imprezy odbyły się w Grajewie, Szczuczynie, Rajgrodzie, Wąsosz i Szepietowie.

■ 33 Łomżyńska Pielgrzymka Piesza na Jasną Górę (450 km) wędrowała pod hasłem „Idźcie i głóście”.



■ 325 lat świętuje Szczuczyn. Z tej okazji burmistrz Artur Kuczyński zorganizował 2 sierpnia debatę na temat przeszłości i przyszłości miasta.

■ Maria Styczyńska z Grajewa odebrała moc życzeń w setną rocznicę urodzin.

■ 90. rocznica policji była okazją do wręczenia sztandaru Komendzie Powiatowej Policji w Wysokim Mazowieckiem.

■ 1 sierpnia Ziemia Łomżyńska uczciła rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Gościem Honorowym uroczystości w Łomży był 94-letni powstaniec Oddziału „Juliusz”, Mieczysław Bruszewski „Pudel” – Honorowy Obywatel Miasta Łomży.

■ Według danych Głównego Urzędu Statystycznego na 2478 gmin, aż w 1569 odnotowano ujemne saldo migracji. W 2016 roku w Łomży i powiecie łomżyńskim dodatnie saldo (47 osób) zarejestrowano w gminie Łomża i (4 osoby) w gminie Zbójna. W pozostałych gminach i w Łomży mieszkańców ubyło. Najwięcej w gminie Jedwabne (43 osoby), w mieście Łomży – 42 i gminie Wizna – 33.

■ Bernard Zbigniew Kossakowski wygrał konkurs na kolejną kadencję dyrektora Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Łomży, do 31 VIII 2022. Funkcję tę pełni od 1 IX 2007.

■ Z urodzinowymi serdecznościami i panem prof. Adamem Dobrońskim odwiedziliśmy panią prof. Donatę Godlewską, przekazując jej najlepsze życzenia długich lat życia. Fot. Józef Babieli

■ Według rankingu Politechniki Warszawskiej Łomża zajmuje 444. pozycję z 100,51 podmiotami gospodarczymi na 1000 mieszkańców. Białystok jest na pozycji 234. ze 116,25 podmiotami,



Wysokie Mazowieckie – 262. pozycja (114,05), 270. Ostrołęka (113,37), 454. Suwałki (99,90), 504. Kolno (97,49), 753. Zambrów (86,33), 2467. Przytuły (35,09).

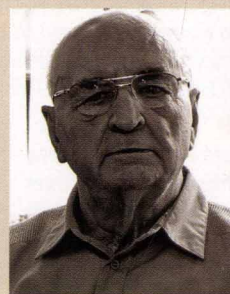
■ W sierpniu stwierdzono pierwsze ognisko wirusa afrykańskiego pomoru świń w gospodarstwie w Mocarzach (gm. Jedwabne, pow. Łomża). Utylizowano 11 zwierząt.

■ GUS opublikował dane dotyczące przeciętnego wynagrodzenia w 66 miastach na prawach powiatu. Na 58. miejscu znajduje się Łomża z 3444,02 zł. (80 % średniej krajowej). O 2700 zł więcej zarabiają mieszkańcy Jastrzębia Zdroju. Białystok jest na 30. miejscu (3967,71 zł), a Suwałki na 57. miejscu.

■ 6 sierpnia zmarł dr Henryk Kierejczyk († 83) – zasłużony lekarz łomżyńskiej służby zdrowia. Długoletni dyrektor szpitala w Łomży, zdolny organizator i dydaktyk, przez blisko pół wieku oddany pacjentom jako lekarz rodzinny i pacjentom oddziału obserwacyjno-zakaźnego.



■ W dniu 13 sierpnia 2017r zmarł Jan Rachubka. († 86) – prezydent Łomży w latach 1975-1978. Pełnił odpowiedzialne funkcje kierownicze w wielu przedsiębiorstwach. Społecznik. Swoją odpowiedzialną pracą dobrze przysłużył się rozwojowi Ziemi Łomżyńskiej.



■ Antoni Poznalski – lekarz stomatolog z Łomży wywalczył mistrzostwo świata lekarzy w badmintonie, wicemistrzostwo w sguoszu, oraz dwukrotnie brązowy medal w tenisie stołowym indywidualnie i w deblu ze Zbigniewem Szczepańskim – lekarzem ortopedą z Gliwic. Antoni Poznalski (l. 72), mistrz Polski lekarzy w tenisie stołowym w 2015 i 2017 roku, reprezentował Polskę na Medigames 2017 w Marsylii we Francji.



■ Lokalne firmy z Łomży i okolic oraz mieszkańcy miasta włączyli się spontanicznie w akcję pomocy poszkodowanym w nawałnicy w woj. zachodniopomorskim i kujawsko-pomorskim. Nie zabrakło także w tych działaniach Grupy Ratowniczej „Nadzieja”.

■ Na wniosek prezydenta Łomży radni miejscy przekazali 100 tys. zł. na odbudowę zniszczonych obiektów szkoły podstawowej w gminie Sośno (woj. kujawsko-pomorskie).

■ Mgr inż. Sebastian Chrzanowski – pracownik naukowy PWSliP w Łomży uzyskał wyróżnienie w konkursie organizowanym przez Fundację Rozwoju Systemu Edukacji oraz Narodową Agencję

Programu Erasmus+ za pracę, w której podzielili się doświadczeniami z wizyt studyjnych w uniwersyte-
tach w Hiszpanii i Włoszech.

■ Szymon Kulka – zawodnik ŁŁKS Prefbet Śnia-
dowo Łomża (sierżant policji) podczas Światowych
Igrzysk Służb Mundurowych w Los Angeles zajął
trzykrotnie pierwsze miejsce w biegach na 5000
i 10000 m oraz w biegu przełajowym na dystansie
5 kilometrów.

■ Okręgowa Spół-
dzielnia Mleczarska
w Piątnicy wprowadziła
na rynek jogurty mar-
chewkowo-owocowe
Vita-Minki.



■ Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przed-
siębiorczości w Łomży bierze udział w Programie
Fulbrighta, którego celem jest wzmocnienie pokoju
i budowanie porozumienia między narodami poprzez
wymianę naukową między USA a innymi krajami.

■ 19 sierpnia zmarł ks. Krzysztof Brakoniecki († 49)
– kapelan łomżyńskiego opactwa Sióstr Benedykty-
nek, b. proboszcz parafii św. Brunona w Łomży.



■ Według rankingu Polskiej Federacji Hodowców
Bydła i Producentów Mleka najlepszą krowę w Pol-
sce posiada Teresa Skopnik z Nowej Rudy (gm. Tu-
rośl, pow. Kolno).

■ Mateusz Demczy-
szak z ŁŁKS Prefbet
Śniadowo Łomża wy-
walczył srebrny me-
dal Mistrzostw Polski
w Siedlcach, w biegu na
5 km.



■ 45,5 mln złotych
zostanie zainwestowa-
nych w „Kapitał Ludzki”
w regionie łomżyńskim
do 2020 roku. Liderem przedsięwzięcia jest Łomża.
Ponadto środki trafią do starostw w Bielsku Pod-
laskim, Hajnówce, Kolnie, Łomży, Siemiatyczach,
Wysokiem Mazowieckim i Zambrowie. 40,8 mln.
złotych przekaże Wojewoda z Regionalnego Progra-
mu Operacyjnego Województwa Podlaskiego na lata
2014-2020. Obok samorządów partnerami w realiza-
cji programu będą lokalne instytucje i organizacje.

■ Z dniem 1 września rozwiązany został Zespół
Szkół Drzewnych i Gimnazjalnych. Klasy zawodowe
szkoły zostały włączone do Zespołu Szkół Mecha-
nicznych i Ogólnokształcących Nr 5 im. Marszałka
Józefa Piłsudskiego.

■ Z dniem 1 września br. kierownictwo nowo powo-
łanej Szkoły Podstawowej Nr 1 w Łomży objęła dy-
rektor Krystyna Kamińska (nauczycielka Publicznego
Gimnazjum Nr 1), a Szkołą Podstawową Nr 2 pokie-
ruje dyrektor Jolanta Kowalewska (dotychczasowy
dyrektor PG Nr 2).

■ W ostatnim tygodniu wakacji, po kilkuletniej prze-
rwie do Łomży zawitało „Lato z radiem” z koncertem
gwiazd.



■ Program piątego Europejskiego Festiwalu Filmo-
wego i Sztuk Wszelkich „Łomża Ja i Ty” od niedzieli
3 IX przez osiem dni wypełniło wiele integracyjnych
wydarzeń kulturalnych i sportowych.

■ 3 września na łomżyńskim Starym Rynku odbyła
się pierwsza przysięga żołnierzy 13 batalionu lekkiej
piechoty w Łomży wchodzącej w skład 1. Podlaskiej
Brygady Obrony Terytorialnej. Fot. Józef Babel



■ W wielu miejscowościach biblioteki publiczne
organizowały 6. edycję „Narodowego czytania”, za-
praszając do udziału m.in. przedstawicieli lokalnych
władz i znanych mieszkańców. W bieżącym roku lek-
turą było „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego.

■ Piotr Komorowski
– łomżyński akordeoni-
sta, stypendysta Star-
osty Łomżyńskiego,
nauczyciel Państwo-
wej Szkoły Muzycznej
I i II stopnia w Łomży,
zwyyciężył w kategorii F
na akordeonie w Konkursie Muzycznym „eMuse”
2017, który odbył się na greckiej wyspie Santorini.



■ 12 września Grzegorz Palka objął urząd burmi-
stra Nowogrodu po wygranych zdecydowanie wybo-
rach – uzyskał poparcie 62,5% głosujących miesz-
kańców. Gratulujemy.



■ 29 VIII w wieku lat 88 zmarł Michał Adamcewicz
– nauczyciel, inspektor oświaty w Łomży, przewo-
dniczący Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych,
działacz partyjny, życzliwy kolega, wspaniały ojciec
i mąż.

■ 10 września w Nowogrodzie odbyły się uroczy-
stości upamiętniające bohaterów obrony Nowogrodu
w dniach 8-10 września 1939. Odsłonięto tablicę
pamiątkową z 21 nazwiskami obrońców Nowogrodu
w kościele p.w. Najświętszej Marii Panny. Odsłonięcia
dokonał syn dowódcy kompanii fortecznej z września
1939 r. Zbigniew Perlikiewicz Kordiaczyński. Grób
poległych znajduje się na miejscowym cmentarzu.

■ W Wiźnie na 49. Złocie Pamięci Września w rocz-
nicę walk w obronie Wizny we wrześniu 1939 roku
spotkali się harcerze.



■ W Mikrolotowych Mistrzostwach Województwa
Podlaskiego „Kontakty 2017” uczestniczyło 16 mo-
toparalotniarzy, 6 motolotni, 6 wiatrakowców i 5 sa-
molotów ultralekkich. Konkurowali 9 i 10 września
zawodnicy z kadry narodowej oraz piloci z Litwy
i Czech. Jedne z największych tego typu zawodów
w kraju otworzył inicjator imprezy, redaktor naczelny
„Kontaktów” Władysław Tocki oraz wójt gminy Piątni-
ca, Krzysztof Kozicki.



■ Setne urodziny obchodzi Stowarzyszenie Biblio-
tekarzy Polskich. Biblioteka Publiczna Gminy Łomża
z siedzibą w Podgórzu jubileusz uczciła konferencją
„Bibliotekarz wczoraj i dziś”. Warto dodać, że dyrek-
tor tej placówki, Wiesława Kłosińska przewodniczy
Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich w Łomży od
2005 roku.



■ 17 września, w Międzynarodowym Dniu Sybira-
ka, w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego została od-
prawiona uroczysta Msza św., a grono szczególnie
zasłużonych uhonorowano odznaczeniami. Fot. Jó-
zef Babel



Maria Babel

(1925-2017)



(...) Nad Twoją białą mogiłą
cisza jasna promienieje,
jakby w górę coś wznosiło,
jakby krzepiło nadzieję.

Nad Twoją białą mogiłą
o Matko – zgasłe Kochanie -
me usta szeptały beziłą:
- Daj wieczne odpoczywanie.

Tak młody Karol Wojtyła opisywał swoje przeżycia. Miał wtedy 19 lat i było to dziesięć lat po śmierci jego matki. Stanął nad mogiłą swojej zmarłej matki. Dzisiaj szepczą „Daj wieczne odpoczywanie” usta rodziny Babelów: męża Feliksa, dzieci: Bożeny, Tadeusza, Janusza, Józefa wraz ze swymi rodzinami, usta wnuków i prawnuków. Usta szepczą to z „beziłą”, bo zawsze brakuje sił, kiedy żegna się najbliższych. Bo miłość nie ustaje, pamięć nie ustaje, a doświadczamy beziły, gdyż nic już oprócz ostatniej posługi fizycznej nie jesteśmy w stanie uczynić.

W mojej rodzinie opowiada się historię o mojej praprababci, która żyła 104 lata. Zapytana pod koniec jej długiego życia o to, jak widzi przeżyte lata, odpowiedziała patrząc na drzwi w jednym i w drugim końcu pokoju, że wydaje jej się jakby było to przejście przez pokój.

Jaki był ten „pokój życia” śp. Marii?

1. Pokój jasny, czysty, rozświetlony dobrocią:

- przez jasne spojrzenie i uśmiech;
- przez prostotę życia;
- przez dobre słowa;
- przez życie poświęcone innym;

2. Jest to pokój pełen ludzi.

Przemawiają do nas dzisiaj życie i śmierć śp. pani Marii. Jedno i drugie dokonane w Bogu. Było to życie wiary, modlitwy. Było to życie poświęcone innym, rodzinie, nie dla siebie przeżyte, ale dla innych. Było to życie matki oddanej całkowicie swoim dzieciom, wnukom, prawnukom, swoim najbliższym. A dom, który stworzyła razem ze swoimi był jak dom ewangelicznych siostr Marii i Marty: gdzie i krzątania przy gościach było dużo, ale nie zabrakło też czasu, aby posłuchać innych i z nimi rozmawiać.

O życiu ludzkim decydują relacje i ich jakość. Pięknie kiedyś o swojej matce napisał ks. Bolesław Liszewski – niezapomniany kapelan Panien Benedyktyn. Myślę, że za swój przyjęłby ten tekst dzieci pani Marii i jej wnuki: To, co najcenniejsze otrzymałem od Matki. Przekazała mi wiele wartości, przede wszystkim wiarę w Boga, przywiązanie do Kościoła, cenne wartości ducha, umysłu i serca. Obcując z Nią przyjmowałem jej poglądy, postawy, sposób myślenia, radosny optymizm, że życie jest piękne. Uczyłem się od Niej spokoju, opanowania, ogromnej dobroci serca. Nie ma dla mnie tak bliskiego człowieka, jak Matka. Nigdy mnie nie zawiodła, zawsze mogłem na Nią liczyć, na Jej



Fot. Jarosław Kucisz

pomoc, życzliwość, miłość, dobroć, delikatne, czułe serce. Nie wierzę, że istnieje miłość piękniejsza, wierniejsza niż miłość Matki. [...] Wierzyłem zawsze w Jej oczy, ręce i pot, kochałem jej uśmiech, rozpacz i łzy.

Zakończyła życie otoczona szacunkiem i miłością swoich najbliższych.

3. Pokój pełen wiary.

Błogosławieni, którzy w Panu umierają.

Nade wszystko jednak przemawia do nas wiara. Bo choć zapewne ciężko jest ten moment najbliższym przeżywać, to jednak pociechę znajdujemy w słowie Bożym: Nie poddajemy się zwątpieniu, chociaż bowiem niszczyje ten człowiek zewnętrzny, to jednak ten, który jest wewnątrz, odnawia się z dnia na dzień. Święty Paweł mówi o niewielkich utrapieniach obecnego czasu. Śmierć rodziców na pewno nie jest małym utrapieniem. Jednakże niech w tym momencie trudnego doświadczania wzrasta nasza wiara. Wpatrujemy się w to, co niewidzialne. Wierzmy Bożej obietnicy: „W domu Ojca Mego jest mieszkań wiele”. Odnajdujemy sens drogi, którą podążamy, bo sam Chrystus jest tą drogą.

Odeszła pełna wiary. Przyjęła sakramenty święte. Umarła tak, jak żyła. Błogosławieni, którzy w Panu umierają.

KS. PROF. JAROSŁAW KOTOWSKI
Rektor Wyższego Seminarium
Duchownego w Łomży
(Homilia wygłoszona podczas Mszy św.
pogrzebowej 22 lipca 2017 r.)

MARIA BABIEL

O Boże Ojcze, który jesteś w niebie,
Ty, który władasz naszym światem całym,
Ja dzisiaj prośbę zanoszę do Ciebie,
Ja chcę być Twoją – i duszą, i ciałem.

Ja wiem o Boże, że mnie nie odrzucisz,
Że mnie przygarniesz, przytulisz do łona.
Ja już od dawna pragnę być Twoją,
Za Tobą tęskni ma dusza spragniona.

Więc Ty mnie kieruj w każdej życia chwili,
Gdyż ja chcę czynić wszystko w Imię Twoje,
I wtedy nawet, gdy serce zakwili,
To Ty je pociesz, jako bliskie, Swoje...

Ty ze mną uczyni co chcesz – o Boże,
Mnie obojętne do czego mnie powołasz.
Ja, jak ta łódź rzucona na morze,
Będę płynęła dokąd mnie zawołasz...

18 lipca 2017 roku, po pięknym, pracowitym
życiu, ale i długim, trudnym doświadczeniu, odeszła

ś.p. Maria Babel

Żołnierz Armii Krajowej – łączniczka, ppor. „Hanka”
Mama Wiceprezesa Zarządu Głównego
Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Józefa Babiela

Dni dane Jej pośród nas w pełni poświęciła Rodzinie, Łomży, Ojczyźnie.

Męża Feliksa oraz dzieci: Bożenę, Janusza,
Tadeusza i Józefa z Rodzinami
otulamy najgłębszym współczuciem
i braterską jednością.

Jesteśmy pewni, że dzieła Pani Marii pójdą w pokolenia.
Wieczny odpoczynek racz Jej dać Panie, bo bardzo sobie na to zasłużyła.

Zarząd Główny
Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej
wraz ze wszystkimi Oddziałami i Kołami Towarzystwa w Polsce

Edward Dardziński

(1929-2017)

19 maja 2017 r. odszedł od nas Edek Dardziński – nasz kolega i przyjaciel, łomżyńskiak z krwi i kości, bardzo silnie związany emocjonalnie z Łomżą i wszystkim, co jej dotyczy oraz z koleżankami i kolegami z Łomży, stale obecny na spotkaniach warszawskiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, gdy tylko pozwoliło mu na to zdrowie. Zawsze uczestniczył w zjazdach nauczycieli i absolwentów szkół łomżyńskich. Był również na ostatnim zjeździe, choć czuł się nie najlepiej i ustaliliśmy, że nie weźmie w nim udziału. Kupił mi bilet na PKS i odprowadził na dworzec autobusowy w Warszawie. Ja pojechałem, a w kilka godzin później spotkałem Edka w Łomży, choć pobyt na zjeździe sprawiał mu dużo kłopotów, bo w związku ze swoim stanem zdrowia sam musiał przygotowywać sobie posiłki. Nie mógł odmówić sobie zobaczenia Łomży, szkoły i kolegów.

W ostatnich latach odwiedzałem go w Warszawie i głównym tematem naszych rozmów były wspomnienia z Łomży.

Dzieciństwo i młodość spędził w Łomży. Poznaliśmy się we wrześniu 1945 r., gdy rozpoczęliśmy naukę w I klasie Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym w Łomży przy ul. Bernatowicza. Uczyliśmy się w równoległych klasach (on z jęz. angielskim, ja z jęz. francuskim) i byliśmy dobrymi kolegami.

W 1947 r. zbliżyliśmy się do siebie, bo razem z kilkoma innymi kolegami postanowiliśmy założyć Koło Braci Atomów, którego celem była dobra nauka, praca przy odbudowie zniszczonego kraju i szerzenie dobra wśród ludzi. Był to dla większości z nas taki młodzieńczy „słomiany ogień”, bo Koło po jednym spotkaniu nie kontynuowało żadnych działań – ale ta idea nas zbliżyła (szerzej na ten temat – patrz: *Wiadomości Łomżyńskie* nr 9 z 2007 r.). Po ukończeniu Gimnazjum (klasa 9a – reforma szkolnictwa – nadruk na świadectwie, że jej ukończenie jest równoważne z „małą maturą”) ja zostałem w „Ogólniaku”, a Edek wraz z grupą kolegów kontynuował naukę w 3-letnim Technikum Przemysłu Drzewnego w Łomży. Edek podjął taką decyzję, bo spodziewał się trudności z dostaniem się na studia (ojciec

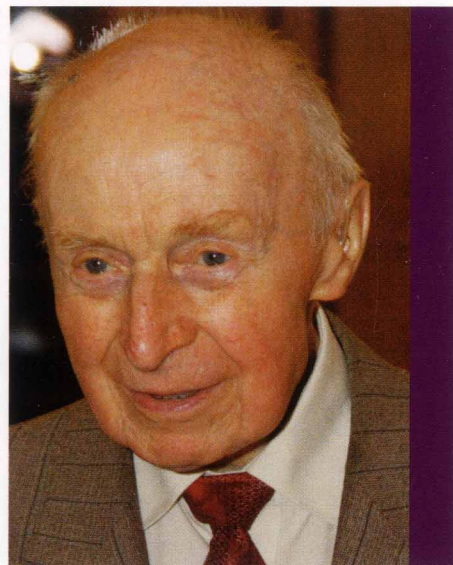
przedwojenny policjant, później żołnierz Armii Andersa). Był to rok 1948.

W 1950 r. los znów nas zbliżył – od początku października do Bożego Narodzenia siedzieliśmy w areszcie UB na Nowogrodzkiej 5 – byliśmy parę metrów od siebie – ja w celi, Edek w „karcu”, w okropnych warunkach – wąziutka celka, bez okna, można było w niej stać tylko przy drzwiach, woda kapiała z sufitu, a jedynym „umebłowaniem” były okute blachą więzienne drzwi leżące na mokrym piasku i blaszana bańka jako „toaleta”. Edek przesiedział w tej celi na zmianę z Tadeuszem Modzelewskim około półtora miesiąca. Dlaczego – nie wiadomo – taka była decyzja naszych „opiekunów” (było to śledztwo w sprawie Koła Braci Atomów).

Szczęśliwie – po wypuszczeniu z aresztu – Edek kontynuował naukę w II klasie technikum, a maturę zdał w 1952 r. Zgodnie z nakazem pracy zaczął pracować we Wrocławiu. Nie pracował tam długo – przeniósł się do Wołomina pod Warszawą, gdzie pracował w Zakładach Drzewiarskich. Pracując, ukończył studia wieczorowe na Wydziale Budownictwa Politechniki Warszawskiej. Po ukończeniu studiów zaczął pracować w przedsiębiorstwach budowlanych na terenie Warszawy na różnych stanowiskach. Odbudowywał i budował Warszawę w różnych dzielnicach, głównie w Śródmieściu – do emerytury.

Był zawsze człowiekiem, prawym, odpowiedzialnym za wszystko co robił, nie tolerującym bylejakości i matactw, co odbijało się na nim niejednokrotnie dość boleśnie.

Gdy odwiedziłem go już jako emeryta, przekonałem się naocznie jak sumiennym i pracowitym był człowiekiem. W mieszkaniu zauważyłem kilkanaście dużych segregatorów z obliczeniami i różnymi zestawieniami. Gdy go zapytałem, co to jest – okazało się, że Edek po przejściu na emeryturę został członkiem Rady Nadzorczej Spółdzielni Mieszkaniowej, w której mieszkał. Będąc wieloletnim specem od budownictwa szybko zauważył, że Zarząd Spółdzielni nierzetelnie oblicza koszty różnych prac budowlanych, obciążając nimi lokatorów. I Edek zaczął te koszty analizować i sprawdzać na własną rękę. Znajdował nieścisłości, doma-



gał się ich korekty i zmniejszenia obciążeń dla lokatorów, informował o tym na zebraniach mieszkańców. Stał się „solą w oku” kierownictwa spółdzielni. Wymagało to jednak od niego żmudnej, prawdziwie benedyktyńskiej pracy, którą wykonywał przez dobrych kilka lat, oczywiście społecznie.

Będąc na emeryturze zaczął pisać wspomnienia, a był prawdziwym świadkiem historii. Urodzony w 1929 r. przeżył kilka (nie waham się tak tego nazwać) epok historycznych: okres przed wybuchem II wojny światowej, okres wojny ze zmieniającymi się okupacjami niemieckimi i radzieckimi wraz z ewakuacją Łomży, okres PRL-u, okres po transformacji 1989 r. Opisał to wszystko, co widział i przeżył w swoich wspomnieniach, których więcej niż połowę przeczytałem i jestem pod ich wrażeniem. Zresztą nie tylko ja.

Tak się złożyło, że Edek działając w Radzie Nadzorczej Spółdzielni miał żywe kontakty z miejscową telewizją i tą drogą dowiedzieli się o nim i jego wspomnieniach pracownicy Uniwersytetu im. Kardynała Wyszyńskiego, dr hab. nauk historycznych i dr socjologii, nawiązali z nim kontakt, zapoznali się z jego wspomnieniami, które już napisał i ocenili je bardzo wysoko, jako materiał historyczny. Wyrazem tego było zorganizowanie przez nich spotkania Edka z młodzieżą, gdzie Edek opowiadał fragmenty swoich wspomnień, a organizatorzy nagrali to na płytach. Niecierpliwie oczekiwali dalszego ciągu wspomnień dotyczących jego pracy w budownictwie na terenie Warszawy.

Całe życie Edka Dardzińskiego było realizacją jego młodzieńczych ideałów – odbudowy kraju, pracy społecznej, czynienie ludziom dobra. Pozostanie na zawsze w naszej pamięci. Mam nadzieję, że jeszcze poprzez fragmenty swoich wspomnień przemówi do nas z łamów publikacji Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Będziemy o tobie, Edku, pamiętać.

WIKTOR WYSŁOUCH

Krystyna urodziła się 17.05.1947 r. we wsi Dąbrówka Kościelna (gm. Szepietowo pow. Wysokie Mazowieckie) w rodzinie rolniczej. Mama ciężko chorowała i odeszła w wieku 33 lat, a Krystyna – jako 10-latka – została na gospodarstwie z Ojcem. Ukończyła Szkołę Podstawową w Dąbrówce Kościelnej, następnie podjęła naukę w Technikum Rachunkowości w Białymstoku przy ul. Warszawskiej. Mieszkała u p. Klepackiej i przyjaźniła się z jej córką Ewą, która potem wyjechała do Francji i tam założyła rodzinę. Opiekę nad Krystyną sprawowała Mama chrzestna Eugenia Długolecka, gdyż Ojciec był daleko i prowadził gospodarstwo. Wśród jej Przyjaciół wieku szkolnego są: Barbara (mieszka w USA), Bożena Cender z d. Lewoniewska, Teresa Staszyńska z d. Krajewska, Elżbieta Sutkowska z d. Kotowska.

Po ukończeniu technikum zawarła związek małżeński ze Stanisławem Radziszewskim i podjęła pracę zawodową w Łomży; początkowo w Bazie Transportu i Sprzętu Melioracyjnego, a następnie w Kuratorium Oświaty i Wychowania – od powstania województwa łomżyńskiego. Ponadto ukończyła studia na Uniwersytecie Warszawskim, Wydział Zarządzania. Urodziła trójkę dzieci: Artura, Andrzeja i Anię. Nie korzystała z urlopów wychowawczych.

W trakcie pracy w Kuratorium zajmowała się sprawami ekonomicznymi i współpracowała ze szkołami na terenie województwa łomżyńskiego. Podczas pracy w Kuratorium otrzymała propozycję przejścia na dyrektora Miejskiego Zarządu Szkół i Przedszkoli. Była

zadowolona ze współpracy z Zespołem oraz z Zarządem Miasta i organizacjami społecznymi; tu wymienię panie: Danusię Borawską, Teresę Żelechowską, Grażynę Klimek i Wandę Jachimską. Należy też podkreślić współpracę z dyrektorem LO, Zygmuntem Zdanowiczem, obecnym prezesem TPZŁ i Wawrzyńcem Kłosińskim.

W środowisku tym pracowała do przejścia na emeryturę. Współpraca z młodzieżą wciągnęła ją do społecznego działania, które kontynuowała na Ziemi Warmińsko-Mazurskiej, gdzie wyruszyła z mężem na dalsze „podboje”. Mogła śmiało ruszać, gdyż dzieci ukończyły już studia i założyły rodziny. Mąż zajął się organizacją Warmińsko-Mazurskie-



Krystyna Radziszewska

(1947-2016)

go Banku Regionalnego, a Krystyna podjęła aktywną działalność w Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej Oddział w Olsztynie – jako sekretarz Oddziału wspierała Krystynę Koziello-Poklewską, szefową Oddziału, uczestniczyła w organizacji wielu imprez i spotkań. Na podkreślenie zasługują tu: Zenon Niewiadomski, Marian Filipkowski – czuła się tu dobrze, ale zawsze Łomża była najbliższa. Zawsze wspominała wszystkich ludzi związanych z Łomżą.

Bakcył społecznika i potrzeba działania skierowane zostało jeszcze na inne podwórko. Podjęła się uczestnictwa w organizacji Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Zespołowi organizacyjnemu i tworzeniu struktury

przewodniczył Czesław Wojnusz. Organizacja została zarejestrowana w sądzie pod nazwą Akademia Trzeciego Wieku, a na czele jej stanął Czesław Wojnusz, zaś Krystyna została jego zastępcą. Były to piękne lata dające wiele wdzięczności i satysfakcji w gronie przyjaciół i uczestników. Problemem jest wymienienie całego zespołu, ale podam tylko kilka nazwisk: Teresa Kowalska, Krystyna Buńko, Krystyna Najmoła, Jan Mroziński, Aldona Bagińska, Bronisława Jakubowska i inni. Ziemia Warmińsko-Mazurska to piękne i malownicze okolice, dane nam było zwiedzać i podziwiać cuda natury i zabytki.

Życie przemija, a miejsce pochodzenia ciągnęło do powrotu tam, skąd korzenie. Z żalem opuszczała tę piękną Ziemię, licząc na zasłużony odpoczynek dwojga emerytów.

Los sprawił, iż po dwu i pół roku pobytu w Białymstoku, Krystyna odeszła 20.03.2016 r., po krótkiej, ale ciężkiej chorobie. Nie pomogły nadzwyczajne wysiłki lekarzy. Spoczywa na Cmentarzu Farnym. Taki był los, Bóg tak chciał. Na płycie Grobu widnieje napis: „*Wielkie nam uczyniła pustki w domu naszym moja droga Krystyno, teraz pozostała Tęsknota, Smutek i Żal*”.

KOCHAJĄCY MĄŻ Z DZIEĆMI



Medal PRO PATRIA dla Towarzystwa

Niedziela, 17 września 2017 roku w tradycyjnej Godzinie Miłosierdzia zgromadziła w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łomży Sybiraków i ich rodziny. Obecne były poczty sztandarowe Związku Sybiraków, Miasta Łomży, Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i szkół. Przybyli przedstawiciele władz. W 78. rocznicę napadów ZSRR na Polskę, w Międzynarodowym Dniu Sybiraka, uroczystemu nabożeństwu w intencji uczestników masowych deportacji przewodniczył kustosz Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, kapelan Sybiraków, ks. prałat dr Jerzy Abramowicz.

W homilii mówił m.in.: – Można zbierać owoce nienawiści, które zamknięte zostały we łzach, w tęsknocie wywiezionych, czy też tam pozostałych na zawsze. Ta ziemia stała się dla nich ojczyzną, miejscem oczekiwania na zmartwychwstanie. Ale zawsze, gdziekolwiek byli Sybiracy, tam zawsze pozostawała nadzieja, nadzieja perspektywiczna, jak pisał wieszcz – „ona zawsze była w naszym sercu”. I stąd to serce stało się bogate, chociaż podobne do serca Jezusowego, gniewionego cierniem, to zawsze to serce tętniło życiem, bo tam była miłość. Miłość do tej ziemi, w której przyszliśmy na świat, do tej ziemi – jak często nam mówił o Polsce Jan Paweł II – tęsknimy jak pod strzechą każdego polskiego domu, jak do ławy szkolnej, ponieważ tam dotykaliśmy serca, kiedy niektórzy mówili o miłości do jednego domu, jedynej matki, której na imię Polska (...) Sprawiedliwość nie znaczy, że mamy zaciśnąć wobec naszych winowajców pięści i czynić tak, jak oni to czynią, ale stanąć w prawdzie (...) Miłość w prawdzie, sprawiedliwość w prawdzie, to mówienie o tym, kim jestem, że

mam swój honor, że mam kręgosłup niepołamany, zdrowy, mam zasady moralne. Taki jest nasz polski dom, taki był i taki pragniemy nadal tworzyć. A Sybiracy są tego znakiem, tego świadkami. Jak bardzo jest ważne, gdy zasady moralne zawsze stoją na pierwszym miejscu (...) Jeżeli jesteśmy synami wolności, to nikt nas nie może zniewolić i nikt nas nie może złamać (...)

Po nabożeństwie krótki program artystyczny o patriotycznym zabarwieniu zaprezentowali tradycyjnie uczniowie Szkoły

Podstawowej Nr 5. Następnie gości powitała prezes łomżyńskiego Oddziału Związku Sybiraków, dr Danuta Pieńkowska-Wolfart. Powiedziała też m.in.:

– Dziś, po latach mamy wielki dług wdzięczności wobec naszych matek – Sybiraczek. To one na zesłaniu heroicznie walczyły o przetrwanie swoich dzieci i rodzin, często płacąc za to swoim życiem. To one, nasze matki uczyły nas mowy polskiej i historii naszego narodu, uczyły nas wiary w Boga i modlitwy. Dlatego też łomżyńscy Sybiracy i Sybiraczki z kół terenowych uczestniczyli w zbiórce funduszy na budowę pomnika Matki – Sybiraczki, który w przyszłym roku powstanie obok Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku. 16 lutego bieżącego roku uczestniczyliśmy w uroczystości odsłonięcia pomnika Pamięci Ofiar Sybiru w Podgórzu, który stanął w miejscu, skąd 10 lutego 1940 roku wywieziono 150 osób w głąb Związku Radzieckiego. Jest on kolejnym symbolem pamięci o niewinnych ofiarach zesłania (...)

Sekretarz Oddziału Związku Sybiraków, Nina Żyłko odczytała wiersz o tych najtrudniejszych doświadczeniach na nieludzkiej ziemi.

Prowadzący uroczystość Tadeusz Babel poinformował, że na wniosek Zarządu Głównego Związku Sybiraków, szef Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych nadał Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej medal „Pro Patria” za szczególne zasługi w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Ojczyzny. Aktu dekoracji Sztandaru Towarzystwa medalem dokonał wojewoda podlaski, Bogdan Paszkowski. W obszernym uzasadnieniu wniosku czytamy m.in.: „Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej od blisko 60 lat kultywuje i popularyzuje dziedzictwo narodowe oraz historię i tradycję. W oddziałach odbywają się spotkania z Sybirakami. W wydawnictwach Towarzystwa wiele miejsca zajmują wspomnienia Sybiraków, wywiady z nimi, prezentowane są ich wiersze. Towarzystwo wydało książki napisane przez Sybiraków, m.in. przez Stefanię Sokołowską-Satanowską i Feliksa Babiela (...) Towarzystwo gromadzi materiały związane z Golgotą Wschodu w ramach akcji „Kufier wspomnień” oraz zbioru „Żyli wśród nas” (...)

Ponad 30 osób zostało wyróżnionych Złotymi i Srebrnymi Honorowymi Odznakami Związku Sybiraków. Zarówno wojewoda Bogdan Paszkowski, starosta łomżyński Elżbieta Parzych, jak i posłowie Bernadeta Krynicka oraz Lech Antoni Kołakowski z głęboką wdzięcznością odnosili się w swoich wystąpieniach do Sybiraków, podkreślając ich umiłowanie Ojczyzny i najtrudniejszą próbę życia, której, niestety, wielu nie przeżyło. Pozostali na zawsze na obcej ziemi. Zastępca Prezydenta Łomży Andrzej Garlicki odczytał list okolicznościowy od Prezydenta Miasta, który dziękując Sybirakom za patriotyczną postawę, zapewniał ich też o stałej trosce i pamięci.

Uczestnicy uroczystości przeszli pod pomnik Golgoty Wschodu, gdzie delegacje parlamentu, Sybiraków, władz wojewódzkich i miejskich, wojska i kombatantów, Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i szkół złożyły wiązanki kwiatów. Poseł Lech Antoni Kołakowski zapalił znicz przepasany biało-czerwoną szarfą. WK

Fot. Józef Babel



Wieści z Oddziałów

Białystok

Skorzystaliśmy z zaproszenia prof. dr. hab. med. Wojciecha Sobańca – znakomitego pediatry i neurologa, by święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny AD 2017 spędzić razem z nim, w Jego wsi Wierobie, gdzie organizuje po raz kolejny... łomżyński odpust z tej okazji. Pojechaliśmy.

Wierobie – to wieś w województwie podlaskim, w gminie Gródek. Ma dziś niespełna stu



mieszkańców. Założona w połowie XVI wieku w czasie kolonizacji Puszczy Jałowieckiej jako osada Worobiejęw. Ok. 50 km za Białymstokiem, przy drodze krajowej Nr 65, prowadzącej do polsko-białoruskiego przejścia granicznego w Bobrownikach. W pobliżu wsi przepływa rzeka Kołodziejanka. W miejscowości urodził się m.in. prof. dr hab. Wiesław Bielawski, który w marcu 2016 r. został wybrany na rektora Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

A dziś niemalże wpływ na życie wsi wywiera prof. dr hab. med. Wojciech Sobańiec – kierownik Kliniki Neurologii i Rehabilitacji Dziecięcej Uniwersyteckiego Dziecięcego Szpitala Klinicznego w Białymstoku w stanie spoczynku, członek Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Przed laty zakochał się w tej miejscowości, w mieszkających tu ludziach. Na ponad trzech hektarach b. zwirowni wraz z małżonką urządzili coś na kształt „domowego muzeum”. W wybudowanym niemalże własnoręcznie kilkumetrowej wysokości wiatraku, urządzili muzeum z kilkuset oryginalnymi eksponatami. Na parterze przyjmują gości. Obok – pałacyk mieszkalny i stajnia z karym. Nieopodal polodowcowego jaru – winnica i kuźnia z kolejną setką unikalnych eksponatów z przeszłości. Nieco dalej – budynek byłej szkoły Tysiąclatki – kolejne muzeum pełne obrazów, dawnych maszyn do szycia i innych unikatów.

W takich to właśnie warunkach Państwo Profesorowie Sobańcowie od czterech lat organizują „Łomżyńskie” odpusty z okazji Święta Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Msza św. polowa odprawiana jest przy prywatnej kaplicy Profesorstwa i gromadzi niemalże wszystkich mieszkańców wsi oraz liczne grono łomżyniaków z białostockiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Po raz pierwszy w tym roku uczestniczyliśmy w gronie Zarządu Głównego TPZŁ. Uroczystemu nabożeństwu przewodniczył w tym roku proboszcz parafii Gródek, ks. Stanisław Kochanowski. Wierni oklaskami przyjęli informację o tym, że prof. dr hab. Woj-



ciech Sobańiec uhonorowany został w tym roku Orderem św. Izydora Oracza. Po mszy wszyscy uczestnicy spotkali się na wspólnym przyjęciu pod wiatrakiem i w jego wnętrzu, słuchając m.in. znakomitych muzycznych akcentów w wykonaniu miejscowej kapeli.

Przybyło nam więc kolejne fajne miejsce, do którego będziemy wracać z przyjemnością. Dzięki, Wojtku. Jesteśmy pod ogromnym wrażeniem! Kłaniam się Małżonce! Gratulujemy Wam tego wspaniałego dorobku i niebywałego sukcesu w integrowaniu ludzi!!!

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI
MIROŚŁAWA KLUCZEK
JÓZEF BABIEL

Koszalin

W poniedziałek, 11 września odbyło się nadzwyczajne spotkanie łomżyniaków w Ośrodku Sanatoryjnym „Pomorz” w Ustce. Przebywała tam grupa seniorów Związku Nauczycielstwa Polskiego z Łomży. Był to ostatni słoneczny dzień tego lata. Pojechałem z żoną i bratem Sylwkiem, aby ich pozdrowić od koszańskich łomżyniaków. I stała się rzecz niezwykła. Dzięki pomocy Staszka Grodzkiego i Łucji Godlewskiej w porozumieniu z szefową grupy Zofią udało się zebrać prawie wszystkich uczestników. Było to spotkanie w pełni spontaniczne. Udostępniono nam salę,



był słodki poczęstunek, a wszyscy byli we wspólnym nastroju. Serdecznie i wylewnie przywitałem wszystkich. Wyraziłem uznanie i szacunek oraz hołd dla przedstawicieli łomżynskich nauczycieli. Pozwoliłem sobie powiedzieć, że są solą Ziemi Łomżyńskiej. A nasze najważniejsze spotkania w Łomży, to przecież Zjazdy Nauczycieli i Wychowanków Szkół Łomżyńskich. Dodałem, że założycielka Oddziału Koszańskiego TPZŁ, Ela Rudzewicz-Niechciał była absolwentką pedagogiki, a gdyby żyła, byłaby na tym spotkaniu. W mojej najbliższej rodzinie są trzy nauczycielki.

Poinformowałem zebranych o działalności naszego oddziału, pokazałem albumy z fotografiami, rozdałem kilkadziesiąt egzemplarzy „Wiadomości Łomżyńskich”. Aktualnie w Koszalinie następuje zmiana nazw niektórych ulic. W propozycjach zgłoszono nazwiska ks. Kazimierza Lutosławskiego i Wincentego Lutosławskiego. Zarząd naszego oddziału wystąpił do władz miasta Koszalina o ponowne rozpatrzenie naszego wniosku sprzed dziewięciu lat o nadanie nazwy „Ulica Łomżyńska” jednej z ulic w Koszalinie.

W sali wśród uczestników panowała niczym nie skrepowana przyjazna atmosfera. Przykro mi, nie wszystkich znam. Byli natomiast na pewno: Aleksandra i Staszek Grodźcy, Łucja Godlewska, Zosia Tyszcza, Wanda i Henryk Has, Marysia Rządziejewicz. Poznałem siostrę prezesa ZG TPZŁ, Małgorzatę, przypominały się: Maria – dawna sąsiadka, Wiesława – przybrana siostra i Ewa Narolewska.

Były wspomnienia, same uśmiechy, uściski. Wystąpił Staszek – ostatni komendant drużyny weteranów, przypominał zbiórki i spotkania harcerskie w Nowogrodzie, Łomży, Nowym Młynie. Wyczuwało się ducha tamtych wszystkich przeżyć. A kiedy ustawiliśmy się do fotografii i Staszek zaintonował „Płonie ognisko...” – zakręciła się łezka w oku...

No i co? Wiadomo: my z Łomży!

ANDRZEJ TOMASZEWSKI
prezes oddziału koszańskiego TPZŁ



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniacy.org

Redaktor Naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: wawrek.klosinski@gmail.com. Zespół: Józef Babel, Donata Godlewska, Halina Miroszowa, Adam Czesław Dobroński, Gabriela Szczesna, Maria Kaczyńska, Maria Tocka, Łukasz Czech, Karolina Skłodowska, Iwona Krzepkowska-Bułat, Irena Rymwid-Mickiewicz, Adam Dąbrowski • Korekta: Nina Omelczenko

Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@lomzyniacy.org

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz

WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Opracowanie graficzne i montaż elektroniczny: Ewa K. Czetwertyńska • Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Beata Kościelcka (godz. 8.00-15.00) tel. 86 216-28-33 • Numer konta: Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661 • Druk: Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, biuro@kbidruk.pl

Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz nie publikowania materiałów nie zamówionych.

III 101433

Eksterytorialna strefa

ADAMA DĄBROWSKIEGO



Zdelokalizować tego Kościuszkę!

Czy można rzucić kwiatami na odległość trzydziestu kilku metrów? To pewnie zależy, czy to pojedynczy goździk, czy masywny wieńiec. Tym drugim pewnie udałaby się ta sztuka, np. takiej Anicie Włodarczyk. Tyle że ona mogłaby – z przyzwyczajenia – rzucić za daleko, a chodzi o to, żeby taka wiązanka upadła w określonym miejscu.

Konkretnie – na płycie u podnóża głazu – pomnika Tadeusza Kościuszki. Solidny polny

kamień z wrytym napisem, że to upamiętnienie setnej rocznicy śmierci Naczelnika, ufundowała – jak podpisano – Ziemia Łomżyńska. Tyle, że było to w 1917 roku, kiedy ustawiono to na skwerze w centralnym miejscu Nowego Rynku. Nota bene, z tej samej okazji, zmieniono jego nazwę na Plac Tadeusza Kościuszki...

Ktokolwiek przejeżdżał chociażby przez Łomżę, wie dlaczego zacząłem od pomysłu ciskania kwiatami. Obecnie ten plac to rondo, do

którego wiedzie sześć ulic. W tym dwie drogi krajowe i jedna wojewódzka. Kilkadziesiąt tysięcy samochodów na dobę. Głaz nadal jest w centrum skweru, tyle że skwer jest teraz na środku tegoż ronda właśnie. I nie ma sposobu, żeby legalnie do niego dotrzeć. Każda taka próba to wtargnięcie na jezdnię, na której nigdzie żadnego przejścia dla pieszych nie ma. Bo po co niby przejście na środek ronda. Kto się nie przyjrzy, stojąc na skraju jezdni, nawet nie zauważy samego głazu pod gałęziami drzew wiekowych jak on sam...

15. października mija dokładnie sto lat od ustawienia go w tym miejscu i dwieście od śmierci Tadeusza Kościuszki. Może to dobra okazja, żeby upamiętnienie przenieść w miejsce, do którego można by dotrzeć z kwiatami, czy zniczem bez narażania życia? Jest nawet takie miejsce jakby do tego zaprojektowane, u zbiegu ul. Wojska Polskiego i Alei Legionów w sąsiedztwie tegoż ronda – placu.

Naczelnik insurekcji i patron łomżyńskiego I Liceum Ogólnokształcącego niejednokrotnie narażał własne życie, ale chyba nie wymagałby tego od ludzi, którzy chcą tylko uczcić jego pamięć zniczem, czy wiązanką kwiatów?

SALONIK WYDAWNICZY

Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej
ul. Sienkiewicza 8

Zapraszamy codziennie od 8.00-15.00

JEDYNA W REGIONIE BAZA WYDAWNICTW O ŁOMŻY I ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ
archiwalne egzemplarze WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKICH i rocznika ZIEMIA ŁOMŻYŃSKA

TYLKO U NAS!



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE
kupisz z przyjemnością
w Saloniku Prasowym

U DARKA

Łomża, ul. Dworna 4

Zapraszamy!